46
1
496

Kochany Leonardzie, Ojcze, Bracie mój!

Zapewne w skutek wczorajszej kąpieli za zimnej, miałem noc najokropniejszą. Katar szalony jakiś mnie dusił, konałem. I teraz jeszcze oddychać mi trudno. Chciałbym lekarza francuza Rienbaud mieć u siebie. Żeby też Kwiatkowski mógł przybyć do mnie. Bądź i ty łaskaw, odwiedź mnie. Nie wiem, co będzie z jutrzejszą lekcyą. Przygotować się na nią nie mogłem.

Bronisław.

18. Lutego 1860.

Monsieur

Monsieur Leonard

Niedźwiedzki

14. 2 497

odebrany w Paryżu 9° Maja 1860.

Fribourg en Brisgau, Gr. Duch. de Bade,
par Strasbourg, dnia 7. Maja 1860.
N° 11

Drogi Leonardzie, kochana mateczko moja!

Wróciłem do domu szczęśliwie. Zastałem żonę chorą od kilku tygodni, ale nie niebespiecznie. Trapi ją jakaś migrena, która zamieniła się w stałą. Pokłada się mi ciągle, chodzi z obwiązaną głową. To znowu wstaje. Córka podrosła o przeszło cal jeden. Zadziwiła mię czystym, silnym i dobrze wyćwiczonym śpiewem. Mogłaby walczyć nim w paryskich salonach s księżną Janiną Czertwetyńską. Również w muzyce zrobiła wielkie postępy. A oddaje się tej sztuce pięknej z namiętnością. Całemi dniami siedzi przy fortepianie. To sprawiło, że muszę na gwałt myśleć o klawikorcie dla niej nowym, bo stary już tak zużyty, że granie na nim przypomina muzykę krasnalków w Pasku. Otóż widzisz przyjemności i kłopoty Ojca. I zawołasz: „Szczęśliwym, iż niemam ani żony, ani córki!" Znalazłem w domu wszystkie zamki i story popsute. Trzy dni pracowałem, ażeby przywiedź mieszkanie do dawnego porządku i jeszcze rzecz nieskończona. Ale za to szczędziły kobiety wiele i zasługują na rzetelną mą pochwałę. Napisałem już parę listów najgwałtowniej potrzebnych, np. do Pani Krasińskiej, do Gałęzowskiego w Paryżu. Resztę czasu zabierają mi i tutaj przeklęte wizyty, które, wróciwszy, i robić i przyjmować muszę. Jeszcze mam kupę listów do pisania, kupę rzeczy do załatwienia. Gdy ukończę

to wszystko, zabiorę się do mojego dzieła. Od przybycia mojego tutaj najprześliczniejsza pogoda. Słońce świeci przecudnie. Ludzie w letnich ubiorach. Zieloność faluje roskosznie. Drzewa okryte kwieciem białem. A góry uśmiechają się różnobarwnym lasem. Zdaje się, że nie z jednego do drugiego przeniosłem się kraju, ale z ziemi na księżyc, lub odwrotnie. Ale za to brak zupełny Rodaków i tęsknota szczera, głęboka za nimi. Głupie Niemczyska nienawidzą ważąż jeszcze Francuzów. Ich 35 państw i państewek, które pragnęą zachować status quo, podsycają tę nienawiść rade, ażeby oddalić ją od siebie. Pytano się mię, czy nie będzie wnet rewolucyi w Paryżu i czy długo jeszcze panować tam będzie sławny kuglarz etc. Gdym ich upewniał, że kuglarz ten jest bardzo lubiony etc., sądzili, że żartuję. A gazety niemieckie! Od pierwszego do ostatniego wiersza tchną szyderstwem z Napoleona. Teraz czytuję codzień débats i l'Indépendence, ażebym nie zgłupiał, jak tutaj wszyscy. Robię plan, jak mam czas przepędzić, s kim się wdawać. Wczoraj zapoznałem się z jedną rodziną francuską, która tu dom kupiła. Jest to bankier bogaty, który ma komtoir swój w Paryżu, Lionie i Londynie, a osiadł tutaj sam, szukając ciszy i zdrowia. Ucieszyłem się bardzo, bo on tak myśli, jak każdy Paryżanin, a żona i córka jego prawią Niemcom prawdę bez ogródki. Przyjęto mię tutaj życzliwie i przyjaźnie. Towarzystwo, którego prezydentem byłem przez kilka lat, wyprawiło ucztę wieczorną na moje powitanie. Ale, cóż s tego, kiedy przy końcu pili Pereat dla Napoleona. To zgniewało mnie bardzo. Wczoraj musiałem obcować nawet z oficerem austryackim. To dopiero roskosz!

Jeśli masz jakie nowiny mnie obchodzące, napisz. Proszę o Dziennik Wiadomości i o Przegląd etc. [illegible] jeśli można.

A gdybyś mię kiedy tu odwiedził! Przyjąłbym Cię, jak ukochanego brata!

Nie! Innego środka tu niema, tylko oddać się namiętnie pracy około dzieła, odprawiać przechadzki z rodziną po okolicy ślicznej czarującej, i żyć z przyjaciółkami mej córki, dziewczynami, mającemi po 17–18. lat a ładnie ukształconemi. Pod jesień ruszyć do Francyi. I nastąpi to, byle były pieniądze na podróż.

Melodyna Ostrorogowa przyszła bez najmniejszej szkody. Transport kosztował 5. Reńskich i 48. krzyżów, a cło 8. Reńskich i 36. krzyżów. Reński ma w sobie franków dwa i 2½ sous. Kosztowało mnie wiele pracy, nim kadłub przyczepion był do nóg. Dwie godziny zeszły mi nad tem bez skutku pospołu ze stolarzem. Wreszcie okazało się, że hak jeden był za ostry. Musiałem go wykręcić z nogi, umocować i dopiero wkręcić na nowo. Tym sposobem kadłub stanął na nogach bardzo szczelnie i trwale. Córka poczęła probować instrumentu. S początku nieszło dobrze, bo deptała miechy obiema nogami razem. Sądziła, iż instrument niewiele wart. Wnet atoli pomiarkowała, iż deptać trzeba nogą jedną i drugą na przemiany. Odegrała przesłane nuty przy instrukcyi. Za każdą chwilą szło jej lepiej. W czterech godzinach po ustawieniu instrumentu grała mi już śliczną sztuczkę z Weberowego Freischütza. Ale ustała jej gra przez parę dni, bo zaszczepiono jej ospę po drugi raz w życiu. Ręka napuchła i bóle z gorączką niedozwoliły jej gry. Ale wnet przeminie ten stan. Wprawi się w graniu. I będzie zaproszonych jakie 20. panien, które ją dawniej zapraszały do siebie, a zagra im coś pięknego. To poleci instrument, bo wszystkie te panny grają same. Pozdrów Ostroroga bardzo mile. Ja i Córka wdzięczni jesteśmy za instrument, a kto go widział już i słyszał, temu się podobał.

O gdybyś mię kiedy tu odwiedził! Przyjąłbym Cię, jak ukochanego brata!

6 x

Jedni podziwiają zgrabność formy, drudzy, że taki malec ma głos tak silny, iż zawstydza najlepszy klawikort.
Co do zapłaty Ostrorogowi, masz pieniądze. Oddaj mu je, gdy uznasz za stósowne.

Mam prośbę jedną do Ciebie. Janicki, który jest nauczycielem domowym u Pani Krasińskiej, pisał do mnie aż dwa listy. Nieodpisywałem mu, chcąc mu donieść, gdy będę wiedział pierwszy sam, jak zakończy się sprawa moja z panią Krasińską i Jenerałem. Wróciwszy do domu, chciałem doń pisać natychmiast, lecz zaginął mi adres mieszkania jego w Warszawie, tj. ulicy i domu, gdzie mieszka Pani Krasińska. Napisałem zaraz do Łempickiego w Paryżu, który mi przesłał ostatni list od Janickiego i żądał, bym natychmiast przez niego odpisał. Ale czekam już od dwu tygodni na list Łępickiego. Nieodpowiada mi wcale. Niewiem, co to znaczy. Adresowałem doń 55 rue St Nicolas d'Antin. Może adres fałszywy. Może się przeprowadził i listu mego nieodebrał. Dość, proszę Cię, byś mi przesłał dokładny adres warszawski Pani Krasińskiej, lub Janickiego. Muszę doń pisać, bo gotów będzie, że się nań gniewam z powodu, iż on mnie zaplątał w moje kłopoty z panem Jenerałem. Adres dostać możesz albo od Łępickiego, albo od Kalinki, albo od Małachowskiego, od mnóstwa osób. Proszę Cię bardzo, prześlij mi adres ten tak prędko, jak tylko podołasz. Córka dziękuje Ci bardzo za przesłaną jéj turecką zasłonkę, a życzy Ci, abyś się wnet ożenił i córce własnej podarunki takie sprawiał.

Moje całe postępowanie Paryskie powinnoby przekonać wreszcie Pana Jenerała, że jest na błędnej drodze, że niewszystko robi się na ziemi za złoto, że są jeszcze silniejsze od złota potęgi, któremi trzyma się ludzkość.
Ściskam Cię serdecznie. Twój stary Bronisław.

Racz pozdrowić serdecznie Zwierkowskiego, Duchińskiego, Olszewskiego, Solińskiego, Kwiatkowskiego i wszystkich mi życzliwych.

3
499
15

Odebrany w Paryżu 1° Czerwca 1860 L.N.

Fribourg en Brisgau, par Strasbourg
dnia 30. Maja 1860.

Kochany mój Leonardzie! Ucieszył mnie bardzo list Twój z d. 24. b. m. Radowałem się także, iż Pani Jenerałowa powiła szczęśliwie córeczkę. Idąc za popędem natury mojej, która, pomimo filozofii całej, jest przeważnie serdeczna, załączam Ci liścik do Pana Jenerała z powinszowaniem córeczki nowonarodzonej. Liścik ten posłuży Ci znowu za wierne duszy mej zwierciadło. I tutaj odgarniam Osobę od Zasady. Jedną kocham, z drugą walczę. Przeczytaj ten liścik! Jeżeli Pan Jenerał nie okazuje się mi nieubłaganym nieprzyjacielem, to zapieczętuj liścik opłatkiem i złóż go Mu na stoliku. Jeżeli zaś sądzisz, że Pan Jenerał na taką serdeczność nie zasługuje i że ja, objawiając ją, błądzę, lub że jest w kroku tym coś z pochlebstwa i potulności Panom, to zniszcz list. Donieś mi za każdym razem, co z nim zrobiłeś.

— Widząc się z Zychoniami oświadcz im łaskawie, że życzę im szczęścia w nowo narodzonym chłopczyku. Daj Boże, ażeby wyrósł ciałem i duchem, a Polskę zbawił!

— Piszę do Ciebie tylko karteczkę, dlatego, że list do Pana Jenerała musiał się składać przynajmniej z dwu kartek, a niechciałem Expedycyi mej przeciążać co do pocztowej wagi. Miałem zamiar przyłączyć jeszcze liścik do Wicherskiego. Przyłączę go, ponieważ tu niema już dlań miejsca, do listu do Duchińskiego, z prośbą, ażeby Tobie był oddany. Ty zaś, poszedłszy na obiad do Jędrusia, oddasz go Zarembeckiemu do wręczenia Adressantowi. Nie mam żadnego interesu do Wicherskiego. Ale niepożegnałem się z nim odjeżdżając, gdyż niebyło go w Paryżu. A za to, że wydrukował mi wizerunki, a raczej Skazówki, należy się mu ze strony mojej szczególna względność. Tak przykazuje Etyka.

Pisząc do Szymy racz mu oświadczyć, że byłem je-
go uczniem w Warszawie; że słuchałem u niego loiki
i antropologii; że później pracowałem pod dyrekcyą jego
w redakcyi Dziennika Gwardyi honorowej w pierwszych
chwilach powstania i nim zostałem żołnierzem; że w du-
szy mojej pozostał dlań dawny i rzetelny szacunek; że
dziękuję mu za to, iż się mi przypomina i pozdrawiam
go jak najszczerzej. — Mój drogi Leonardzie! Mam
znowu do Ciebie dwie prośby. Naprzód, wstąp do onego skle-
pu, przechodząc kiedy, gdzie kupowaliśmy nuty i odbierz
dalsze trzy tomy Chopina. Zapewne będą już dawno goto-
we, bo nierznięto ich świeżo na blasze, lecz tylko odbić mia-
no ze starej rzeźby, co nie wymaga długiego czasu. Od-
brawszy je, racz mi je przesłać. Przebacz, że ci przypo-
minam, choć wiem, że ty pamiętasz o wszystkiem. Ale
rad jestem, gdy córka mi gra coś polskiego. A kupiłem
jej, zebrawszy me siły, nietylko melodyę, ale i klawi-
kort nowy. — Powtóre, pisząc do mnie, bądź łaskaw
i nie szczędź mi wcale nowin, mogących mnie obcho-
dzić. Ja tęsknię za Wami codzień mocniej, co dzień tém
więcej, im trudniej mi tu żyć z Niemcami. Będę więc
wdzięczny za każdy kąsek paryski, który mi udzielisz.
Pani Krasińska była mi tak łaskawa, iż udzieliła
mi własnoręcznym listem wiadomość o swém nowém
małżeństwie. Mieliśmy tu wielki Zbór Śpiewaków
ze wszystkich stron niemieckich. Grzmiano pienia
w 1600. głosów, ale same niemiecko-patryotyczne,
z których wygląda chęć zjednoczenia Niemiec i nie-
nawiść Francuzów. Nie pozwalało mi sumienie brać u-
działu bliższego w tych uroczystościach, a córka moja oka-
zała się tak dobrą Polką przy tej okoliczności, że chcąc uni-
knąć balu, na który ją zaproszono, wyjechała stąd do Neu-
stadt w Czarny las. Ściskam Cię Bronisław.

Odebrany w Paryżu 16° Czerwca 1860 L.N.

4

Frejburg w Bryzgowii 14. Czerwca 1860.

Kochany Leonardzie!

Odpisuję natychmiast. Powód do tego słowa Twoje: „Przesłanie muzyki zlecę Królikowskiemu." Jeżeliś jeszcze niezlecił, lub jeżeli da się jeszcze temu zaradzić, to proszę o przesłanie mi przez pocztę wozową. Czemu? Drogą księgarską idzie rzecz aż do Lipska, a stamtąd dopiero na powrót w te strony. Trwa to półroku i dłużej. Lepsza więc, że zapłacę troszeczkę więcej, a mam nuty natychmiast. Poczta wozowa musi być tańsza od listowej. Zaczem przez pocztę! Być może, iż Królikowskiemu powierzysz kupno. Wtedy proś go o przesłanie mi według mego żądania. — Cieszy mnie że Jenerałowi list oddałeś i że on przyjął go mile. Widno, żeś Ty i On zrozumieliście o co mi chodzi właściwie, żem tedy trafił do celu. Ta li powiem otwarcie, że Jenerała i całą jego rodzinę bardzo lubię osobiście. Co za szkoda, że dążymy duszą każdy do innego nieba! — Zobaczywszy się z Duchińskim, proś go o przesłanie mi wiadomości o Księżnie Pużynie. Czyli ona jest jeszcze w Paryżu, lub odjechała do Wilna. Jeżeli powie Ci to ustnie, to pisząc do mnie czasu swojego, zacytuj mi słowa jego przesłać. — Bogu dzięki, że niebędzie mnie w Paryżu,

gdy odjedziesz do Londynu, tobym się znowu zanudził. Życzę Ci wszech szczęścia w tej podróży. Wolałbym jednak, ażebyś raczej do mnie tu przyjechał. Londyn miejcst na końcu świata. Spodziewam się więc, że i stamtąd czasem do mnie napiszesz i pozwolisz mi, gdy przyślesz mi Twój adres, także do Ciebie napisać. I ja spodziewam się /gości. Ma tu odwiedzić mnie, przejeżdżając do Genewy na jakiś tam międzynarodowy kongres, August Cieszkowski. A przy końcu lata wstąpi do mnie, przejeżdżając tędy do Paryża, z całą rodziną Nakwaski. Odwiedziło mnie niedawno dwu Serbów tureckich. Uszczęśliwieni byli, gdy córka zaśpiewała im parę pieśni serbskich i po serbsku. — Zresztą nudzę się tu bardzo. Może nudy te są powodem, że choruję ciągle. Jakiś katar newralgiczny, o którym dawniej niemiałem ani wyobrażenia, trapi mnie ciągle, wjeżdżając mi to do mózgu, to do płuc, to do żołądka, to w całe ciało. Niéraz kwnam i życzę sobie śmierci. A wyglądam niemiano, zdrowo. Siedzę w przestronnych, wysokich, widnych, ładnie umeblowanych pokojach, jakich tam w Paryżu i hrabiowie nie mają. Ale cóż mi z tego, kiedy niema w nich ani jednej polskiej duszy? O, żeby mnie spokojnie w Paryżu, lub Paryż w nich tutaj! Niemcy ciągle zagniewani na Francuzów, mianowicie zaś na Napoleona. Nienazywają go nawet le-

samem, ale s pogardą: der zweite December. O polityce z nimi ani mówić. Także o naukach trudno z nimi. Znają się dobrze np. na anatomii, fizyologii, filozofii etc. ale to wszystko tak ciasne! Zawsze szkoła, nigdy wielki żywot. Jestem tu jak w grobie. Tem smutniej, że już od paru tygodni wyfrunęła mi córka z odwiedzinami do Szwarcwaldu. Pierwszy to wyjazd z domu rodzicielskiego. Pozwoliłem nań, aby dziewczyna uczyła się trochę samodzielności. — Skoro Jenerał tak chory i tyle ma walki z oddychaniem, to źle robi, iż wyjdzie do Anglii. Tam zdrowi poczynają wnet chorować, a cóż dopiero niezdrowi! — Byłem i ja z Wami w Montmorency, ale tylko duszą. Niezawodnie, że to ucieszna rzecz z nagrobkiem księżny Giedrojć. Alboż to osobliwa kobieta! Dziwię się, że Białopiotrowicz przy niej nie zwaryował. I stałoby się to, gdyby nie uciekł od niej, gdy niebyło jeszcze za późno. — A co porabiają Księstwo? Czy wszyscy zdrowi? Zobaczywszy Lenoira racz mu oświadczyć, iż boleję nad chorobą jego i życzę mu z całej duszy polepszenia. — Ja tęsknię za robotą, ale niemogę się wziąć do niej, dopóki zły duch neuralgii rozsadza mi to głowę, to płuca. Lekarze mówią, że ustąpi bieda, gdy ustali się pogoda. A tu tymczasem deszcze ciągłe. Ten rok podobno bardzo źle wypadnie. Lękają się nieurodzaju. Już chleb i wszystko drożeje. A tu pustki w kieszeni! Ziemia niejest niebem. Ale, gdy się ją zowie

doliną płaczu, to za mało. Ona jest otchłanią nędzy i roz-
paczy, piekłem. Tylko diabeł bywa na niej szczęśliwy.
Ale i diabeł niewywinie się od wielkich cierpień
.:. A co robi Jędruś? Powiedz, jeżeli łaskaw, Jędru-
siowej, że bardzo często myślę o jej gospodzie i prze-
noszę się do niej rad; że wróciwszy do Paryża zape-
wne tego samego już dnia będę tam znowu obja-
dował. Pozdrów Kunata, Zaleskiego, Zarembeckie-
go. Jeżeli kto z naszych dobrych znajomych wy-
jedzie za Ren podczas lata, to nakaż mu po suł-
tańsku, ażeby mnie odwiedził. — Czy gospodyni
moja tamtejsza Pani Chagny już zdrowa? Je-
żeli opuściła łóżko, racz ją uprzejmie pozdrowić.
Także mężowi jej przesyłam ukłon. Wstąpiwszy
za mostem do winniarza, gdzie jadałem śnia-
dania i zobaczywszy tam na pierwszym piętrze
szwarckę starą, którą zapewne znasz; pozdrów
ją odemnie. To ją ucieszy. -- Gdyby się to dało
zrobić, to prześlij mi z książkami Chopina
parę puszek pastyllów z apteki, które poradził
mi ~~o~~ Zwierkowski na płuca przed lekcyą mo-
ją. Tu ich nieznają. A córce mej służą przy
śpiewaniu wybornie. Zwierkowski wie ich imię,
ja już zapomniałem. Będą kosztowały parę
franków. Zaawansuj, ja ci zwrócę za powro-
tem, lub stąd odeszlę, gdy będzie już jakasienka.
Duchińskiemu, Oleszczyńskiemu i wszystkim na-
szym kochanym moje ukłony

Bronisław Trentowski

1.)

Odebrany w Paryżu 2. Sierpnia 1860

5

502

17

Fribourg en Brisgau, Gr. Duch. de Bade
par Strasbourg, dnia 31. Lipca 1860.

Kochany Bracie Leonardzie!

Trzy dalsze tomy muzyki Szopena otrzymałem i mam oto wszystkie jego dzieła. Dziękuję Ci serdecznie za ich przesłanie. Także za piersiowych pastylków puszkę Regnaulta wdzięczny Ci jestem, tém bardziej, że kupiłeś je za własne pieniądze i obdarzasz mnie kredytem. Na zimę będę niezawodnie w Paryżu i zwrócę Ci ten dłużek z uściskiem gorącym. Na karcie, która towarzyszyła przesyłce, widziałem twą rękę, którą dobrze znam. Pisałeś z kwatery Twojej w Paryżu i pod świeżą datą. Stąd wnioskuję, że wróciłeś z Londynu. Dlatego adresuję list ten do Paryża. Przyłączone do Szopenowych nut dzieło Bukatego przeczytałem natychmiast. Wyznam Ci szczerze, jako brat bratu, że sprawiło mi dość przykre wrażenie. Wyniesione tam są, podług mego przekonania, same słabe strony Wrońskiego, t.j. podciąganie filozofii nagwałt pod matematykę, a tym sposobem zabijanie jéj najnierozumniejsze, tudzież udawanie głosu prawdy absolutnej, lub wystawianie wszystkiego na śmieszność. Tylko przedmiot matematyczny, do materyalnego świata, a tém samém do konieczności w naturze panującej przykuty, ma i mieć musi umiejętną Ewidencyą. Ale przedmiot filozoficzny wyższy jest nad takie

Ewidencye. On ich niepotrzebuje. Jego sferą istotą rze-
czy, tak tamten świat, wolność, która niedaje się zam-
knąć w algebraicznych równaniach. Bóg, Ja ludz-
kie, to nie algebraiczne X, wyjąwszy chyba w figurycz-
nym i przenośnym, raczéj poetycznym języku.
A Prawda absolutna wypowiada się wszechświa-
tem całym w czasie bez początku i końca, ale dla
człowieka jest niewypowiedzialna. Gdyby kto zdołał
wypowiedzieć prawdę absolutną, to słowo jego wy-
parłoby wiekuiste słowo Boże i stałoby się isto-
tą rzeczy, piastującą wszechświat. Świat by zniknął,
jako dalej niepotrzebny, a dzieła Wrońskiego byłyby
światem. Niezawodnie, że człowiek wypowiedzieć mo-
że prawdę absolutną, ale w tejże chwili, gdy ją wy-
powiada, ona przestaje być prawdą absolutną i wy-
stępuje jako prawda Wrońskiego, Hegla etc. Był
to błąd wielki Wrońskiego, że wystąpił z silną pre-
tensyą do prawdy absolutnej. I dla tego tak zra-
ził tém świat francuski i polski, jak Hegiel
zraził, z podobnémże uroszczeniem wystąpiwszy,
świat niemiecki. Hegiel był logikiem, a Wroński
matematykiem. Logika i matematyka są umie-
jętności li formalne, niemogą więc nadawać prawo-
dawstwa filozofii, dla której forma jest rzeczą li
podrzędną, a istota gruntem. Bukaty błądzi tém
bardziej, że wyprowadza tak wielką pretensyą.
niemogąc wcale jéj usprawiedliwić w pisemku

tak szczupłem. Wroński błądzi dalej, że jako matematyk, lub krawiec formy, pogrążył filozofię w dziki Schematyzm. I ten błąd Bukaty wynosi w górę. Schematyzm bawić może li mózg matematyczny, ale innych ludzi odstrasza i trapi bez potrzeby. Lecz Wrońskiego czytać można z przyjemnością. Jego francuzczyzna jest piękna, jasna. Rzecz wykłada obszernie. Lecz polszczyzna Bukatego okropna. Wyrazy i frazy całe niezrozumiałe, dzikie, obrażające przeświadczenie polskie, a to wszystko bez potrzeby. Tyle nowych słów obcych; czemu tłumaczył niektóre na gwałt? A ortografia, jak np. gjęstota, gjimnę. Ach, za takie rzeczy to chyba kara bata! Obraża mocno, że tak sfrancuział, iż świadomość, przeświadczenie nazywa ciągle sumieniem. Stąd rodzą się rzeczy iście komiczne. Jestem przekonany, że kto spojrzy w tę książeczkę i przeczyta dwa pierwsze jej słowa: „Rzeczowość człowieczeństwa wyjeszczając Stwórcę w stworzeniu, — (co znaczy tu rzeczowość?) — rzuci dzieło, jako niezrozumiały utwór emigracyjnego Logomana. I nie znajdzie się dziesiącia ludzi, coby mieli cierpliwość odczytać całe dzieło. A i ci, zamiast otrzymać dobre o Wrońskim wyobrażenie, uważać go będą za wiłę i zarozumialca. O, szkoda wielka, że Bukaty nie wziął z Wrońskiego rzeczy czysto filozoficznych, tak wzniosłych i ważnych, a nie oddał ich tym dzielnym, jędrnym językiem, którym pisał one, od ciebie mi udzielone, listy do ciebie!

Zobaczywszy się z Ordyńcem podziękuj mu odemnie za przesyłanie mi Wiadomości, lecz przytém racz mu to oświadczyć: „Niech albo zmieni tytuł dziennika i nazwie go Wiadomości Kościelne, albo też nie dozwoli, ażeby czytelnika w nim tuczono samemi kościelnemi sprawami. I to jeszcze w jakim duchu! Czy „rossyjska tolerancya" niejest kropla w kroplę taka sama, jak jezuicka tolerancya?" Czy Zygmunt 3ci nawracał tęż Ruś do Unii, jak Moskwa nawraca ją do Schyzmy? Trzeba być sprawiedliwym przedewszystkiém i mieć przecie wstyd na czole! Tu wojna zapala się w Syryi. Francuzi idą znów do Azyi. Słowianie Tureccy powstawać będą. Również Słowianie austryaccy. Sułtan i Habsburg drżą. Papież ucieka z Rzymu wraz z Królem Neapolitańskim. I w Polsce ruchy. Wróg znosi lub prześladuje towarzystwa agronomiczne. I dla nas zdaje się zbliżać godzina wyzwolenia. Wiadomości polskie o tém wszystkiém milczą, choć pisać mogą. I dowodzą, że milsza im sprawa kościelna od sprawy polskiej. Ordyniec niepowinien cierpieć takiego niecnictwa. — Czytałem w tych dniach „La vérité sur la Russie" Księcia Dołgorukowa. Takie dwie osobistości, t.j. Mikołaj i nasz Jenerał Z. są podobne do siebie! Ta sama dzikość, ten sam język w obu, choć kierunki odwrotne! Tam Schyzma — tu . . . , lecz urywam, bo gniewałbyś się może na mnie, a ja cię kocham. Czytam teraz dzieło: „Le Raskol, essai historique et critique"

2.) Fribourg 31' Lipca 1860,   504 (2 5

sur les sectes religieuses en Russie." Dzieło pisane także przez Rosyanina; a drukowane w Paryżu u Franka. Bardzo ciekawe. Duchiński powinienby je czytać. W sektach moskiewskich niema ani jednej myśli filozoficznej, teozoficznej, teologicznej. Ciągła bezmyślność i głupota, trzymająca się jakiejś formułki czczej, jakiegoś co do istoty rzeczy małoważnego lub obojętnego obrzędu, np. sposobu robienia krzyża dwoma lub trzema palcami na czole. Najważniejsza w nich jest nienawiść dla Cara, w którym widzą Antychrysta. Starowiercy będą sprzymierzeńcami każdego wroga Rossyi, który im przyobieca religijną swobodę. Moskale mówią o nas bezmózgi Lach. A ja niewierzę wcale w ich intelligencyę, która niewznosi się nad obrzędy i formy pozytywizmu, a zna li rzeczy tego świata. O Moskalu rzec można: Bezduszny niedźwiedź! Wierzę Duchińskiemu, że Moskal niejest Słowianin, lecz Uralec azyatycki. A mój dowód na to, że niema w Moskalu, jak codzień więcej widzę, pierwiastku etycznego, który stanowi europejczyka, mianowicie zaś słowiańską duszę.

Gdybyś wiedział, mój Drogi, jak ja się tutaj nudzę! Niemcy uważają mnie, od powrotu mego z Paryża, za cudzoziemca, za francuza. A oni nienawidzą wszystkich cudzoziemców. Żyję więc tylko z cudzoziemcami. I to jakiemi! W Niemczech dotąd panuje duch reakcyi. Tu przytułek dla Legitymistów. I tylko podłe duchy różnych narodów smakują na niemieckiej ziemi.

6

Żyję więc prawie samotnie i pierś mą zamykam. A potrzebuję koniecznie ludzi, towarzystwa, bom ciągle chory. Od owej nieszczęśliwej kąpieli, podług przepisu Zebrzydowskiego, nieopuścił mnie dotąd katar jakiś newralgiczny, wpływa mi wyśrodrający. On mnie tak trapi, że walczę z oddechem i pracować niemogę. Krom tego chrząstka moja na czole rość poczęła i muszę się kazać operować. Z powodu wiecznego kataru zabroniono mi zażywania tabaki, i po 35. latach zażywania odzwyczaić się od niej muszę. Krom tego położenie moje tak nijaczone, a myśli moje tak czarne! Dziś jestem nieszczęśliwy. Wszystko to wypędzi mnie stąd do Paryża na zimę, abym tam pomiędzy wami znowu polskiem powietrzem odetchnął i pierś moję do piersi polskiej przycisnął. Córkę wezmę z sobą, jak Ci wiadomo. Ale to znowu wypędzi mnie wnet z Paryża z powodu, że panna tam więcej kosztuje, niż mężczyzna, a wreszcie, że wewszystkiem będzie koszt podwójny. — Kłaniaj się Panu Błotnickiemu i zapytaj go, czy wyszło już sprawozdanie z Biesiady Krzemienieckiej paryzkiej. Jeśli wyszło, niech raczy przesłać mi jeden Exemplarz. Będzie to pamiątka z czasu pobytu mego w Paryżu. — Cóż mam Ci więcej pisać, mój Drogi? Czy to, że kocham Cię zawsze szczerze i że cieszę się na list Twój, który mi zapewne wnet napisać raczysz? Pokłon wszystkim mi życzliwym. Ściska Cię Twój

Bronisław Trentowski

Odebrany w Paryżu 15. Listopada 1860 Lu

6

505

Frejburg w Bryzgowii 12. Listopada 1860.

18

Drogi Leonardzie!

List Twój tak obszerny z dnia 28. Października otrzymałem czasu swojego. Niechaj Ci Bóg zań nagrodzi, ja mogę tylko podziękować serdecznie. Uścisnę Cię za to gorąco, gdy się zobaczymy, co nastąpić już może za jakie tygodni sześć. Z listu Twojego najmocniej mnie zajął ustęp o szkole Montparnaskiej. Dobrze, iż budują w niej rozległe sale nowe. Chociaż rozlegać w nich się będzie głos Klaczki, mającego się za jeniusz nad jeniusze, i Kalinki, który znowu ma się za mędrca nad mędrce; to i cóż robić! Dość, że będą sale do prelekcyi dla Polaków. Posłyszy się tam z czasem i osoby inne. Choć lisy są bardzo rostropne i chytre, pozna się wreszcie świat na nich. Im dziać się może dobrze, wybornie, lecz w końcu końców grozi im smutny koniec. Lepsze złoto od szychu, skromna istota od nadymającego się, i tumaniącego głupi świat pozoru. Z listu Twojego widzę, że Klaczko jest w Paryżu. Proszę Cię o to, racz mi napisać później i tylko niezapomnij, czy Klaczko, wyprawiony na wiosnę do Włoch od Gazety Codziennej Warszawskiej, przestał już być jej korrespondentem? Czy pisuje do niej może artykuły polityczne z Paryża? Czy może pokłócił się z Kraszewskim, lub Kronenbergiem? Jeszcze raz proszę, wywiedz się o tem dobrze. Kalinka powiedzieć Ci może, jak stoją te rzeczy. Jam na to ciekawy, ale Ci z powodu bardzo niewinnego, może błahego. Od dwunastu tygodni jestem i ja Korrespondentem Gazety Codziennej politycznym i piszę co tydzień jeden artykuł „z Niemiec", lub z drobnych państw niemieckich. Sądziłem tedy, że znowum stał się kollegą Klaczki. A tym czasem może tak nie jest.

Pisz znowu niezabawem, kłaniaj się Duchińskiemu, który o mnie zapomniał. On miarkować będzie, czy przyjdą moje Prelekcye do skutku.

2

Przyjąłem korrespondencyą polityczną do Gazety Codziennej jedynie z biedy, chcąc przecie coś zarobić. Chociaż przy tem nudzę się okropnie i tracę wiele czasu na polowanie za wiadomościami, i to niemieckiemi, które mnie obchodzą tak mało; chociaż szkoda sił moich duchowych, które mógłbym użyć na polu filozoficznem z korzyścią, a może i sławą dla narodu, a które teraz tracę nad dziennikarskiem bazgraniem i plotkarstwem; chociaż niezarobię ani połowy tego, co mi potrzeba do życia; przecież wziąłem na siebie tę psią obrożę i noszę ją cierpliwie. Ale historya moja smutna z Warszawską cenzurą. Pierwszych artykułów sześć, napisanych ślicznie, z duchem i poglądem wyższym, choć tknęły się rzeczy li niemieckich, i to ani pruskich, ani austryackich, ale szwabskich, a niemówiły nic o Rossyi, o Polsce i obrażać niemogły moskiewskiej władzy, Cenzor nieprzepuścił wcale. Oświadczył wręcz, iż dłużej artykułów w tym duchu przyjmować nawet do Cenzury niechce. Przekreślił nielitościwie pracę z sześciu tygodni i jeszcze groził. Pisano do mnie od Redakcyi, ażebym porzucił wszystkie dążenia wyższe, a dawał same suche i niewinne wiadomości; ażebym przyjął rolę prostego Rapportera. Układałem więc artykuliki tak, żeby był pomiędzy nimi jakiś związek, a czytelnik mógł się przecież czego domyśleć. I to źle. Cenzor wykreślał wszystkie ołówkiem związkowe. Niemiał pokoju, aż zrobił dziwną siekankę, nietrzymającą się kupy. Zdumiałem i niepoznałem siebie, gdy mi przesłano jeden z artykułów moich w wyciąku z gazety. Ja sam niechciałem zrobić się *półosłem*, a cenzor robi ze mnie *całkowitego osła*. Teraz otrzymałem kartę drukowaną z całym mym artykułem ostatniem i z przekreśleniami, które Cenzor uczynił, ażebym mógł

Tak dziwne położenia i czasy! Niemogłem porzucić pracy i trzech tysięcy franków od starego Pana nawet generała Z., a od nowego Pana, od kiedy przyjął pracę mogłem bez kłopotu!

Od 30. lat tworzy się nowa Polska Szlachta, t.j. porzecharty i Żydy bogate. Dzisiaj już pokazuje się, że one więcej warta i lepsza jest od szlachty starej. Kraszewski i ja wytknęli Kronenberga. Wszczególnie Panów!

widzieć sam, czego nie lubią i nie chcą. Wykreślono zacytowane Sądy niemieckie o austryackim ~~ko~~ Dyplomie, wszystkie wzmianki o rządzie pruskim. A Kraszewski ołtiście robi uwagę, że zjazd warszawski nie musiał rozdwoić gości, kiedy Cenzor ma ich w tak czułej opiece. Wykreślają słowa takie: polski, słowiański, ludowy. Ach, to okropna nędza! Prawdziwie piętnasta zmora na duchu narodowym! Muszę opuścić się jeszcze niżej i bazgrać – bez związku, bez celu, bez myśli; szukać, jakim sposobem zacelować biedotę ducha. Jeżeli tego nie potrafię, to utracę mój obowiązek korrespondenta, a z nim szczupły, jedyny mój zarobek. Ja czuję żywo gałgaństwo narodowe i jego głupotę, jeżeli się nikt nade mną nie ulituje. Jest to tyle, co nie cierpieć i nie chcieć światła, chociaż go nam tak potrzeba.

Czy sądzisz, że nic więcej nie robię jak te korrespondencye dziennikarskie, które mi Cenzór całkowicie, lub przez połowę wykreśla? O nie! Prędzej bym sobie łeb o mur roztrzaskał, jak gdybym miał zostać takim gryzipiórkiem. Lada kto lepszy tu majster odemnie. O, Kaliorce byłoby łatwo zaspokoić Warszawskiego Cenzora! On umie pisać zmrocznie, zgoła o Wiadomościach i bez Cenzury. – Pracuję nad dokończeniem dzieła mojego, któreś widział w Paryżu. Rozdzielam je we dwa dzieła, bo wypadło zbyt rozległe. Pierwszy tom idzie na bok, na później. Drugi, z którego zrobi się dwa, a może i trzy tomy, wyjdzie, jako Encyklopedya wszech nauk i umiejętności; a zarazem jako Propedeutyka filozoficzna. Jest to drzewo wszech nauk, a przytem wykład filozofii przez różne jej szczeble. Napisałem tego lata Etykę, równie rozległe, jak Estetykę w Paryżu. Przystąpiłem wreszcie do filozofii samej. Jak Hegel otworzył przez fenomenologię ducha, gdy przystępował do Spekulacyi;

Od 30. lat tworzy się nowa Polska Szlachta, tj. przechrzty i Żydy bogate. Dzisiaj już pokazuje się, że one więcej warta i lepsza jest od szlachty starej. Kraszewski i ja w służbie Kronenberga! Wszak zgnilizna Panowie!

6 x

tak ja otwieram filozofią numenologią, której chodzi o umiejętne pozyskanie tego, co zwać się zwykło numenon, tj. Boga i tamtego świata. Gdy ją ukończę, dam Teozofią, Kosmozofią i Uzyozofią, jako trzy części filozofii. Ostatnia mówi także o świecie, lecz jako jest on przed Bogiem, tj. na łonie wieczności wyjawionej, wiekuistego żywota; o Królestwie Bożém na piersiach Boga. Rzecz mnie zajmuje, zapała, spać mi nie daje. Przy niej zapominam o biedzie i przechodzę przez tysiące zbawień. Chciałbym pracę tę ukończyć, choćby bez odpisu jéj na czysto, nim wyjadę do Paryża. Pilny bardzo jestem i ślęczę całemi dniami. Ale przeszkadzają mi bardzo te głupie artykuły do Warszawy.

Czas mój tak schodzi. Od 8mej zrana do 1szej po południu piszę filozoficzne dzieło. Tam i wychodzę na przechadzkę. Od 3 – do 6. polowanie za politycznemi artykułami do Gazety. Wieczory trzy poświęcam roztargnieniu, dwa do teatru, a jeden na tydzień do towarzystwa. Cztery zaś wieczory poświęcam to układaniu, to odpisywaniu gazeciarskiej pracy. Zatrudniony jestem pracą prawdziwie jak bydlę. Bogu dzięki, że przynajmniej zdrowie służy.

Do Paryża myślę wyruszyć koło 2go Stycznia. Chybaby dokończenie dzieła wyjazd mi opóźniło. Mój drogi Leonardzie! Patrz po maleńku o stancyą dla mnie. Ale jéj niewynajmuj. Córki nie biorę z sobą, dla braku pieniędzy. Dla mnie więc samego stancya. Chciałbym stanąć gdzie w bliskości Jędrusia, żebym miał nietylko na obiad i do la Regeance, ale do Gałęzowskiego i do le Cercle des sociétés savantes niedaleko. Kto chce, wiele może. Gadaj a bogatszą polonią! Czy nie znalazłby się kto, coby chciał wydrukować dzieło me w Paryżu? Popatrz także, czy będzie warto dać znowu publiczne prelekcye? Arystokracya pewnie mnie opuści. Chciałbym cię mieć często przy sobie, lecz mieszkasz na wyspie waszéj. Ona, jak się pokazało, nie dla mnie. A i Zwierkowskiego już niema.

Ściskam i całuję cię Bronisław.

A co panów naszych zamieniło we spróchniałe grzyby? To samo, co zabiło Króla Neapolitańskiego, tj. chęć panowania nad ludem, jak nad bydłem, i związek ich w tym celu z Jezuityzmem. Może się za te uwagi rozgniewasz; ale są prawdziwe.

Poczciwemu Oleszczyńskiemu serdeczne pozdrowienie.

1.) 7 507 20

Odebrany w Paryżu 30° Listopada 1860

Frejburg w Bryzgowii
dnia 27. Listopada 1860.

Nr 2

Kochany mój Leonardzie!

Chciałem dokończyć dzieła, nad którém już od kilku lat pra-
cuję. Już jestem tak blisko końca, że cztery tygodnie wystar-
czyć mogą do zupełnego dokonania. Żądałem dokonać je
przed nowym rokiem, a mając je gotowe, wyruszyć do Pa-
ryża. Pracowałem więc okropnie. A nocami, miasto odpo-
czywać, układałem artykuły do Gazety codziennej, ażeby coś
także zarobić. Wszystko to zbezwładniło siły me mózgo-
we. Śród Teozofii i wykładu rzeczy o Bogu, musiałem po-
rzucić robotę. Łyskawice w mózgu. Gdybym nie był ustał
natychmiast, uderzyćby mógł paraliż. Rzecz już ukarto-
wana w głowie, a musieć ją odłożyć, Bóg wie, na jak długo,
bo przepracowania mózgowe nieustępują rączo, ach, to o-
kropna! — Co więcej! Miałem zamiar jechać do Paryża,
dać znowu prelekcye i zarobić to przynajmniej, co Pa-
ryż mnie kosztować będzie. Ale, pojechać do Paryża z cho-
rym mózgiem; zacząć prelekcye i musieć je wnet zam-
knąć, jak w roku przeszłym; nie, tak nie idzie. A jeże-
li prelekcyj nie dam, to nie mam funduszu na Paryż,
choćby on mnie mógł rozstargnąć, a więc i uzdrowić.
Krom tego sprawa Papiezka na dywanie. W Paryżu
nie da się wykładać coś ściśle umiejętnego; trzeba chwy-
tać za rzeczy polityczne, które są właśnie na dniu. Ja
jestem za Ojcem świętym, jako naczelnikiem Kościoła.
Ale nie mogę potępiać Włochów, ani nawet Rzymian,
że chcą narodowej niepodległości. Reakcyi politycznej
apostołem być nie mogę. Cóż stąd? Oto prelekcye paryskie
są niebezpieczne dla mnie tej zimy. Znienawidziłaby mnie
Arystokracya nasza, której pomocy i łaski potrzebuję.
Gdy sprawa papiezka się zakończy, to można będzie zno-
wu mieć prelekcye bez dotykania tego tak drażliwego

przedmiotu. Ja nie chcę strącać Papieża, ale radbym, żeby on posłuchał głosu Wrońskiego, a stał się ogniskiem europejskiego świata. Ale dziś, to niedzie. Jeżeli nie jest się zupełnie i ślepo <u>pro</u>, to krzyczą, że się jest <u>contra</u>. Roztropność więc radzi, abym w tym roku dał pokój paryskim prelekcyom. Na przyszłą zimę los Ojca świętego może być ustalony, a ja znowu będę mógł perorować, bez narażania się na takie niebezpieczeństwa, jak teraz.

Otóż, pielęgnować mózg chory i zostać w domu; gdy cofnie się ta bieda, dokończyć dzieła, a teraz zbierać wszystkie me siły, aby artykuły moje szły do Warszawy regularnie; przeczekać tę dobę, aż rozstrzygnie się sprawa papieska; to zdaje się nakazywać mi rozum. Stąd wynika, żebym nie myślił o podróży mej do Paryża, tem bardziej, że nie mam na to funduszu, a chorą głową trudno mi będzie zapracować przez prelekcye.

Ale w Paryżu tkwi sprawa moja, złożona w ręce Gałęzowskiego, która jakoś wciąż stoi tak, jak przy odjeździe moim stała. To nagli mnie, bym myślił o podróży do Paryża. Przecież mógłbym podróż tę odroczyć na później, gdybyś ty chciał mi być i dalej, jak dotąd, prawdziwym bratem i opiekunem moim, t.j. gdybyś chciał sprawę moję Paryską wziąć na siebie. Tyś tak zręczny do spraw trudnych i lubisz dopomódz, gdzie tylko możesz. Gdy zechcesz szczerze, cel może być dopięty. Czego byś ty nie dokonał! A liczę na twoję przyjaźń, że nie odmówisz mi twej przysługi; że myśleć o mnie będziesz i o środkach stósownych, że wreszcie dokończę dzieła. O, co chodzi? Ach, ty dobrze znasz położenie moje! Jednakże wypiszę ci tutaj moje życzenia:

1º) Dzieło moje musi być dokończone niedługo. Rozdzielam je w dwa osóbne dzieła, bo wypadło za szeroko. Tom pierwszy idzie na bok teraz. Reszta stanowić będzie albo dwa grube, albo trzy cieńsze tomy, a wyjdzie np. pod tytułem: „<u>Drzewo wszech nauk i umiejętności</u>", <u>Encyklopedya wszech wiedzy ludzkiej</u>", lub <u>Pro-</u>

Poczciwy Duchiński albo w wielkich tarapatach, albo zapomniał o mnie już zupełnie, bo nie pisuje więcej. Pozdrów go odemnie!

Dziś ciepło i pięknie tu, jak dawniej latem. Bo może też i przyczyna mej nowej choroby.

pedantyka filozoficzna, lub. podobnie. Wiem, że wydrukować będę mógł dzieło to gdzie w kraju, bo Wolf oficerował mi się stém dawniej, lecz dawał za nie tylko 300. talarów. Kromtego Cenzura mi tak popsuje dzieło, jak popsuła dawniej Chowannę. A szkodaby rzeczy. Jest to moje arcydzieło. Otóż trzeba wydrukować je gdzie za granicą, albo w Paryżu, albo tutaj pod moim dozorem i o $\frac{1}{3}$. taniej, niż w Paryżu. Chodzi więc o nalezienie funduszu na druk. Młody Działyński, gdym czytał wyjątek z dzieła tego w Towarzystwie historyczno-literackiém, wypytywał się mnie, u kogo dzieło to wydam. Jakoś mówił niewyraźnie, lecz dawał do zrozumienia, iż może Ojciec jego w Kurniku wziąłby druk na siebie. Paweł Bielski, 32. rue de Lion, co pisze artykuły do gazet krajowych, chciał mnie zapoznać z bogatą jakąś starą Panną, która, choć skąpa, dałaby się, jak sądził, nakłonić do wydrukowania mego dzieła. – Wicherski oświadczył mi także, że może wydrukuje mi to dzieło. Ty, mój drogi, pomyśliwszy mądrze i uważywszy rzecz nie, jak to umiész, mógłbyś mi nalezć wydawcę. Otóż pierwsza prośba moja do Ciebie.

dnia 28. Listopada 1860.

Wczoraj musiałem ustać z tym listem, bo chory mózg niedozwolił dalej. Dziś więc dokończam.

2gą Wiadomo Ci, bom nieczynił przed Tobą tajemnic, że, gdy wabiono mnie do Paryża, pan Jenerał przyobiecał mi 3000. franków rocznie; że otrzymałem odeń tylko 1500. franków, a powiedziano mi, że księżna Marcelina Czartoryska wypłaci mi drugie 1500. franków. Dotąd nieotrzymałem tego. Niewiém nawet, czyli Księżna jest w Paryżu. Jak pisać do niej samemu, gdy ona nieczyniła ze mną żadnych układów? Mnie się zdaje, że samhonor pana Jenerała powinienby go skłonić, ażeby wypłacił mi i drugą połowę zaległą, a sam wymagał od Księżny Marceliny zwrotu, stósownie do tego, jak się z nią umówił. Jemu łatwiéj zaa będzie zwyekzekwować to na niéj, ponieważ on z nią w rzeczy téj traktował, niż mnie. Prosiłem Gałęzowskiego,

Dziś ciepło i pięknie tu, jak wśród lata. To może też i przyczyna mej nerwowej choroby.

by starał się u Księżny rzecz tę załatwić i Onże mi przyobiecał. Ale dotąd nie widzę wypadku. Pomyśl o tem, czy nie nadałbyś sposobu na to? Możebyś sam przy sposobności mówić mógł o tem z panem Generałem i przełożyć mu, że postąpił w tym punkcie względem mnie nieszczęśnie, a skłonić go do tego, ażeby albo sam wypłacił, albo u księżnej czynił nalegania. Jeżeli tak nie idzie, to trzeba do Gałęzowskiego, by on starał się rzecz tę załatwić. Może samemu Ci nie wypada będzie naciskać nań; wtedy trzeba kogoś doń wyprawić, a przypominać mu, szturchać go od czasu do czasu, aż nastąpi skutek. Wreszcie ty najdziesz sposoby, o których ja ani nawet pomyśleć nie mogę, boś ty praktyk doświadczony i znasz ludzi. Ale trzeba kołatać, żeby się rzecz ta nie odwlekła i w zapomnienie nie poszła.

To są dwie prośby, których załatwienie mogłobyć Ci się udać. Teraz następuje rzecz główna, ale może siły Twoje przechodząca. Jednakże i tutaj coś zrobić, a przynajmniej czuwać około dobra mojego możesz, byle zręcznie, bo niezręczność wszystko popsuje.

Wiadomo Ci, że Pani Zygmuntowa dała mi przed odjazdem moim z Paryża 2000. franków, za które dotąd tu żyłem, tj. tylko połowę tego, co dawniej dawał mi rocznie mąż nieboszczyk, i że do tego nie zobowiązała się wcale nadal, mówiąc: dam tę połowę, jak będę mogła, a nie dam, gdy mi niepodobna będzie. Tak się z nią rozstałem. Poszła za Ludwika Krasińskiego. Od niego więc głównie zależy dziś z tej strony mój los. Jeżeli on mi choć trochę przychylny, to nakłoni żonę, by dawała tę połowę rocznie; jeżeli nie, to wszystko przepadnie. Powierzyłem tę sprawę Gałęzowskiemu. Chodzi Ci o to, ażeby ocalić tylko tę połowę moich dawniejszych dochodów. Klaczko, wielki przyjaciel pana Ludwika, gra teraz wielką rolę w tym domu, jak mi doniesiono, i zastępuje miejsce moje dawniejsze. W jego ręce więc przeszedł mój los. A on mi nieprzychylny. Co i jak tu począć, ażeby rzecz uratować? Delikatności wielkiej tu potrzeba, bo wzięto mi roku przeszłego bardzo za złe, że Nakwaski pisał w mej sprawie do Pani Krasińskiej. Trzebaby

Jeżeli mi radzić będziesz, bym koniecznie przybył do Paryża, i miał prelekcye, to uczynię według mej siły.

porozumiewać się z Gałęzowskim, albo samemu, albo za pomocą czyją i przypominać mu, żeby z tej strony nademną czuwał. On ma wpływy wielkie na oboje Państwa Krasińskich bezpośrednio, a jeszcze większe za pomocą Państwa Aleksandrowstwa Branickich. Dobrzeby było Klaczkę, który dawniej pisał za mną do pana Ludwika i był mi życzliwy, zyskać dla mnie, przynajmniej o tyle, ażeby mi szkodzić niechciał. Można mu przełożyć, że traktowano mnie, jak żaka i pachołka; że niedozwolono mi nawet objawić zdania; że tedy zniecierpliwienie się moje było w końcu skutkiem rozpaczy. I prawda, że gdyby nie chęć pryncypalstwa jakiegoś nademną Kalinki i nie tyrania Klaczki, to mógłbym porozumieć się z panem Jenerałem i być dotąd w Paryżu. Pomyśl o tych rzeczach! Może wynajdziesz coś dla mnie korzystnego. Klaczka ma więcej zacności i zdolności od Kalinki. Możeby jeszcze dało się pozyskać go dla mnie. Ale, będzie on zapewne, jak wszyscy z rodu jego, mściwy. Wtedy działać przez Gałęzowskiego i Branickich! Gdybyś rzecz wymiarkował i radził mi to; to napisałbym sam do Klaczki, jakkolwiek to przykreby mi było. — Jeżeli tu nic niezmożesz, to przynajmniej racz się wypytywać o Krasińskich, a gdy przyjadą do Paryża, — co bywa często, bo mieszka tam matka pani Krasińskiej; — chciej mi za każdym razem to donieść, a krom tego i to, czy Gałęzowski jest w Paryżu, abym mógł działać przez Gałęzowskiego. Chodzi tu o uratowanie 2000. franków rocznie, bez których przepadnę.

Jeszcze jedno. Jeżeliś niezapomniał, com ci dawniej opowiadał, to wiesz, że Krasiński Zygmunt miał płacić mi tylko 2000. franków, rocznie, do których się teraz Pani Ludwikowa odwołuje, a Rogier Raczyński zobowiązał się do płacenia mi drugich 2000. franków rocznie. Ale, że nigdy pieniędzy nieprzysłał, więc poczciwy Zygmunt wypłacał mi sam 4000. franków rocznie. Teraz Pani Krasińska mówi, że ją tylko połowa tknie się i dlatego dała tylko 2000. franków, a drugiej połowy domagać się mam u Rogiera, by przynajmniej teraz dotrzymał danego Zygmuntowi słowa. I tę sprawę wziął na siebie Gałęzowski. I pisał mi raz, że z Rogierem, który zaplątał się w jakieś złe spekulacye, mówić dziś o tem niemożna, bo odmówić musi raz na zawsze, ale że trzeba

wyczekiwać czasu i okoliczności po temu. Dobrze by to było, gdybym miał żyć za co. I tutaj Klaczko, przyjaciel Rogiera, byłby mi bardzo pomocny. Ale i Gałęzowski może tu wiele. Trzebaby mu jakoś przez kogoś rzecz przypominać. Ja li i to piszę, poruczając rzecz rozumowi twemu.

Z Klaczką trzeba mnie pojednać koniecznie. On mi wszędzie na drodze. I u młodego Działyńskiego, który mógłby drukować u Ojca dzieło, i u Ludwika Krasińskiego i u Rogiera Raczyńskiego. A z Klaczką łatwiej mi jakoś, niż z Kalinką. W Klaczce postrzegałem pewną zazdrość i jakiejś wyższe charakteru podłoty.

Jest teraz w Paryżu Nakwaski z familią. Są to ludzie bardzo mi życzliwi i usłużni. Ale jakoś do rzeczy takich niezręczni. On popsuł mi wiele u Pani Krasińskiej, iż był zbyt natarczywy. Ale i jego możnaby użyć. Gdybyś pomocy jego zapotrzebował, to napisz mi, a ja stąd liścik doń wyprawię. Lecz niewiem doń adresu, bo z Paryża do mnie nie pisał jeszcze, co jednakże lada chwila nastąpi.

Barzykowski, Morawski Teodor, dawali mi oznaki życzliwości wielkiej. Prócz tego, mam nadzieję, że zostawiłem w Paryżu pewną ilość osób, znanych mi, lub nieznanych, które są mi przychylne. Wreszcie rzecz światła, postępu i czystego, od partyi wolnego patryotyzmu jest za mną. Można znaleść dość ludzi i oprzęży, zdolnych mi dopomódz. Zrób sobie tylko plan, a Bóg poszczęści. Jeżeli jesteś opiekunem S. Jana Kantego, czemuż byś nie mógł być opiekunem niemogłeś? O, ty jużeś oddaoną mnie jesteś i właśnie to powód, iż oddaję ci się dziś wszystek. Jeżeli mi napiszesz wnet, że troszczyć się w sprawie mej będziesz, jak brat; to zostanę tu i dokończę dzieła spokojnie. Jeżeli zaś mi odmówisz, to muszę zebrać siły moje i szukać pieniędzy, a ruszać do Paryża.

Wystaw sobie, od początku nowego Kwartału nieprzesyłają mi więcej <u>Wiadomości polskich</u>. Zapewne Kalinka zakazał tego Ordyńcowi. Odmień to także, lub sam przesyłaj mi jeden Egzemplarz! — W tej chwili otrzymuję list od Gordona. Dziękuje mi za przychylne zdanie, które mu wyjawiłeś z listu mego, a żąda, bym napisał do drugiego wydania przedmowę do książki jego. A nagli. Ja tymczasem chory i trudno mi w tej chwili. Nieodmawiam, lecz proszę o czas. Sam mu odpiszę. Ściska cię i oczekuje odpowiedzi

Twój Bronisław

Proszę Cię, niepokazuj listu tego nikomu, cały nikogo nie obrazić, lecz dziś [illegible] otwo- mnie do życzeń [illegible] oczna.

Fribourg en Brisgau, Gr. Duch. de Bade

Odebrany w Paryżu 2. Stycznia 1861. LN

dnia 29. Grudnia 1860.

8

510

19

Drogi Leonardzie i bracie mój!

Przedewszystkiem przesyłam ci życzenia moje na Nowy Rok, a możesz być pewien tego, że są rzetelne i serdeczne. Daj ci Bóg zdrowie, pomyślność, humor zawsze wesoły i rychło położenie takie, ażebyś jeszcze mógł się ożenić. Wielkie szczęście na ziemi dobra żona. Gdybym jéj niemiał, nieporzuciłbym Paryża. Gdybym jéj niemiał, byłbym przy chorobach moich oddawna w grobie. Ach, jak pielęgnuje żona! Lepsza od lekarza, lepsza od najlepszego przyjaciela. A jak ona szczęśliwa, gdy dobremu mężowi może być pożyteczna! Służy, jak wierny pudel, zgoła mężowi, który nic niewart.

Do Kalinki napisałem list i oddaję go na pocztę pospołu z listem tym. Namyślałem się, czy napisać, jak i co napisać. Wiem, że wszystko na próżno. On samolub i zarozumialec, a ambicya jego bez granic. Zyskałbym go natychmiast, gdybym się przed nim upłaszczył i rozesłał się pod jego nogami. Ale tego niedopuszcza mi znowu własne uczucie, a kłamać, być faryzeuszem, to niemoja gra. Napisałem więc doń, przytaczywszy mu naprzód wiernie twe słowa o téj rzeczy, jako człowieka, z którym się przyjaźniłem i który mnie znał, i jako dowód, żem nigdy do nich niemiał innego żalu, nadten, że mnie ujarzmić chcieli, — przypomniałem mu wszystko dobre, co mi uczynił, lub uczynić chciał, — przypomniałem jego

2

własne słowa, któremi narzucał się mi ze swém pryncypalstwem, — upewniłem, że byłbym się niezawodnie porozumiał z panem Jenerałem, car il est trop intelligent pour ne pas savoir qu'on ne s'appuie que sur ce qui résiste, gdyby nie to pryncypalstwo — że Bóg niestworzył mnie na duchowe popychadło &c &c; — że wreszcie wszystko to już minęło, a lepsza dla obu stron zgoda, niż kłótnia. Podaję mu i Kłaczce dłoń przyjazną, ale niepodległą na nowo. Mówię mu o jego zasługach, które uznaję; zapewniam nawet, że ze strony tej mam dlań szacunek. I jako dowód szacunku tego, proszę go, by za pomocą Pana Jenerała, Księżna Marcelina zniewolona od Kalińki, który mnie do Paryża sprowadził, być mogła do wypłacenia mi 1500. franków zaległych. Dokładam, że lepiej będzie dla obu stron rzecz tę zakończyć zupełnie i pokryć milczeniem, niż przymuszać mnie, bym przez kogo na księżnę napierał i ~~..~~ o rzeczy tej szeroko się przed nim rozpisywał. Upewniam wreszcie, że na nich dotąd niepisywałem i pisywać niemyślę, wyjąwszy, gdyby mnie zaczepili i gdybym sam bronić się musiał, — że Wiadomości niewyszydzam, bo, gdybym nawet i chciał, niema tu ani jednego rodaka, przed którym mógłbym to czynić. Zobaczymy — jaki będzie skutek. Ja niespodziewam się żadnego, lecz uczyniłem, bym sobie samemu nieczynił wyrzutu twardości.

Wiem, że tylko człowiek niepodległy popierać może korzystnie mą sprawę. I dlatego poruczyłem ją Gałęzowskiemu. Ale ciebie mam za przyjaciela. Proszę cię więc, byś uczynił, co w Twej mocy. To mi donieść, gdzie Pani Krasińska, w płynącej chwili;

jak to uczyniłeś; to popychać Gałęzowskiego, żeby o mnie niezapomniał. itp. Gdzie niemożesz sam, tam możesz dotrzeć przez kogoś i zawsze znajdzie się Stósowna Osoba. Słowem, niepotrzebuję cię nauczać. Ty lepiej to rozumiesz i umiesz odemnie. Dziękuję za to, coś mi napisał o Rogierze. Rzeczy takie są ważne, bo oddalają czcze nadzieje. Potrzeba więc o kim innym myśleć. Dość! Drogi mój! Ja cię nieuwalniam o kłopotanie się o mnie. Dopomagaj, jak i gdzie możesz! Zresztą jest Bóg, który nikogo nieopuści.

Niestaraj się więcej o nakładcę na dzieło moje i daj pokój młodemu Działyńskiemu. On zrobiłby to, gdyby wymagał tego Klaczko. A Klaczko szydzi z filozofii i gdyby mógł, to sprawiłby, ażeby dzieło moje nigdy drukowane niebyło. August Cieszkowski wziął na siebie troskę o wydrukowanie tego dzieła za granicą, bez cenzury i integralnie, a wyjednanie mi przytem honorarium, byle też małego. Lepszy rydz, jak nic. Gdyby ktoś w Paryżu wydrukować kazał; temu wypsędziłbym kilka tysięcy franków z kieszeni bez żadnego pożytku dla siebie. Takie wydania tylko dla księgarzów żniwo.

Dobrze, iż zamierzasz sam napomknąć przy okoliczności panu Jenerałowi o Marcelinie. Pomów o tem z Kalinką, którego także o to proszę. Ale mu nieufaj. Choć przyrzecze, to zrobi, co mu nakaże własny interes, nic więcej.

Smutny los Hłuszniewicza boli mnie bardzo. Podobnież mam litość nad biedami kochanego naszego Duchińskiego. Że Duchiński porzucił partyę Księcia, to rozumiem. Ale donosisz mi, że Duchiński, Klaczko i Wrotnowski powołani zostali do Rady szkolnej na Batyniolach. Czy Klaczko i Wrotnowski

6 X

odpadli także od Kalinki? Gdyby tak było, ufajże tu zasadom tych ludzi, co bronią najgorliwiej zasad. U mnie osoba, jak Ci wiadomo, więcej waży od zasady. A przecież wierny byłem i jestem mej zasadzie.

Pracuję znowu pilnie, lubo nie tak wiele, jak dawniej. Dokończyłem rzeczy o Teozofii, o Istocie Boga, co była mi najtrudniejszą; ale dzieło jeszcze nieskończone, a umysł mój bardzo znużony, bo mu wypoczynku niedaję. Artykuły do Gazety Codziennej trapią mnie także. Słowem, muszę tu pozostać i dzieła dokończyć. Do Paryża zimy tej niesposób. Zapewne do Księcia Adama wyprawię list z powinszowaniem Nowego roku. Kończę, bo mam jeszcze furę listów do napisania.

Ściska Cię i całuje

Twój Br. Trentowski

Dnia 31. Grudnia 1860.

P. S.) Po namyśleniu się, postanowiłem niewyprawić listu do Księcia Adama. Radbym to uczynił, słuchając serca. On żył i działał ciągle dla Kraju. Z tej strony wysoki mam dla niego szacunek. Ale otaczają go sami intryganci. Powiedzianoby, że się ze służbami memi narzucam, chociaż ich dawniej przyjąć nieraczono.

Jeszcze raz wszech pomyślności Ci życzę. Napisz wnet. Lubię bardzo Twe listy. A żem zrobił z listu Twego przytoczenie do Kalinki, za to się niegniewaj. Wybrałem te słowa, które mi pomagały, a Tobie w żaden sposób zaszkodzić niemogą. I owszem, charakteryzują Cię z pięknej strony.

Odebrany w Paryżu 4go Lutego 1861

Freiburg en Brisgau, Gr. Duch. de Bade

Dnia 1. Lutego 1861.

21

Bracie Leonardzie!

Piszę list ten do Ciebie, chociażbym może do nikogo innego pisać się nieważył. Jestem niezupełnie zdrów w tej chwili. List tedy wypaść może, jeżeli nie gorzko, to – jakoś kwaśno. Nieprawda, że mi to przebaczysz? Przez cały Styczeń były tu mrozy potężne, do 16. stopni Reaumura dochodzące, a przecież wilgotne. Czasami padał deszcz, chociaż mróz był. Było lato na górze, a zima na dole. Ustały wreszcie mrozy. Po nich zajęły miejsce mgły piekielne. Przez trzy dni niewychodziłem z domu, mając grypę i lękając się mgły. Dziś był prześliczny dzień, lecz także osobliwy. Zrana 3 stopnie mrozu, po południu 10. stopni ciepła, słońce złociste na niebie, a błoto po uszy na ziemi. Pod wieczór mgła i mróz. Takie przemiany są szkodliwe zdrowiu i przynoszą mi cierpienia.

Za ostatni list Twój z dnia 27. Stycznia bardzo dziękuję. Także on śliczny! Szczególniej Deotyma zmalowana klasycznie. Wdzięczny Ci jestem, żeś dał jej jeden exemplarz mojego dziecka. Czyń to i względem innych osób, zwłaszcza mi życzliwych! Lepsza rozdać darmo między przyjaciół, niż żeby spruchniało od leżenia. Nikt niekupuje. Czemu? Niewystawisz sobie, jaką obojętność ma dzisiejszy kraj dla tułactwa. Ja tego doświadczam, mając z nim związek z powodu Gazety, do której pisuję. Powodem do tego zobojętnienia niejest co innego, tylko polityczne stronnictwa. Jedna część zasmakowała w Arystokracyi, druga w Demokracyi, a obie przestały należyć do obozu iścia polskiego. Kosmopolityzm podkopał tu patryotyzm. Stąd zarzucają

Emigracyi płytkość, zowią ją Ciałem przestarzałem i czasu nowego już nierozumiejącem. Tym sposobem i Kalinka należy do Starców, chociaż jemu się wydaje, że on jeden jest młody. Otóż nieczytuje kraj i czytać niechce broszur paryskich. Więcejbym miał szczęścia i prędzej dotarłbym do kraju, gdybym był dziełko to wydał gdzie w Niemczech. Dzisiaj gra w Warszawie największą rolę ze wszystkich książek nowych filozoficzne dzieło pośmiertne Gołuchowskiego. Jest to znak, że Polonia krajowa niejest ani tak zarozumiała, ani tak miałka, jak paryska, jak np. Zarembecki, Wrotnowski, Klaczko, Kalinka itp, co filozofią pogrzebali u siebie raz na zawsze.

Kalinka spisał się mi prześlicznie. Wiadomo li, żem do niego napisał ów list, któryś widział na stole u pana Jenerała. Dobrze, iż pokazał go Jenerałowi. Są tam pewne gorycze dla Kalinki, lecz sama cześć dla Jenerała. Otóż w tych dniach otrzymałem list od Kalinki, a w nim 1500. franków papierowych, zaległych u Księżny Marceliny. Sprawa ta więc zupełnie ukończona. I muszę sobie powinszować, że w Paryżu, nietylko co do charakteru, ale i co do roztropności, umiałem zachować się prawdziwie gracko. Kalinka napisał mi bardzo grzecznie, choć zimno. Usprawiedliwia się i zapewnia, że ani myślił o pryncypałowaniu nademną. Zwala wszystko na inne zasady i na nieporozumienia. Cieszy się, że mi dopomógł do otrzymania reszty należytości i zakończenia rzeczy, którą on w części spowodował. Co do przesyłania Wiadomości zapewnia, że skasował wszystkie exemplarze gratis, a dla mnie, który niepodziela zasad tego pisma, nieczuł się obowiązanym do robienia od reguły wyjątku. Odpisałem mu grzecznie, donosząc o otrzymaniu tych pieniędzy i załączając me ukłony dla całej ro-

dziny Generalstwa. — Bogu dzięki, rzecz ta zupełnie za-
łatwiona! Ale Wiadomości nieotrzymuję od dawna 513
i otrzymywać niebędę, wyjąwszy chyba, gdybym za
nie płacić chciał. Mniejsza o to! Mam za to War-
szawską Gazetę codzienną w domu.

Zazdroszczę Ci, że chodzić możesz na włoską operę. Ja tęsknię za nią i towarzyszyłbym Ci rad po dawnemu, gdyby to było podobna. Ja bywam tu częściej w teatrze, niż w Paryżu. Mamy zaabonowane miejsca w loży pierwszego piętra. Ale grają tu zupełnie inne opery, po największej części z niemieckich mistrzów. Twój welonik turecki bierze córka niekiedy do teatru i pyszna zeń, bo nikt tu podobnego niema. Pytają się ją, skąd go wzięła, gdzie go kupiła. Przy okoliczności tej mam prośbę do Ciebie. Niebrakuje Ci dobrego smaku. Otóż, zobaczywszy coś niezwykłego, czy to szalik kobiecy, czy też inną ładną drobnostkę, byle nie zanadto drogą, racz ją kupić i przesłać dla mej córki. Jam Ci już coś winien za przesłane mi apteczne pasztecikі. Gdy będzie więcej, to zwrócę Ci pieniądze z tysiąckrotnem podziękowaniem. Zarabiam piórem i idzie mi nieźle, a po staremu uchodzę za pana, lub kapitalistę, żyjącego z funduszów własnych.

Jeżeli będziesz miał sposobność, mówić z Klaczką, to racz mu oświadczyć, że to mnie bardzo ucieszyło, że wykłada o dziełach mego dobroczyńcy i przyjaciela; że pozdrawiam go uprzejmie i miłoby mi było, gdyby on się na mnie niegniewał. Tak z Kalinką, tak i z Klaczką rádbym przyjść do jakiego pokoju, do jakiej takiej zgody. Chcą walczyć, gdy otwarza się arena. Ale inaczej, po co mieć nieprzyjaciół. Lepsza dać im palec między zęby.

Duchyńskiego pozdrawiam serdecznie, choć przestał do mnie pisywać. Biedak, niema zapewne czasu.

6 x

Nakwaski pisał do mnie już parękroć z Paryża. Doniósł mi o projektach swoich, o których i ty mi wspominasz, i o tém, iż, gdyby się udały, głównie na mnie liczy. Ja go znam od dawna. Co do pieniędzy, jest bardzo rzetelny. A nieważy się mi nic przekreślać, nic poprawiać. Daje mi w pisaniu zupełną wolność. Gdyby się projekt jego powiódł, tobym nie odrzucał jego wezwania, zwłaszcza, gdyby mi upewnił i jakiś dochodzik, przynajmniej tyle, co przynosi mi dziś gazeciarskie smarowidło. Wtedy miałbym organ dla siebie i byłbym własnowym Redaktorem. Życzyłem sobie tego, będąc w Paryżu, ale prócz dwukrotnej mamony, nic się takiego nienawinęło.

Jestem tu mocno zatrudniony. Dzieło jeszcze nieukończone, ale już, już prawie przy ostatecznym kresie. Przeszkadzają mi artykuły do gazety, bale, na które towarzyszyć muszę córce, wynikające ztąd odwiedziny i zaprosiny; potem listy mnogie itd. Dopiero, gdy post nastąpi, będę mógł dokończyć dzieła.

O gdybyś Ty kiedy mnie tutaj mógł odwiedzić! Może zapotrzebujesz wakacyi; może dadzą Ci jaką sprawę do Niemiec, Szwajcaryi. Pomyśl o tém, a możeby to dało się zrobić! A jeżeli nie; to, da Bóg, ja Cię odwiedzę w Paryżu. Gdybym niewyfrunął ztąd śród lata do Krakowa i Lwowa, to myślałbym na przyszłą zimę o Paryżu. Najgorsza, że na wszystko trzeba wiele pieniędzy. Lecz może je Bóg da

Ściskam i całuję Cię z głębin piersi

Twój

Bronisław

Odebrany w Paryżu za powrotem z Londynu 27. Marca 1861.

Freiburg w Bryzgowii, dnia 22. Marca 1861.

10

514

22

Drogi bracie Leonardzie!

Od dawnego czasu ani wierszyka od ciebie. A tęskno mi bardzo za listami Twemi. Paryża niezapomina się łatwo, a wiadomości, tknące się osób, lub stosunków, dawniej poznanych, zawsze są bardzo miłe. Czy się na mnie gniewasz za co? Czyli też jesteś chory, lub zbyt mocno zatrudniony? Dwie ważne sprawy są na dywanie: warszawska i rzymska. Ciekawy jestem, jak się bierze w nich tułactwo nasze w ogóle, a jak książę, Jenerał, Klaczko, Kalinka &.

Przesłałeś mi dwie Konferencye księdza Feliksa, miane w Notre Dame. Dziękuję za nie bardzo. Pierwszą odczytałem całkowicie, drugą przez większą połowę. Zdanie moje o księdzu Feliksu jest i dzisiaj takie same, jakie ci dawniej oświadczyłem ustnie, gdyś mi mowę jego o najwyższości Katolicyzmu przeczytał. Jest to dzielny dyalektyk, ale daleko mu jeszcze do księdza Lacordaira. Dopóki trzyma się ogólnego, filozoficznego rozumowania, to wszystko, co mówi, wyborne, doskonałe. Ani słówka zaprzeczyć temu niemożna. Owszem, czyta się rzecz z roskoszą, nawet z uwielbieniem. Premissy stawia po mistrzowsku. Lecz błaźni się ciągle, gdy wydobywa z nich ostateczne wypadki. Główny jego błąd, iż pod prawdy, utwierdzone filozoficznie, niewątpliwe, a prześlicznie okazane, podsuwa bardzo niezręcznie swoje teologiczne

2

nieprawdy, swoje cele i dążenia księże. Tylko bez jakąś, ale nieludzi myślących omamić tym sposobem podoła. I w tém dyalektyka jego bankrutuje.

I tak np. w pierwszej Konferencyi wyprowadza na widocz cywilizacyą i barbarzyństwo. O obu mówi rzeczy przecudnie piękne i prawdziwe. Czytałem z zachwytem. Ale wnet pod cywilizacyą podsuwa Katolicyzm, Chrystyanizm, a pod barbarzyństwo wszystko, co niechrześciańskiego. Na czém gruntuje się to przypuszczenie? Oto, że europejskie ludy chrześciańskie są cywilizowane, a ludność azyatycka, afrykańska itp. mahometańska, wszystka niechrześciańska, pogrążona jest w barbarzyństwie. To także prawda, ale jest w niej straszliwa przedmiotów zmięszka, dzika niełoiczność. Europa sama jedna, w obec innych części świata, jest ucywilizowana. Nie dlatego atoli, że jest chrześciańska, ale dlatego, iż kwitną w niej umiejętności, nauki, sztuki, przemysł, iż duch jej, pomimo wrzech dogmatyki teologicznej, nieutracił jeszcze zupełnie staroheleńskiej niepodległości i swobody, a jest żywy. Że Chrystyanizm a cywilizacya są rzeczy inne, mógłby się o tém sam księdz Feliks łatwo przekonać, i to na drodze od siebie samego obranej, gdyby tę tylko historyczną uczynił uwagę: „Czas średniowieczny, arcychrześciański wychowaniec kościoła, był, nie tylko względem klasycznych Greków i Rzymian poganów, lecz zgoła względem mahometańskich Saracenów hiszpańskich, od których uczył się arystotelesowej filozofii, pism klasycznych, nauki lekarskiej itp., wielki barbarzyniec." Wtedy jaki Derwisz mógłby tak krzyczeć, jak dziś ksiądz Feliks

o chrystyanizmie, że Islamizm i Cywilizacya jedno są, a co nie mahometańskie, to barbarzyńskie. Cóż stąd? Oto, że nie Chrześciaństwo, ani Mahometaństwo, żadna z wiar, ale duch europejski umiejętny i swobodny, lub *Oświata* stanowi Cywilizacyą; że tedy ksiądz Feliks zaczął prześlicznie ambrozyą, a skończył *pieprzem pod sutanną*. Zgoda na to, że cywilizacya nie polega na znajomości trocha matematyki, fizyki, chemii, ale na wewnętrznem ukształceniu człowieka. Co zaś kształci człowieka wewnętrznie? Teologia i Filozofia. Jak teologia go kształciła, okazuje czas średniowieczny, a jak filozofia go kształci, okazuje czas nasz, będący szczytem europejskiej cywilizacyi i potęgi. — Ksiądz Lacordaire nie wpadłby wcale w takie rozdoły dzikie. Onby przyznał, że cywilizacya jest *oświatą*, a usiłowałby dowieść, że w Chrześcijańskości oświata najwyższa, jedynie prawdziwa, *tamten świat*, a z nim wiekuista rzeczy istota dająca. Taki wypadek dopiąłby tego samego celu, a byłby niezwalony. Ksiądz Feliks więc dopiero *uczeń*.

Druga Konferencya zawiera mniej jeszcze mądrości i sztuki mistrzowskiej. Ksiądz Feliks twierdzi bardzo sprawiedliwie, że potrzeba dać młodocianemu wiekowi, który się wychowuje, prędzej *twierdzenie* (affirmation), niż *przeczenie* (discussion) że zaczynać od przeczenia, jak dzieje się to zwykle w domu rodzicielskim i w szkołach, to wielkie i niebezpieczne głupstwo; że na twierdzeniu kształcić można jedynie rozum, który wątpić i przeczyć dopiero wtedy może, gdy już dojrzał i wzmógł się otrzymaną prawdą; że trzeba prędzej podawać prawdy panujące, uswojone i ogólnie uznane, niż ich krytykę.

6 x

Wszystko to przewyborne i prawdziwe, wyjąwszy chyba, że tylko o twierdzeniu jest mowa, a przeczeniu, tej drodze jedynej od wiary do wiedzy, milczy się troskliwie, niechcąc przyznać mu tej zasługi ważnej. Ale, co za zastósowanie całej tej teoryi? Pod twierdzenie ~~p~~ podsuwa się znowu niezgrzecznie katechizm katolicki. Ależ protestant podsunie tu tym że prawem, katechizm protestancki, a nawet mason katechizm wolnomularski, niezmorzy bynajmniej nauki Księdza Feliksa! Nie! Ksiądz ten nieumie jeszcze rządzić szablą dyalektyczną. To zaś, co później prawi, że potrzeba jednej powagi uświęconej, aby wiedzieli wszyscy co prawda, to tyle, co potrzeba, ażeby wszyscy ludzie jednako śpiewali, jak czyże, jednako budowali, jak jaskółki, lub bobry swe gniazda. O, nie! Ta jednakość, to zwierzęcość. Kościół się jej trzymał i dlatego pogrążył średniowieczny świat w barbarzyńskość. Cywilizacya ~~ło~~ ludzka tam się poczyna, gdzie każdy człowiek, mniej więcej, wypowiada nieskończoność samodzielnie i osobiście. Nie ogół, który jest wszędy panteistyczny, ale Osobistość, którą jest Bóg i Absolut, to wszędy prawda i cel. Ale dosyć! — Dzieła mego dokończyłem, lecz zachorowałem. Od dwutygodni niewychodzę, a marzec tu wypadł bardzo źle. Wicher i deszcz. Redakcya Gazety codziennej prosiła mnie, bym wstrzymał się z artykułami memi do niej, aż lepszy czas nastąpi, bo Cenzura wszystko, com napisał, przekreślała. Było to przed wypadkami warszawskiemi. Mogłem dokonać dzieła mego, mając więcej czasu, ale za to utracam 2000. franków rocznie. Słowem, jeszczem niewypracował się z biedy. Pozdrawiam wszystkich przyjaciół a ciebie całuję i o odpis proszę. Twój Bronisław Trentowski

odebrany w Paryżu 30. Maja 1861.

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade, dnia 28. Maja 1861.

11 516

23

Kochany Leonardzie!

Listy Twoje, tak humorystyczne, miłe, a życzliwości pełne, przynoszą mi zawsze wiele pociechy. Ale ostatni list Twój, po tak długiém milczeniu, przepełnił mnie radością. Widzę, że jesteś dla mnie, czém zawsze byłeś. I to raduje mię bardzo. Bo ja pokochałem Ciebie i kocham. Nie wątpiłem o sercu Twojém, alem sądził, żem Cię może jakiém niebacznem słówkiém obraził; że może okoliczności różne niedopuszczają Cię ze mną bliższych stosunków. Najczęściej myślałem sobie, że niema Cię w Paryżu; żeś jesteś może w Anglii, lub zgoła w Warszawie. Była chwila, że możnaby było wpaść do Warszawy bez trudu. Teraz znowu co innego. Niech będzie Bogu chwała! Mam Cię znowu i trzymam jak swego. A niepuszczę Cię dobrowolnie, bo Cię kocham. — Duchiński mi donosi, że liścik mój do Bukatego, proszący go o kilka słów o Wrońskim, jako wielkim Matematyku, do mej Encyklopedyi, oddał w Twe ręce. Wiéz dobrze! Wszedł list na drogę, któréj pragnąłem, a któréj nieużyłem li z powodu, żem niewiedział, czy jesteś w Paryżu. Spodziewam się, żeś odesłał liścik mój Bukatemu i poparł go od siebie. Wszak chodzi tu o Wrońskiego, którego w gorącej masz opiece. Jeżeli tego nieuczynił jeszcze z braku czasu, to proszę Cię, pospiesz z tą rzeczą, która pilna dla mnie. Gdyby się opóźniła, to

2

trudnoby mi było wpisać ją do rękopismu mego bez robienia w nim przemian, nową przynoszących mi pracę. — Wydarzenia Warszawskie nie wypadły podług mej myśli, jak sądzisz. Ja nadałbym inną im barwę, gdybym niemi kierował. Że wyprowadzono bezbronny pierwiastek moralny i odsłoniono pierś, gotową na śmierć; że wystąpiono z orężem poświęcenia się przeciw orężowi stalowemu; że wystawiono ducha przeciw fizycznej sile; wszystko to prześlicznie. To zgadza się z moją myślą i to mnie bardzo radowało. Choć było przeciw barbarzyńcom bezskuteczne, nieprzeminie w obec Europy bez wywołania czci dla Polaków. Ale, czemu nie trzymano się ściśle <u>tylko etycznej potęgi</u>, jak wymaga tego <u>duch europejski</u>? Należało wołać o sprawiedliwość w imię oświaty i ludzkości, w imię prawa narodowości, danego od Boga, jak radziła to Cywilizacya, i odsłonić pierś na bagnety i kartacze. Co za nieszczęście, że i w tej, tak uroczystej chwili, poddano pierwiastek moralny pod pierwiastek kościelny, ślepowierczy, ultramontalny! Po co te zbiory ludu przy posągach świętych, stojących na ulicy, te hymny nabożne, te modlitwy? Jedni w Europie osądzili to, że użyto tu katolicyzmu i religii za środek do politycznych celów, co twierdzą również Moskale, a co byłoby Indyfferentyzmem religijnym i bardzo niskim ukształcenia stopniem. Drudzy zaś wzięli to po prostu za barbarzyństwo. Jak Mahometanie ruszyć się mogą tylko w imię Allaha i Proroka, nie zaś w imię praw człowieczeńskich, tak oto i Polacy bez księdza i litanii ruszyć się niepodołają. Lud ich jeszcze bydło, którym, jak dawniej, tak i teraz, zakierowała <u>Arystokracya</u>

z duchowieństwem związana, a nie narodowego, lecz własnego pożytku pragnąca. Tak oceniono ruch warszawski w Niemczech i wyrzeczono: „Dobrze, iż się nieudał, bo nieżyskałyby na nim ani wolność, ani światło i postęp. W tej chwili, gdy pada średniowieczczyzna w samymże Rzymie, miałażby naleść nowe siły nad Wisłą." Także L'Independance belge rzecz tę ocenia na mniej więcej tę samą miarę. Rzeczesz: „To wrogi nasze!" Prawda! Ale właśnie dlatego potrzeba nam tem silniej unikać słabych nam stron. Nie muzułmański duch, lecz światło europejskie, starohelleński i starorzymski duch zbawić nas może.

Cieszy mnie bardzo Święcone Batyniółskie, na którém panie nasze godzić i jednoczyć nas usiłowały. Jest to oznaka, iż przecie rozum i rozsądek kołatają się jeszcze pomiędzy nami. Lecz smutna, że znowu się widzi, iż kobiety nasze rozumniejsze i rozsądniejsze od mężczyzn.

Donosząc mi o zgonie Zawiérskiego na gardłane suchoty, czynisz uwagę, że niewiesz, co to za rodzaj choroby. Ja ją znam, bo ona wydarza się tu często. Ta sama trucizna, co pożéra płuca w suchotach piersiowych, rzuca się w suchotach gardłanych na krtań w szyi, a zniszczywszy ją bardzo sprężście, wywołuje śmierć. Tu Chory wypluwa naczynia mowy i śpiewu, a bramy oddechu.

Za to, co mi udzielasz z biografii Burnsa, dziękuję bardzo. Skreśliłeś rzecz zupełnie prawdziwie i po mistrzowsku. Ale o Kardynale Burdygalskim Donnecie sądzisz może mylnie. Ja znam tę rzecz z obszernego opisu z Gazety Augsburgskiej. Tak ją podał korrespondent Niemiec, ale znający dobrze nasze sprawy emigracyjne: „Partya ultramontańska emigracyi polskiej, któréj naczelnikiem jest jenerał Z. brat warszawskiego Jędrzeja, postano-

wita dać nabożeństwo za dusze Poległych w Warszawie, lecz zarazem i Protestacyą w duchu papieskim przeciw Napoleonowi 3mu. Poruczyła rzecz tę Księciom moskiewsko-katolickim, Gagarynowi, Galiczynowi etc. Nadużyło nawet imienia Księcia Władysława Czartoryjskiego, który nie poznał się na zdradzie. Celebrować miał kardynał Donet, który atoli, dowiedziawszy się, że powołano na kaznodzieję jednego Dominikanina, sławnego z nienawiści ku Napoleonowi, i niechcąc się kompromitować, odmówił mszy, a ponieważ mówiły o tém gazety, zapisał protest swój w protokule Senatu etc. Kazanie Dominikanina było okropnym skandalem, a trwało aż przez 7. kwadransy. Było na niém więcéj Moskalów, niż Polaków, bo trzeba mieć było bilety, wpuszczające do krzesełek. W kazaniu zawołał ksiądz o Moskalach, <u>je les adore</u>, a prawił bardzo złośliwie o Cesarzu. Polska sprawa, jako z ultramontanizmem i ~~z~~ a Reakcyą związana, skompromitowała się i przed Cesarzem i w Senacie i przed Ołtarzem Bożym. Nawet <u>la Patrie</u>, tak jéj przychylna, musiała od niéj cofnąć się w tył. Dopóki Polacy nie poczną pojmować sprawy swéj inaczéj, niema niebezpieczeństwa, abyśmy (my Niemcy) stracić mieli Poznań i Galicyą." Tak oto pisała Gazeta Augsburgska, bardzo katolicka i pod rządem Bawarskim. Śród tego opisu bardzo szczegółowego wymieniono Januszkiewicza, Klaczkę i Kalinkę, jako pachołków partyi arystokratyczno-ultramontalnej. – Że mnie rzeczy takie zmartwiły mocno, możesz to sobie wystawić.

Ja tu pracuję jak wół nad mém dziełem, które już napisane całkowicie, a którego tom pierwszy gotów jest nawet już do druku. Często zapadam na zdrowiu. Mamy tu już upał nieznośny. Pisz znowu wnet, jeżeli mi łaskaw. Ściskam cię i całuję

Twój Bron. Trent.

Odebrany w Paryżu 12. Lipca 1861

Fribourg en Brisgau, Gr. Duch. de Bade
dnia 10. Lipca 1861.

12
518

Drogi Leonardzie!

Dziękuję Ci serdecznie, żeś mi znowu sprawę mą z Bukatym sprostował. Rzecz dziwna, że on listu mego nie otrzymał. Chyba że mieszka gdzie indziej a nie w Marsylii. Załączam tu karteczkę do niego na Twe ręce, bojąc się, że, gdybym doń pisał bezpośrednio, list mój mógłby znów przepaść z przyczyny mi niewiadomej. Proszę Cię zatém, prześlij mu tę karteczkę natychmiast, ażeby praca jego zbyt się nie opóźniła. Bo gdy odeszlę z domu tom drugi, tak jak już odesłałem tom pierwszy, to nie mógłbym pracy jego wpisać do dzieła.

Co do powstać mającego jakiegoś Pisma polskiego, o którém mówiłeś z Odyńcem, za mało wiém, ażebym tu mógł z mej strony odpisać coś stanowczego. Zbiéram więc tu tylko to, co krąży mi w tej chwili po duszy, a składam pod twój rozsądek.

1mo) Zdaje się, że Pismo to nie będzie dla mnie i że ja, choćbym chciał, nie będę miał w niém wielkiego udziału. Czemu? Donosisz mi, że duszą pomysłu do nowego pisma jest Gałęzowski. To dobry znak. Pismo przyjść może do skutku, bo Gałęzowski jest bardzo praktyczny i nie porywa się na rzeczy niepodobne. Ale z drugiej strony Gałęzowski zna mnie dobrze, podjął się nawet czuwać trochę nad mym losem. Czemu więc nie udał się do mnie bezpośrednio, ale do Wrotnowskiego? On nie zna się na filozofii i niewiele o niej trzyma. Filozofowie są w oczach jego niepraktyczni, mało od

poetów różni rościele. Osądził mnie więc, i zapewne słusznie, za niestósownego do Redakcyi. Pismo będzie bez wątpienia w celach bieżącego dnia, coś na kształt dawniejszych ~~..~~ Wiadomości polskich, lubo w innym rodzaju i duchu. I to powód, że do Wrotnowskiego się udał. Sądzę, że się niemylę.

2re) Niewiém ani nawet tego, czyli to będzie Przegląd, wychodzący rzadziej, lecz niosący rozleglejsze i umiejętnością pachnące rozprawy, lub też tylko Dziennik czek z nowinami. — Jeżeli to ma być Przegląd, skąd wziąć doń artykuły? Do porządnego Przeglądu trzeba mnogich i licznych zapasów, przygotowanych wcześnie, rok, lub parę lat naprzód; bo jak Pismo pocznie wychodzić, to trzeba wydawać je regularnie, a umieszczać w niém zawsze coś rozważnego, dojrzałego. Obok tego można kłaść i rzeczy lżejsze, na prędce napisane i do płynącej chwili stósowne. Ja mógłbym do jednego, do dwu numerów wygotować materyał, ale niemam zapasów. Na pomocników liczyć niemożna zpewnością. A nas samych trapią choroby, przeszkody, kłopoty różne. Porwać się na rzeczy takie bez zapasów jest już dla młodego za niebacznie, ale staremu prawie niepodobna. — Jeżeli zaś ma to być Dzienniczek z nowinami; to trzeba mieć po wszystkich stronach kraju korrespondentów; ja zaś tak mało mam już znajomych.

3°) Przedewszystkiém atoli muszę dokończyć mego dzieła. Tom pierwszy już w ręku Cieszkowskiego, a może i w druku. Nad drugim tomem pracuję tak mocno, że zapadam na zdrowiu. Drugi zajmie mię jeszcze jakie sześć tygodni, nim będzie zupełnie do druku gotów. A trzeci? Dopiero napisany, ale ani poprawiony, ani na czysto odpisany. Sto takich

Z Lond. Punsch nr. Przedmowa Sprzeczna nam wyprawuje świątła. Panie Generale!
wdzięczność, jeżeli on wymówił te angielskie manifestacye.

arkuszy! Liczę na poprawę języka i rzeczy każdego arkusza jeden dzień, a na odpis jego dzień drugi; to potrzeba mi do samego tomu trzeciego jeszcze 200. dni. A będą i choroby i przeszkody różne. Może i korrekta ~~ducku~~ druku trapić mnie będzie. A jestem chorowity i niemłody. Także więc wdawać się w przedsięwzięcie nowe, wymagające poświęcenia wszystkich sił i całego czasu? Nie, niepodobna! Muszę być z dziełem mém gotów, a wtedy będę miał czas i siłę do Przeglądu. To atoli nastąpi może dopiero za rok. Kraszewski mnie wzywał znowu, bym mu przesyłał Korrespondencye do jego Gazety. Ale, chcąc dokonać dzieła, musiałem mu odmówić, chociaż Korrespondencye te niewiele pracy kosztują, a 2000 franków przynoszą. Także więc mam zabrać się do Przeglądu własnego? Zacém, albo dzieło, albo przegląd musi iść w kąt. A przyznam się, że wolę wydać dzieło, które i po śmierci mej pozostanie, niż pracować około przeglądu, który obchodzi, ale li dzisiaj.

4.) Dzieło, choć kosztuje mnie jakie pięć lat pracy i składa się z trzech wielkich tomów, prócz sławy czczej, nic mi nieprzyniesie. Położenie moje znasz i wiesz, że potrzeba mi coś i zarobić. Jeżeli więc, obok dzieł nieśmiertelnych i nieśmiertelnością nagradzających, mam pisać coś czasowego, toć powinno to nagrodzić mnie czasowością, tj. honoraryum. Jeżeli będzie dostateczne, to mogę oddać się Przeglądowi całkowicie, obok dzieł zwyczajnych, lecz zwolna posuwanych naprzód. Jeżeli nie, to poprę go raz, dwa razy i dam pokój, a szukać będę tego, co zapewni mi kęs chleba.

5to Gdybym miał wydawać Przegląd jako Redaktor główny, to chciałbym go drukować tutaj, pod mojém okiem. Paryż na moje siły za kosztowny,

6 x

Ani mi myśleć o tem, bym przenosił się doń z całą rodziną. Kromtego druk kosztuje tu o ⅓. mniej, niż w Paryżu, co znaczną czyni różnicę.

Taki więc dziś ostateczny mój wyrok? Niech Odyniec sam, lub kto inny napisze Program! Ja za mało wiem o całej rzeczy, ażebym podołał to uczynić. Mógłbym się więc w czem skompromitować. Niech oświadczy, że Pismo poświęcone będzie obozowi wszechstronnego Patryotyzmu polskiego, a niechce należeć do żadnej Partyi! Gdyby na to była zgoda, to wolno oświadczyć w Programie, że przyrzekłem przedsięwzięciu temu pomoc, a później, gdy ukończę zajmującą mnie właśnie pracę, nawet wzięcie głównej Redakcyi. Nim to nastąpi, wyświeci się wiele. O, jestem gotów jeszcze do dobrego dzieła i do pracy, lecz trzeba dokonać przedsięwzięć starych, nim rozpocznie się nowe.

Dziękuję ci za Extrait de la Revue contemporaine. Napisane pięknie, ale należy do tej Kategoryi, co niegdyś la lettre d'un gentil'homme polonais à Mr Metternich z roku 1846. Dobre to, ale tylko, jako coś, rzuconego Zachodowi. Niechaj Bóg nas uchowa, ażeby wszystek Kraj tak myślił! Byłaby to już rozpacz przedśmiertna. Tak Wielopolski dziś, tak naród cały, gdyby go zawiodła wiara, ~~pr~~ tak wysilona, przeszedłby do obozu Moskiewskiego! Mnie przejął ten Extrait boleścią. Czuję, że naród ma wiarę ślepą, lecz niema światła, które jest najwyższą w świecie potęgą; że stoi na kościelnem szczudle, miasto na własnych nogach i moralnej sile, słowem, że traci Turkiem. Francuz, a przynajmniej ~~m~~ Niemiec, przeczytawszy ten Extrait, pomyśli sobie, żeśmy wschodni, średniowieczni barbarzyńcy. Lecz dość, bo ty niezgadzasz się na to! Żegnam cię więc i ściskam jak brata

Bronisł. Trentowski.

Napisz mi też, jak zowie się ten Niemczyk, co z Olimpią mą tańcował? Czysto tego ciekawa. Bo na balach tu w tańcu inny tancerz, więc trudno zgadnąć!

odebrany w Paryżu 18go Lipca 1861

13
520
27

Freiburg en Brisgau, Gr. Duch. de Bade.
17. Lipca 1861.

Drogi Leonardzie!

Właśnie czytam Mesyanizm Wrońskiego i t. d. chcąc go *króciutko*, lecz wiernie, dobrze i użytecznie w dziele mém przedstawić. Przy okoliczności tej przydałaby mi się *króciutka* jego *Biografia*, którąbym mógł rzecz o nim rozpocząć. Żywot Wrońskiego jest nikomu nieznany, wyjąwszy Ciebie. Proszę Cię więc, napisz natychmiast mi karteczkę z wiadomościami o żywocie jego, bo mi *pilno*. Jeżeli wiesz, to nie zapomnij następujących pytań:

1.) Gdzie i kiedy się urodził? Wiem tylko, iż on był Poznańczykiem. Gdzie pobierał nauki?

2.) Co go powiodło i kiedy do Francyi? Czyli był może w polskich legionach?

3o.) Skąd pochodzi i co znaczy *Hoene*?

4o.) Wiem że Zamojski odmówił mu wszelkiej pomocy w jego biedach. Czyli podobnież uczynił książę Czartoryski?

5o.) Wiem, żeś Ty jemu i żonie jego dopomagał, żeś go pogrzebał, iż przemyślasz dlań o pomniku, żeś kupił ostatni exemplarz dzieł jego matematycznych za drogie pieniądze do Biblioteki! Ja za to wszystko muszę Cię w dziele mém przy biografii Wrońskiego wynieść w górę, choćbyś się nawet za to przez skromność na mnie pogniewał. Unicuique suum! Otóż proszę

Cię, wyspowiadaj się mi w liście z tych grzechów, ażebym przypadkiem niewyspowiedział czegoś błędnie. W ogóle napisz mi, co życzysz sobie, bym o rzeczy tej napisał.

6.) Kiedy Wroński umarł i na którym cmentarzu go pogrzebiono?

7.=) Wszystko, co publiczność zainteresować może, a co ty jeden wiesz.

Zapewne liścik mój Bukatemu przesłałeś. Piszę tylko karteczkę krótką, bo chciałbym mieć od Ciebie te pożądane wiadomości jak najprędzej. O styl nie dbaj! Ja już rzecz ułożę, bylem miał potrzebny mi materyał. Kłaniaj się Duchińskiego i Oleszczyńskiemu.

Ściska Cię i całuje brat

Bronisław Trentowski

14
521
25

odebrany w Paryżu 4o Sierpnia 1861 Nr

Fribourg en Brisgau, Gr. Duché de Bade
dnia 3. Sierpnia 1861.

Drogi Leonardzie!

Przed trzema już dniami otrzymałem list Twój z materyałami do żywota Wrońskiego i z dalszą Bukatego pracą, ale niemogłem na żaden sposób odpisać. W głowie mi kołuje, jak gdybym miał oszaleć. Długie wysilenie mózgowe i upały tak mnie zbezwładniły, żem oto ani nawet liściku do Ciebie napisać nie mógł. Deszcz spadł i biorę pióro, lecz tylko do tego listu, bo lekarz nakazuje mi przynajmniej dwa tygodnie bezwarunkowego odpoczynku.

Spóźniłeś się z materyałami do żywota Wrońskiego. Widząc, że mi nieprzysyłasz, sądziłem, żeś jesteś znowu w Londynie. I sam napisałem o życiu Wrońskiego z notat moich Paryskich. I to nawet odpisałem już na czysto. Ale dziękuję Ci niemniej. Rozdzieram me pracę, a ułożę ją na nowo. Tracę na tém jaki tydzień czasu, ale i tego dokonać muszę należycie.

Do Bukatego załączam tu liścik na ręce Twoje, bo nieśmiem wyprawić go bezpośrednio, gdyżby może znów go niedoszedł. Racz mi przyszłą razą przesłać Adres jego dokładny, abym Cię pośrednictwem takiém, bez którego, jak np. w tej chwili, obejśćby się było można, dłużej bez potrzeby nie trapił.

Jeżeli masz jakie 200. franków za sobą, a możesz i chcesz, zrób sobie feryę i przyjedź tu do Frejburga. Okolica śliczna, miasteczko miłe, ludzi ukształconych wiele. To Ateny niemieckie, jakich nie zna się nigdzie we Francyi. W tej chwili mógłbyś nawet stanąć u mnie, bo lokator odjechał i mam pokój jeden wolny. Pomyślno o tem, a zrobiłbyś mi wielką przyjemność, dam zaś się roztargnąć.

Kończę, bo mózg się już niepokoi.

Ściskam cię i całuję

Bronisław Trentowski

Miałbyś wiele przyjemności może z mą córką, bo gra dobrze na fortepianie, a śpiewa jeszcze lepiej. Wiesz, że mówi także po polsku.

15
522

Fribourg en Brisgau, Gr. Duché de Bade, Lu, 31. Sierpnia 1861.

Odebrany w Antwerpen adresse pod Hävernem 9° Września 1861

26

Drogi Leonardzie!

Trzeci i czwarty ustęp pracy Bukatego o Wrońskim otrzymałem. Po odebraniu trzeciego ustępu napisałem natychmiast do Bukatego, podług Twojego polecenia, ale do Ciebie już niemogłem, bom cierpiał mocno. Teraz mam i ustęp czwarty; w skutek czego załączam tu karteczkę do Bukatego, którą, pisząc doń, racz mu przesłać, jeżeli sądzisz, że to niezbędna. Zdziwił mnie mocno Twój adres do Bukatego, który mi przesłałeś. Jam sądził, że On jest Professorem matematyki w Marsylii. Tymczasem widzę, że on urzęduje przy kolei żelaznej. Niech piorun trzaśnie w tę Francyę, tak od nas kochaną! Także ona materyalna, jak mało cenić musi umiejętność wyższą, skoro dla człowieka takiego, jak Bukaty, nic lepszego ofiarować niechciała! Królestwo włoskie, gdy się ustali, odbierze wnet z Francyi palmę przodowania. Jeniusz włoski jest pod każdym względem wyższy i głębszy od francuskiego. Dowodzi mi tego własny Twój list ostatni. Wroński we Francyi dotąd nieznany, nawet lekceważony. Tymczasem Włoch szuka jego dzieł i widzi jak wielkość. Czemu Francuzi nieznają Wrońskiego, jako matematyka pierwszego rzędu? Odsłoniły mi

2

zagadkę tę wypracowania Brekatego. Czytając je, pojąłem tę rzecz.

Wroński od francuskich matematyków nigdy niebędzie i niemoże być uznany za wielkiego matematyka. Czemu? Właśnie dlatego, że on jest, niejedynie Matematykiem, lecz także Filozofem. Matematyka jest konstrukcyą form przestrzeni i czasu, a daje prawa skończoności. Jej przedmiot jest i musi być zawsze coś oznaczonego. Filozofia zaś szuka nieskończoności, nieoznaczoności. Wroński pisał, nie matematykę, ale filozofią matematyki. Stąd zaczyna od najwyższego prawa: Alfa rozmnożone przez Omega, początek, żeniący się z końcem, a podnoszony do najwyższej potęgi. Prawo to jest Absolutem, lub filozoficzną ideą, algorytmicznie wyrażoną. To oznaczona nieoznaczoność. Matematyk Francuz widzi w tém sprzeczność logiczną, lub niematematyczność, a dążąc zawsze do oznaczoności, niewie co począć z nieoznaczonością taką. A ponieważ pod to najwyższe prawo Wroński podciąga całą matematykę, co bardzo filozoficznie, więc matematyk francuski wszystko odpycha. A jak Napoleon w Francii, tak on w matematyce Wrońskiego widzieć musi Ideologią. Jest to ~~[illegible]~~ dowód ogólnego nieuctwa filozoficznego, a raczej brak usposobienia do Filozofii. I Wroński mylił się mocno, licząc na rozum francuski i pisząc dla Francuzów. Oni niezdolni są do pojęcia dzieł jego.

Niemcy znowu nieuznają nigdy Wrońskiego za wielkiego Filozofa. Filozofia wypowiadać ma nieskończoność i nieoznaczoność. Uczynić to może tylko za pomocą idei, które są również nieskończone i nieoznaczone. Wroński tymczasem czyni to za pomocą algorytmów, lub równań algebraicznych, które są skończone i oznaczone. Nieskończoność brać w formuły skończone, a nieoznaczoność chcieć matematycznie oznaczać; to dla filozofa niemieckiego horrendum, stupidum!

Wroński pojęty być może tylko od Polaka, a może także od Włocha, tj. od wszechstronniejszego ducha, którego nie ma ani Francuz, ani Niemiec, a który to pojmuje, że wiekuista nieskończoność i nieoznaczoność jest antytematyczną czasowej skończoności i oznaczoności istotą i iścizną, a znowu że skończoność i oznaczoność koniecznym istot i iścizny też wyjawem; że jedna i druga tu strona należy do siebie, są nierozdzielne. Przed takim Widokiem Matematyka Wrońskiego ukazuje się summum lucis.

Niewiem, czyli mnie pojmujesz. Musiałbym roztoczyć rzecz obszerniej, a wtedy byłaby jasna. Ale, jeżeli mnie zrozumiesz, to mi przyznasz, że właśnie ten charakter nauki Wrońskiego, lubo on pisał po francusku, jest najwyborniejszym Duszy i narodowości polskiej wyrazem. My powinniśmy się z nim pieścić i odsłaniać zwolna wartość jego niepojmującej go Europie.

6 x

Od 5. Sierpnia r. b. położyć musiałem autorskie pióro. Mózg sprawowany i upał wielki odebrały mi całkowicie zdolność do pracy. Zachorowałem. Lekarz nakazał absolutny wypoczynek. Wyprawiano mnie do Ostendy. Ale niebyło na to funduszu. Musiałem więc w mieszkaniu własnem sprawić sobie morze, tj. brać zimne kąpiele solne, a raczej oblania i nacierania, naśladujące parcie bałwanów morskich. Kąpiele mi pomagają. Ale wypoczynek nieprzydał się mi na wiele. Spadło na mnie tyle kłopotów i umartwień, że duch cierpiał bardziej, niż pod pracą. I biedy moje trwają ciągle, a tak mnie już zniszczyły, że od 5. Września, tj. po miesiącu feryi, niech dzieje się co chce, rzucam się znowu do pracy około mego dzieła, byle siebie, świata i wszystkiego zapomnieć.

Ponieważ Jenerał sam i cały dom jego się rozjechał, więc może masz teraz więcej wolnego czasu. Jeżeli tak jest, to siadaj i pisz do mnie list obszerny o Paryżu i o znanych mi tam osobach. Wszakże wiesz, jak listy Twe lubię. Ściskam Cię i całuję Twój

Bronisław Trentowski

524

Odebrany w Paryżu 26° Września 1861 LN

Freiburg en Brisgau, Gr. Duché de Bade.
dnia 25. Września 1861.

Drogi Leonardzie!

Otrzymałem piąty i ostatni ustęp Bukatego o Wrońskim, za co Ci bardzo dziękuję. Przyszedł jeszcze na czas. Bukatemu przesłałem list dość rozległy, dziękując mu za całą tę pracę, uspakajając go co do obawy, aby formuły matematyczne niedoznały błędów, i donosząc mu różne szczegóły co do drukowania dzieła. Obiecałem mu także jeden exemplarz dzieła całego, gdy wyjdzie na świat. To będzie jedyne jego honorarium za pracę, bo ja za moje trzy ogromne tomy nieotrzymam, podług wszech prawdopodobieństwa, ani trzech groszy polskich. — Dzieło wyjdzie niezmylnie, ale kiedy? Cieszkowski je wyda i szuka nakładcy, wydawcy, lub nabywcy. Dotąd go nieznalazł. Chwila dla mnie niekorzystna. Wypadki krajowe zajmują umysły wszystkich i nikt książek dziś niekupuje. Kromtego wypadki te mają charakter kościelny, a więc filozofią niepodległą odpychający. Czy wiesz, kto kieruje ruchami krajowemi i kto je sprawił? Doniesiono mi, że to wszystko dzieje się w skutek pism Zygmunta Krasińskiego. Cieszkowskiemu żona umarła. Rozpaczał mocno i zachorował. Był na lekach we Spa, w Belgii. Teraz jest zapewne w Paryżu. Wszystko to dzieło me opóźnia. Za kilka dni będę się widział z Cieszkowskim w Kehl pod Strażburgiem na Badeńskiej stronie. A więc może dowiem się czego bliżej. Cieszkowski zakłada

Trentowski

Akademią rolniczą w Wierzenicy, tj. w dobrach swoich. I pisał mi, jakby to zrobić, żebym tam został mógł profesorem Propedeutyki. Innego na to niema środka, tylko ten, ażeby Rząd pruski sam przysłał mi, w skutek jego przełożeń, formalną wezwę, jako do docenta na tutejszym uniwersytecie. Wątpię, czy na to przystanie Rząd pruski. Wreszcie może i Akademia nieprzyjdzie do skutku. Bez to, zwłaszcza na wsi, gdzie pierwej zbudować trzeba Akademią, tudzież mieszkania dla uczniów i professorów itd, itd, to rzecz bardzo kosztowna. A co najgorsza, Rząd temu przedsięwzięciu niebędzie przychylny.

Otrzymałem także jeden Numer Pressy, gdzie rzecz Prudonowa przeciwko nam. List Twój i ta gazeta przyszły mi jak Deus ex machina. Kończyłem właśnie rzecz Humanistyki, gdzie wykładam obszernie Socyalizm francuzki, filantropią angielską i niemiecką, tudzież Mesyanizm polski od Wrońskiego aż do Zygmunta Krasińskiego. Duch polski tryumfuje tu jawnie i dowodnie nad francuskim i niemieckim. Otóż podnosząc tryumf ten, powtaję na Prudona i czynię kilka zeń przytoczeń.

W ogóle Ty dopomagasz mi także do mego dzieła. Nietylko, że dostarczyłeś mi w Paryżu niejednego materyału do Estetyki. Z listów Twoich uczyniłem już dość pożytku. Gdy będziesz czytał dzieło, poczujesz sam, coś ty wywołał. Z tego powodu listy Twe do mnie pisywane niebędą wcale stracone. Pisz je tylko często. Przez nie

jakoś się tak trzymam w dziele, jak gdybym sam był jeszcze w Paryżu. 525

Czy czasem widzenie się Napoleona 3go z Królem pruskim niebędzie miało Polski na celu? Napoleon musi coś dla nas uczynić, bo Opinia Francyi całej jest nam mocno przychylna. Król Pruski chce floty. Danoby mu Hanowerskie, Oldenburgskie etc z portami i z ludnością czysto-niemiecką za prowincye polskie. A Francya, Anglia i Prusy parłyby na Cara, aby Polskę wypuścił ze swej garści, choćby też z Cesarzewiczem jakim, jako Królem. Ale, czyli Bóg naznaczył nam już chwilę odrodzenia?

W dziele mém po Socyalistyce, która składa się aż z 47. arkuszy, a którą ukończyłem właśnie, następuje Polityka. Wstęp do niéj jest tej treści: To kraj miérności duchowej, tylko ręki, niższej od serca i głowy. Polityk w ogóle, z rzadkiemi wyjątkami, jest sam bez mesyanicznej idei, a jeżeli wielki, to li przez to, że chwyta za ideę jaką, która otrzymała już panowanie. On goni za władzą, nie zaś za umiejętnością, co samo już okazuje ducha niskiego. On nie wie, że wielka idea władzą jest wewnętrzną i najprzedniejszą; że Wolter, a nie Ludwik 14. we Francyi, Silvio Pellico, piszący w więzieniu, a nie Ferdynand 7. w Neapolu; Zygmunt Krasiński, a nie Mikołaj w Polsce był istotnym rządcą i panem. Słowem, polityk, zwłaszcza w rodzaju Metternichów, to łeb koński i uszy ośle. Pisząc rzeczy takie, uśmiecham się w duszy, gdy nawijają się mi na myśl nasi politycy paryscy. O, będąż oni przeciwko mnie piorunowali!

Pisałeś, iż przysyłasz mi artykuł Montalemberta i La Presse. La Presse otrzymałem z artykułem Pana Regnault i Prudona; ale artykuł Montalemberta nieprzyszedł. Donoszę ci o tem, ale nieproszę o jego przesłanie. Ja już rzecz tę odprawiłem. Także odezwa Wrońskiego do ludów słowiańskich nieprzydałaby się mi już na nic, bo rzecz moja o Mesyanizmie Wrońskiego, bardzo szeroka, już ukończona. Żywot Wrońskiego także napisałem, obszernie i drobiazgowo.

Tutaj po długich i strasznych upałach nastąpiły deszcze. Od kilku dni słota, że ani się ruszyć z domu. Ale to czas dobry dla pracy. I pracuję pilnie. Żona i córka przesyłają ci ukłony.

Pisz znowu rychło, skoro czas dozwoli. Nie zważaj na to, że nieodpisuję ci zaraz, bo jak się w pracy mej zacieknę, tom niezdolny do niczego innego i nic innego ani myśleć mogę, aż ją ukończę. Dopiero wtedy budzę się i na najpilniejsze listy odpisuję. Pozdrów Duchińskiego, Oleszczyńskiego i Olizarowskiego. Także przychylnych i znanych mi malarzy. Czy Wicherski jest jeszcze w Paryżu? On raz z tamtąd do mnie napisał. Czy Gałęzowski jest w domu? Sądzę, że gdzie będzie u wód, kwestując na szkołę. Dawno doń niepisałem. Donieś mi, jeżeli jest, lub gdy wróci do Paryża, abym doń liścik wyprawił, a przyjmij mój uścisk braterski

Bronisław

odebrany w Paryżu 20: Paźd: ka 1861.

17

526

Fribourg en Brisgau, Gr: Duché de Bade

Lz dnia 18. Października 1861.

29

Drogi Leonardzie!

Pisząc do Bukatego, podziękuj mu raz jeszcze odemnie za jego pracę o Wrońskim. Niedawno temu wpisałem ją do mego rękopismu, ze wstępem i z zakończeniem mojego pióra, które połączyły ją z całością i z duchem mojego dzieła. Poświęciłem jej ustęp osóbny pod liczbą 88. na końcu rzeczy mej o Matematyce zwyczajnej. Odpisując ją własną ręką, miałem czas myśleć nad nią i ocenić jej wartość. Bukaty trafił tak do mego życzenia, jak gdyby się ze mną kilkakrotnie i długo naradzał. Ani za długo, ani za krótko, a przecież dał wszystko, czego sobie życzyłem. Prawo Najwyższe jasne. Formuły matematyczne w większej części zrozumiałem. Tych tylko nie pojąłem, gdzie brak zupełny bliższych rostoczeń. Ale sądzę, że ten, co poświęca się Matematyce i popracuje nad niemi, najdzie klucz do nich. Że Bukaty nie rozwiódł ich szerzej, lecz tylko przytoczył, miał słuszność, bo chodziło tu nie o rzecz samę, lecz tylko o danie o niej wyobrażenia. Co rzekłem odnosi się głównie do przesyłki pierwszej i do początku przesyłki drugiej, tj. do Teoryi. Gdzie poczyna się Technia, tj. w drugiej przesyłce, tam rzecz tak jasna, że każdy zrozumieć ją musi. Trzecia, czwarta i piąta przesyłka, które mówią o Astronomii, Geognozyi i Chemii są tak wyraźne, że kto tylko otrzaskan jest nieco z naukami przyrodzonemi, przeczyta je bez znużenia głowy. Dla mnie przynajmniej były jasne i łatwe. Niechaj

więc Bukaty będzie spokojny! Skoro ja rozumieć go mogłem, to zrozumieją go i Inni. A żem go zrozumiałem, przekona się kiedyś sam, gdy dzieło wyjdzie. Najdzie w niem tego dowody, szczególniej przy końcu Loiki, gdzie porównywa się Najwyższe Prawo, które daje wszem umiejętnościom Loika, z Najwyższém prawem, tudzież z Problema universale i z Teleiosis Wrońskiego. Formuły odpisałem bez błędu. I to było łatwo, bo wszystkie osadzone są na jedném prawie i ulegają jednakiej metodzie. Praca Bukatego spowodowała to, żem przerobić musiał rzecz moję o Loice, a okazać jéj Twórczość i Wszechmoc, ażeby była jednozgodność poglądu na następujące po sobie rzeczy. Ale dość! Donieś Bukatemu, że dogodził mi całkowicie, żem mu za to niezmiernie wdzięczny i że mu jeszcze raz, po bliższém i gruntowniejszém rozpatrzeniu się w jego rzeczy, dziękuję za nię serdecznie.

Teraz prośba do Ciebie, drogi mój Leonardzie. Zapewne jadasz wciąż jeszcze w garkuchni polskiéj, a więc zrobisz mi bez trudu sprawunek na rue Richelieu. Księgarz <u>Michelsen</u> (<u>Mierisch</u>) (taka jest firma) w Lipsku zbankrutował roku przeszłego. Był u niego skład dzieł moich nieprzedanych, 92. exemplarzy Myślini, i pewna liczba Wizerunków. Otóż, za radą Nakwaskiego, pisałem na wiosnę do księgarza <u>Franka</u> w Paryżu, <u>67. rue Richelieu</u>, który wyprawiał wysłańca swego do Lipska, dając mu pełnomocnictwo do odebrania w Lipsku dzieł moich od bankruta i przyjęcia ich do siebie w Paryżu na skład i sprzedaż. Nakwaski sam oddał mu list mój i doniósł mi, że Frank przyjął mą propozycyą. Lecz od niego nie otrzymałem dotąd

żadnej wiadomości. Napisałem do niego, podobno w Sierpniu, list drugi, prosząc go, aby mi doniósł, czy książki me odebrał i przewiózł do Paryża, etd, słowem, jak rzecz ta stoi. Również mi dotąd nieodpisał. Nakwaski sądzi, że to stało się tylko w skutek nawału różnych czynności, bo to Niemiec i grzeczny i bardzo porządny, i że trzeba doń kołatać. Otóż racz wstąpić do niego, pomówić z nim o tej rzeczy, donieść mi wypadek i prosić go, ażeby przecież do mnie napisał. Bo dziś niewiem ani nawet tego, czy książki me w Lipsku, lub w Paryżu.

List Twój z d. 14. b. m. otrzymałem. Właśnie napisałem list do Gałęzowskiego. Niemam żadnego doń interesu, a wiąże tylko przez grzeczność i odwdzięczając się za to, że mi był życzliwy, a czasem i pożyteczny, jak ci wiadomo. Żal mi tych młodzików, co przybyli do Paryża pod skrzydła Mierosławskiego. Chęci ich są ~~n~~ najlepsze; o tém ani wątpić. Gotowi do wszech poświęceń, co bardzo pięknie, ale głupi bez miary, co brzydko, a im samym i Narodowi szkodliwie. Ale i temu oni niewinni. Jak wymagać od nich ducha wyższego, którego nieznają, o którym niemają ani wyobrażenia! Biedni, a przecież szczęśliwi! – Ale niesądź, Leonardzie, że tylko oni są głupi. Ja za również, a nawet za jeszcze bardziej głupich uważam tych młodzików, co trzymają się Kalinki. Wszelaka partya, czy czerwona, lub czarna, to jednako banda piekielna Wrońskiego. Przyjęła pewne formułki i zakazuje dalszego poszukiwania rzeczy. To średniowiecznej Dogmatyki stagnacya, która dziś Rzym dobija. Chcą być mężami czynu, a nie czynią ani nawet około rzeczy myślenia! Stoją wciąż na jedném miejscu, trzymają się, jak ślepy płota, jednostronnej zasady, a raczej zasadki, są martwi, jak trupy, i to zowie się im ruchem, postępem, czynem! Pewnie pomącił im głowy diabeł.

6 x

Że kraj przysyła wam Kaznodziejów, to wszyjna-kiery: Pochwaliła Europa gotowość do ofiar i śmierci, co rzecz wielka, święta, zbawiająca. Ale głupim się wydaje, że to pochwała religijnego muzułmanizmu. Lękam się smutnego końca tego zapału nadzwyczajnego w imię wiary, który widzi się dziś w kraju. Car pomoże Ojcu świętemu w dzisiejszej jego biedzie, a Ojciec święty zakaże naszemu duchowieństwu naszemu mięszać się w rzeczy polityczne. Wtedy zjawi się pogarda dla Katolicyzmu. Ale Bóg wie, co robi. Może to i konieczna, ażeby się przekonano nareszcie, że Bóg silniejszy od księdza, a przekonanie odwiąryj — ażeby wrócono od tureczczyzny do europejskiego świata. W świetle tem jest też nadzieja na przyszłość, zwłaszcza na przypadek, gdy dzisiejszy kierunek ducha nie dopisze.

Widzę, że one ładne i młodziuchne dwie Poleczki w Kościele podobały się Ci wielce. Otóż życzę Ci, ażebyś je odkrył, wynalazł i zapoznał, a jedną z nich otrzymał za żonę!

Jam zdrów i pracuję mocno. Dobijam właśnie tomu drugiego, który zakończy się Estetyką. Przez zimę odpisywać na czysto i udoskonalać będę tom trzeci, najważniejszy, bo czyniący głównie o Bogu i tamtym świecie. W nim Etyka, Teozofia, Filozofia w ogóle. Też napisany, a wszelakoż zatrzyma mnie przy sobie może aż do S. Jana. O, gdybym miał tu kogo, coby mi odpisywał na czysto! Pozdrawiają Cię i żona i córka moja, a ja Ci życzę wszech zdrowia i pomyślności. Pisz znowu niedługo i nie szczędź nowin. Całuję Cię serdecznie. Ach, kiedyż to się zobaczymy?

Twój

Bronisław Tr.

Odebrany w Paryżu 17. Grudnia 1861. 18 528

Fribourg en Brisgau, Gr. Duché de Bade dnia 15. Grudnia 1861.

30

Drogi Leonardzie!

Dwa listy napisałeś, — i dość dawno już temu, — a dotąd niemiałeś odemnie odpowiedzi. Dziwisz się zapewne, co to znaczy. Ale, znając mnie, sam odgadniesz przyczynę. Byłem przy pracy, która szła dobrze, a więc odkładałem list na później. Nareszcie zachorowałem i pisać niemogłem. Jakoś od 20. Listopada napadła mnie niemoc żołądka i głowy. Ani jeść i pić, ani pracować niemogłem. Chorowałem i leczyłem się, jak było mi podobna. Teraz mi nieco lepiej. Jeżeli się niczem niepopsuję, to za kilka dni wrócę znów do pracy. Jestem w Etyce i w tomie trzecim dzieła. Trzeba mieć zdrowie, ażeby podołać temu przedmiotowi. Później będzie Teozofia. Rzecz jeszcze trudniejsza. Ale Bogu dzięki, już jest wygotowana, a potrzebuje tylko udoskonalenia i odpisu na czysto.

Tom pierwszy dzieła tego już od wiosny w ręku Augusta Cieszkowskiego. Drugi od dwu miesięcy gotów do druku i leży u mnie, a nad trzecim pracuję. Tym czasem dzieło niedrukuje się jeszcze i Bóg wie kiedy drukowane będzie. August mi pisał, że ma aż kilku ochotników, żądających wydać to dzieło, ale że wszyscy twierdzą, iż dzisiejsza chwila ku temu niekorzystna, iż zatém wyczekiwać pory lepszej potrzeba. Tak pisze i uzbraja mnie w cierpliwość!

W ogóle niewiem, co mam sądzić o Augusćie. Zdaje się, że rozgłosił sam, iż się losem mym zajmuje, ale dotąd nic a nic mi nieuczynił. Przymusił mnie poniekąd do pisania artykułów do Gazety codziennej, co jednakże krótko trwało. Jam do tego rodzaju pracy nieusposobiony i przykrzyłem sobie w nim bardzo, a byłem szczęśliwy, gdy ustał, a Cenzura Warszawska przekreślała ciągle me artykuły. Krom tego, jest coś do pisania z Paryża, ale pisać wiadomości nowe z mego Freiburga!!!—

Wyprawiał mnie do Prowancyi do swojego domu, ale tylko na krótki czas pobytu, a żądał, bym się tu wyprzedał. To przywiodłoby mnie do Proletaryatu; więc niemogłem i niechciałem przyjąć tej propozycyi. To znowu chciał, abym składał examina w Berlinie i starał się na professora do jego akademii agronomicznej w Wierzenicy, którą ma otworzyć. Odpowiedziałem, że przyjmę wezwę formalną i rządową, ale examina składać na nowo, które już składałem aż po dwakroć, raz w Warszawie, drugi raz w Badeńskiem, tom ku temu już i za pyszny i za stary. To znowu wymagał, bym jechał do Berlina i starał się o katedrę języków Słowiańskich, o których niemam ani wyobrażenia, i składał z nich examina, i wykładał je, jako Priwatdocent, tj. bezpłatny professor, przez parę lat, a później starał się o to, bym dostał się do Wierzenicy. Ale Cybulski wykładał przez 24 lat języki słowiańskie i niedano mu ani nawet professury szkolnej w Poznańskiem. A Libelt składał aż podwójnie examina i wydał

dunkterny matematyki szkolnej, stósujący się do rządowego wymagania, a niepozwolono mu roztworzyć ani nawet Pensyonatu w Poznaniu. Dr. Cegielski, niemogąc nic otrzymać od Rządu, został handlarzem żelaza. Dr Rymarkiewicz za to, iż pisał o filozofii mojej, jest dotąd tylko szkolnym kollaboratorem i oświadczono mu, iż professury nigdy nie otrzyma. Taki los jest dzieci Poznania. Tam zaś Warszawianin i Emigrant. Czegóż się więc mi spodziewać od Rządu Pruskiego?! – Te wreszcie August żądał, bym pisał po niemiecku filozoficzne artykuły do jednego Przeglądu w Berlinie i tym sposobem zarabiał. Ale to wytrąciłoby mi pióro polskie z ręki. Kromtego inny duch w filozofii niemieckiej, a inny w polskiej. Słowem August częstuje mnie samemi planami, a nigdy mi nieobiecuje nawet pomocy do ich wykonania. Lękam się, gdy list od niego przychodzi, bo zawsze jakaś przykrość mnie spotka. Tak mi się wydaje, że i On chce mnie oddalić od pisania polskiego i od filozofii polskiej, a trzymać w biedzie, skorom niepotulny. Żyje z Klaurką w przyjaźni. Synowca wychowywał w Klasztorze Paryskim. Czyli nieprzeszedł on czasem do tak awanych Jezuitów? Wtedy rozumiem całą grę, której stałbym się mógł ofiarą. Bądź Taskaw, ty może coś wiesz i pod tym względem! Donieś mi więc wszystko, jako przyjaciel, abym się mógł ratować. Żądałbym zwrotu mego rękopismu i sam starałbym się o jego wydanie et c.

August mi pisał, że Synowca, który był w Berlinie, odwiozł znowu do Paryża i że miał wiele kłopotu przy jego umieszczeniu. Proszę Cię, donieś mi –

C x

gdzie, jak i u kogo go umieścić? Może się da coś z tego zawnioskować. Radbym mieć znowu wiadomości z Paryża. Posłyszałem o pojedynku Klaczki z Jordanem i o mediacji szczęśliwej Kalinki, ale nic więcej. U mnie nic nowego. Praca i choroba. Oto dwie przystajnie mojego żywota, które następują jedna po drugiej, powtarzając się ciągle, a nudy ustawiczne. Niema tu ani jednego rodaka i może dobrze, bo co tu przybyło, wszystko nic niewarto.

Mam z córki pociechę. Dnia 11. b. m. wystąpiła publicznie w koncercie ze śpiewem. Śpiewała gratis. Celem jej było wesprzeć czterech wirtuozów, grających klasyczne kwartetta. Koncert był w Auli akademickiej, bo muzyka bardzo uczona, a tylko znawcy mogą w niej mieć upodobanie. Stąd chodzą na nie te osoby, które znają się dobrze na muzyce, a są jej smakoszami wyszukanemi. Dla córki mojej przybyło tłum osób na koncert. I śpiew się udał, pomimo tego, że drżała jak liść z trwogi. Chwalą głos jej czysty, miły i młody, a muzykalną jego pewność. Przybywa do mnie tłum osób z powinszowaniem, a wszyscy mi radzą, bym jechał z córką do Włoch, lub do Paryża i dokształcił jej ~~to~~ muzykalnego talentu, twierdząc, że głos jej tego godzien. Sądzę, że to mogę, bo trzymam się tu ciągle po pańsku i należę do pierwszych towarzystw, a córka ma grać pewną rolę. Ale ja tymczasem biedak i basta. Załączam Ci tu program tego koncertu. Pokaż go przyjaciołom moim, jeżeli są jeszcze jacy. Życzę Ci świąt Bożego narodzenia i Nowego Roku, a proszę pisać niedługo. Vale et fave

Br. Trentowski

30 530

Mittwoch den 11. Dezember 1861.

Zweite classische

Quartett-Unterhaltung

IM AULASAALE

unter gefälliger Mitwirkung

der Fräulein **Olimpia v. Trentowska.**

ANTON PLEINER, H. KLINGHAMMER.

THEODOR MOHR, LOUIS EICHHORN.

PROGRAMM.

1. **Quartett** in C, Nro. 6 . . . . von Mozart.
   1. Allegro. 3. Andante cantabile.
   2. Menuetto allegretto. 4. Allegro molto.

   Vorgetragen von den Herren
   A. Pleiner, H. Klinghammer, Th. Mohr und L. Eichhorn.

2. **Scene und Arie aus Hans Heiling** . . . . von Marschner.
   Gesungen von Fräulein Olimpia v. Trentowska.

3. **Grand Quartett** in Es . . . . von L. v. Beethoven.
   Für Clavier, Violine, Viola und Violoncell.
   Vorgetragen von den Herren
   Th. Mohr, A. Pleiner, H. Klinghammer und L. Eichhorn.

4. **Zwei Lieder** a) *Frühlingslied* . . . . . von Mendelssohn.
   b) *„Nun lass' Dir erzählen"* von Kücken.
   Gesungen von Fräulein Olimpia v. Trentowska.

5. **Quartett** in G dur, Nro. 57 . . . . von Haydn.
   1. Allegro con spirito. 3. Adagio sostenuto.
   2. Menuetto presto. 4. All. ma non troppo.

   Vorgetragen von den Herren
   A. Pleiner, H. Klinghammer, Th. Mohr und L. Eichhorn.

Anfang präcis 7 Uhr.

Kassen-Billet à Person 48 kr. Reservirter Platz 1 fl.
Man kann sich noch an der Kasse für die sechs Quartett-Unterhaltungen abonniren, sowie bei Herrn C. Ruckmich um den Preis von 3 fl. 30 kr., ein reservirter Platz 4 fl.

Druck von Fr. Xav. Wangler in Freiburg.

6

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Baden

dnia 31. Stycznia 1862. 531

Odebrany w Paryżu 1° Lutego 1862. Lu

Drogi mój Leonardzie!

Czyś chory lub gdzie daleko od Paryża, — czy gniewasz się na mnie za co, — czy sądzisz, że choroba moja zakończyła się już śmiercią, — czyś przeładowany pracą nad siły i nie masz ani chwileczki wolnej, czyś może roskochany po uszy i zapomniałeś o starych twoich przyjaciołach, czy... czy... że tak dawno już nie przesłałeś mi ani wierszyka. Ostatni list mój odszedł do ciebie jakoś w środku Grudnia. Prosiłem cię o to, abyś mi doniósł, gdzie, u kogo, u jakiego charakteru ludzi August Liszkowski umieścił w Paryżu swego siostrzeńca. Chciałbym stąd wnioskować na Augusta samego, bo jakoś filozoficznym usposobieniom jego nie dowierzam. Prosiłem dalej, ażebyś mi doniósł, co wiesz o Auguście. Czyli nie trzyma czasem z tymi, których sprawą stać się o wypadek mój? Ponieważ mi nie odpisałeś dotąd, przeto odnawiam teraz me prośby.

Klaczki rzecz o Zygmuncie Krasińskim w Revue de deux mondes przeczytałem. Irydyona przedstawił nieźle. Ale Komedyi Nieboskiej, Trzech myśli Ligenzy, Poematu niedokończonego etc., w ogóle ducha poety nie pojął wcale. On go nie rozumie ani na włos. I naturalnie. Daleko Klaczce do zrównania się z Zygmuntem Krasińskim, a tylko duch wyższy podoła ocenić należycie ducha niższego. Sądzi się

ciągle na to, aby wyrzekł coś niespodziewanego i nadzwyczajnego, a sam nie umie wielkości istnej. Prawi jak Pytya z trójnoga. Słowem, okazał to jawnie, że jeszcze bardzo młodo w jego głowie; że odezwała się przezeń li zarozumiała mierność. Zdziwiło mnie to, że będąc przyjacielem Krasińskich, mówi tak niewyrozumiale o Jenerale. On nie zna tego stosunku, a przecież wyrokował o nim. Jenerał był ofiarą dla Syna. Gdyby był Klaczko o okoliczności te popytał bliżej, to miałby dopiero coś istnie nadzwyczajnego. Piekło, które zaprowadziła u nas Moskwa, tchnie myśli i sposoby ratunku piekielne. Byłby to obraz rzeczywistości istnej, a zajmującej. I jenerał nie pokutowałby takiego potępienia. I familia jego nie byłaby tak przykro dotknięta. Ale takie mistrzostwo nie rzecz Klaczki. On łaje rad i zrzędzi, a woli potępiać i ganić, niż chwalić naród. Wyszukuje rad brudy, a cnót nie widzi. Mnie się zdaje, że pieczeń tę jego gorzkim podleją mu sosem.

Co do mnie, chorowałem ciężko na bezczynność żołądkową przez całe dwa miesiące i niezdolny byłem do niczego. Praca piórem ustała całkowicie. Ale od dwu tygodni wróciłem do niej, bo mam się lepiej. Chociaż ty zapomniałeś o mnie całkowicie, ja przecież o tobie pamiętam i myślę. Najdziesz tego dowody w mém dziele. Aż dwarazy tam mowa jest o tobie. Właśnie po drugi raz w tych dniach o tobie pisałem, przedstawiając pierwiastek twój moralności, który i piękny i ważną u mnie gra rolę. Przekonasz się, że ja mam dobrą pamięć i że żadne słówko posłyszane nie zostanie stracone.

Tak mogę, odwdzięczam się mym przyjaciołom.

Jeżeli dzieło moje zarobi sobie na nieśmierć-

telność, tom starał się unieśmiertelnić i ciebie. Wszakże i takie złoto coś warto. Czy nieprawda? Jestem jeszcze w Etyce. Właśnie przystępuję do treści, którą, mutatis 539 mutandis, wykładałem u was w Cercle des sociétés savantes. To przenosi mnie duszą i żywcem do Paryża. — Dzieło się jeszcze nie drukuje, a Cieszkowski bawi się Sejmem Berlińskim. Może się i gniewa na mnie, żem projektu jego, przeniesienia się do Berlina i starania się tam o prywatdocenturę języków słowiańskich na miejsce Cybulskiego nie przyjął. Jam stary już na to, ażebym uczyć się miał języków słowiańskich, o których nie mam dziś ani wyobrażenia. Jam nie szarlatan, ażebym czytał prelekcye o rzeczach, których nie znam wcale. Pożyję może już jakie lat dziesięć tylko, bom chorowity. Lepiej, że dzieł moich dokończę i je wydam. Miałżebym porzucać filozofię, w której jestem mistrzem, dla języków słowiańskich i Lingwistyki, do której może nie mam wielkich usposobień? Miałżebym porzucać pióro polskie, ażeby znowu dawać prelekcye niemieckie? Co gorsza, priwatdocentura jest bezpłatna. Umarłbym z głodu w Berlinie. A jaka nadzieja? Po 20. latach pracy możeby mnie zrobiono professorem szkół zwyczajnych, nie w Poznaniu, ale gdzie w Westfalii. Plantaki byłby może dla młodzieńca coś dobrego, ale dla mnie? Toć, zaprawdę, lepsza by mi była, zostać się w Paryżu i trzymać się Pana Jenerała.

Córka moja, dawszy Koncert, o którym Ci dawniej donosiłem, doskonali się dalej w śpiewie. Bierze co dzień lekcyę od pierwszej śpiewaczki tutejszej opery. Godzina kosztuje mnie talara pruskiego. Nie dość! Bale, które wypadają co dwa tygodnie w Muzeum raz, ubiory balowe dla córki, żony i siebie, loża w teatrze; wszystko to kosztuje wiele. A tu funduszu brak. Mam więc

pełne troski i kłopotu. A ciągnę pług mój wszystkiemi siłami, ażeby przecież coś tu znaczyć i dobrym być Ojcem. O, nie żeń się, bo to wcale nie raj!

Zima tu dość przykra. Były aż po trzykroć mrozy, bez trwałości niedługo. Śnieg spadł dwa razy, ale wnet stopniał i narobił błota. Zwykle deszcz, mgła lub wiatr brzydki. Wilgoć straszliwa i chorób wiele.

Cóż Ci mam teraz jeszcze pisać? Polaków tu niema, a Niemców tutejszych nieznasz. Tu nie Paryż, więc brak i nowin. Lepsza więc, ażebyś ty przysłał mi list z nowinami, na których Ci nie zbraknie. Co robi Duchiński? Od wieków już do mnie nie pisał. A jam i o nim w dziele mém rozpisał się życzliwie. A z Olizarowskimi co się dzieje? Słowem, pisz mi w skrótce, a pisz wiele i kochaj twego starego, jako on Cię kocha.

Twój Bronisław

Zaleski

1.)

Odebrany w Paryżu 23go Marca 1862.

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade
dnia 21. Marca 1862.

19
533

31

Drogi Leonardzie!

Właśnie dziś porównanie dnia z nocą wiosenne i astronomiczny nowego roku początek. Życzę ci więc szczęścia i pomyślności przy tej pogodzie. – Otrzymałem dwa listy od ciebie. Jeden 300. tokciowy, za który bardzo dziękuję, drugi jako należący doń Stypendia. Na oba winienem ci odpowiedź i to już od dawna. Jaka przyczyna tego zaniedbania? Nie inna, tylko, niestety, mi zwyczajna! Dobijałem rzeczy o Etyce i oderwać się od niej niemogłem. Odłożyłem więc listy na później. Niedokończyłem jeszcze mej rzeczy i zachorowałem na zbezwładnienie mózgowe w skutek wysileń duchowych. Czytać i pisać niemogłem. Była potrzeba absolutnego wypoczynku głowy. Wróciła zdolność. A więc przedewszystkiém dokończyłem mej pracy, bo to mi nawet spać niedopuszczało. I znowu zapadłem na niemoc mózgową. Jest to stan jakiegoś omdlenia, jakiegoś letargu, połączony z nerwową ziemi całej trzęsbą. Duch czuje się silny, ostry nadzwyczaj, lecz każda myśl rzuca go w bezwładzę. Teraz znów mi lepiej. Piszę listy na wszystkie strony, a naprzód do ciebie, nim znowu w pracy mej utonę. – Biorę list twój wielki do rąk i odpowiadam na wszystko.

Ja nieznam wcale Sagajły i niesłyszałem jeszcze o tej nowej naszej ducha pochodnie. Nalegaj nań, niechaj napisze o Wrońskim! To nic niezaszkodzi. Może najdzie się w tém sprawozdaniu i coś dobrego. Lecz wątpię o tém bardzo. Skoro Sagajło gardzi metafizyką, to, choćby był i wielkim matematykiem, niesięgnie dalej, jak Laplace. Niemając sam do rzeczy takich ani przyrodzonego uzdol-

nienia, ani ścisłe umiejętnego, wyższego przygotowania, widzieć będzie we Wrońskim kuglarza. On go nie pojmie, a więc i nie zna. Wroński niepisze Matematyki zwyczajnej. Jego rzeczą od początku do końca Filozofia matematyki. A filozofia ta ma się tak do matematyki zwyczajnej, jak np. System Kopernika do Strabonowego ziemi-talerza. Dla Empiryka i Rozumowca, dla zwolennika Positivismu, jakim jest duch francuski, rzeczy takie są niedostępne, a będą wiecznie utajone. On jest jak młode szczenię, które jeszcze nieprzejrzało. I nasz Sagajło zdaje się należeć do tej kategoryi.

Dziękuję Ci za przesłany mi w odpisie wiersz Olizarowskiego, pod tytułem „Duch Czasu." Widać, że poeta czémsić wyższém odetchnął, coś głębszego przeczytał. Chrystusa pojmuje lepiej od tłumu, ale jeszcze nie należycie. Chrystus jest jeszcze większy, o większy bez miary! On „nie samo przeznaczenie tkwiące nad rodem ludzkim Prawem nadaném od Boga, ani też dyszące uprawiteém słowa nasienie. W takim razie byłby On prostą koniecznością, niczém więcéj; zatém jeszcze naturą, która stanowi skarbnicę człowieka, jego mieszkanie i własność. O, Chrystus, jest wolność, równie jak miłość"! On nie natura, ale niebo, tamten świat, Bóg sam! On żyje w piersi każdego czystego człowieka, byś też i nieochrzczonego; on grunt transcendentalny, lub achrematyczny naszego Ja, grunt istoty człowieczeństwa wszech światów, a grunt z niebios. On Druga Osoba w przenajświętszej Trójcy. Ale poeta wszystkiego tego jeszcze nierozumie. Odetchnęła go tylko jedna myśl wyższa, a już robi się zeń prorok. Już pieje On: „I wiedza wtedy niebędzie marą na pokuszenie wodzącą, i wiara będzie, nie chromą wiarą, nie ślepą, ale widzącą. — Zdobywca,

534

nieba, dąż swoją drogą! Masz dojść i dojdziesz tam gdzie się kończy Moc i Królestwo Szatana, gdzie ziemia z niebem się łączy, gdzie ostateczna Wygrana." Prześlicznie! Życzę poecie więcej takich oddechów i coraz górniejszego w niebiosa podlotu. Gdzie ich szukać? Tam, gdzie szukali ich Szyller, Göte i Zygmunt Krasiński, tj. w Filozofii. Filozofia, to najwyższa poezya i wszech poezyi Królowa, Matka, Kolebka. W niej istna twórczość, oryginalność, wszechmoc. Ona ~~orlik~~ orlica świata, bujająca po wszystkich niebiosach. Bez niej najwyższy jeniusz poetyczny, jak np. Szekspir, będzie miał skrzydła strusia i niepodleci wysoko po nad ziemią. A ziemia, to materyalizm, natura, — brak wszech poezyi. Ona plugawa brzydota. Tylko niebo w niej, tylko Ideał Boży w niej jest pięknością. — Ale wszystkie te myśli nie dla Olizarowskiego. On piękny, ale zaniedbany, a przytem zarozumiały talent. Ja żądałem zdjąć mu zawiązkę z oczu. Obraził się za to i obształt mnie, jak szkolnego żaka. Gdybym był do niego podobny, obraziłbym się wtedy i porzucił go całkowicie. Ale ja ceniłem jego zdolność, aż ubolewałem nad jej dzikością i żyłem z nim dalej po przyjacielsku. Nietykałem tego, co mogłoby go oświecić, ale, co gniewało go najmocniej. Obsypywałem go tylko samemi drobnemi światła iskierkami. Olizarowski mógłby być jeszcze bardzo wielki, gdyby, jak Deotyma, wzniósł się chciał. Tylko przez piekło do niebios, przez głębokość do wysokości, przez Nadyr do Zenitu, tj. przez filozofią do poezyi prawdziwej, czasu naszego godnej idzie się dziś i zawsze.

CX

Robić naturę Bogiem i być w poezyi naśladującej ją małpą, to fotografia, ale nie Rafaelowy pędzel! Krasiński przepędzał ze mną i z innemi filozofami noce całe na rozmowie. I to, jak pokazało się później na jego dziełach, było dlań wielkości posadą. Ja lubię, nawet kocham Olizarowskiego i radbym, ażeby rozpromienić się mógł słonecznie. Racz go pozdrowić odemnie serdecznie.

Przytoczone mi słowa Laprada mógłbym podpisać jako własne. Pełna, żywa w nich prawda. Również słowa Wrońskiego są prawdziwe. W Państwie są, zwiste, dwa jego wiszy, w Kościele jeden z nich odpada. A w Mesyanizmie, tj. w filozofii istnej, oba znikają. A czy wiesz, czego Wroński nie powiedział, a zapewne i nie znał, że właśnie ten Mesyanizm, ta Filozofia jest Chrześcijaństwem dopełnionych czasów, chrześcijaństwem wieku jest może dwudziestego? Dotąd była Europa chrześciańska tylko; później wnet będziemy Europą Chrystusową. Nie dość wierzyć w Chrystusa, jak dotąd. Trzeba w końcu być, jako On sam, stać z niebieskim Ojcem w bezpośrednim związku, pełnić Tego wolę i iść na krzyż za ludzkość. Być jako On sam, to dalszy Chrześcijaństwa rozwój, dalszy świata postęp. Tego nie rozumiał jeszcze ani Krasiński, ani Wroński. Co Chrystus? Ideał etyczny jest doskonały w osobie Ojca niebieskiego, lub Bóg sam, a Reał etyczny, tj. wcielenie i realizacya tego Ideała, Bóg człowiek jest Chrystus. I dla tego Chrystus żywy Bóg, jedno rodzony Syn. A my bracia Tego, którym On świeci jako przykład i wzór. Lecz dosyć! Rzecz ta będzie w mym Panteonie, a na list jest za rozległa.

2) (Fribourg, 21e Marca 1882.) 534 a (2. 19

Co mi napisałeś o prelekcyach Czecha Józefa Fri-
cza na Quai Malaquais, rozradowało mi duszę. Bogu
dzięki! Jest sprawiedliwość w historyi i Bóg wije w koń-
cu końców osnowę dziejów. Polska wyswobodzona będzie
znów na czele Słowian, a powiedzie ich do Cnoty i Chwały.
— Pozdrów Duchińskiego i powiedz mu, że go błagam
i proszę, ażeby nie zrażał się trudnościami, ale myśl swo-
ją roztaczał, rozpościerał wszystkiemi siłami. Dobre to,
że wykłada onym Polaczkom w klasztorze pod Paryżem
lekcye. Ale niech wie, że to za mała dlań arena. — Sko-
ro Szkoły na Montparnasse nie chcą osadzić professo-
rami dzielnemi i zreformować całkowicie; skoro nie
rozumieją tego, że professorowie stanowią, a nie ucznio-
wie, stanowią szkołę; to może i lepiej, że przedają gmach.
Później rozwiąże się i sama szkoła. Cel jej chybiony,
właśnie dla tego, że jest nim nie humanistyka i patry-
otyzm, ale przemysł, matematyka i chleb. — Winszuję
Demokratom, że zrobili Ledochowskiego swym naczelni-
kiem. Brawo! Po wielkim durniu następuje jeszcze więk-
szy dureń. Takżeto piękna rzeczy ich charakterystyka!
— Dziwi nas, że **Bolid** miał się roztajdaczyć. Szko-
daby go była. Dobry zeń filolog i ma zdolności wielkie.
Ojciec jego jest litografem, jak Oleszczyński, a ma pię-
kne imię i majątek. Syn był już professorem szkół.
— Młodego Giedroycia każ komu pozdrowić odemnie.
Może uczynić to Olizarowski, lub Duchiński. Ukłony moje
dla jenerałowej R. — Do Morawskiego napiszę. — Pracę
Bukatego, którą odpisałem śród dzieła, odesłać muszę,
pod warunkiem, ażebyś ją zatrzymał u siebie, aż dzieło
me wyjdzie. Potrzebnaby mi była do poprawy błędów dru-
karskich i właśnie w tym celu zachowałem ją u siebie.
Prześlę ci ją atoli, lecz muszę pierwej popytać się na
poczcie, jak to uczynić, ażeby franco mało kosztowało.

6

Dwie anekdoty Paryskie: różnica między accident i malheur, tudzież awantura pana Abbott są wyśmienite. Proszę o więcej takich nowinek.

Teraz moje rzeczy tutejsze. Ukończyłem Etykę. Zabieram się do Filozofii, która się ma w końcu kończyć Teozofią. Drżę, myśląc o tej pracy. Przedmiot mój, który podnosił się szczeblami coraz wyżej do niebios i Boga, stanął już w Etyce na wysokościach, od których mąci się w głowie. Trzymając się na nich, zapadam coraz częściej na zdrowiu. Oby nie waryowali najgorliwsi czytelnicy! A mnie wykładać mam Istotę Boga, stworzenie świata, niebo, piekło i t. d. Podmiotowość tu absolutna. Wytrzymać na niej trudno. Będę chorował co chwila, a robota potrwa zapewne dłużej, niż myślę. Powiadam ci, że Freiberg korzystniejszy dla mnie od Paryża. Tu nie rozdrażnia mnie polityka; tu Ateny, pełne ludzi prawdziwie światłych. Tu ksiądz katolicki każdy tak oświecony, jak nieboszczyk Lacordaire. Tu więc ma się z kim i coś pogadać. A żaden Wrotnowski nie ciśnie na cię swoim bydlactwa! Żaden Kalinka nie podaje cię w podejrzenie u bab, że w nic a nic nie wierzysz, boś filozof, któremu rozumienie rzeczy i przekonanie wiarą najprzedniejszą.

Słuchaj! Onegdaj grano tu Il trovatore Werdego. Dość wcale nieźle. Zdało się mi, żem z tobą na operze Włoskiej w Paryżu. Córka, która robi ogromne postępy, jako śpiewaczka, biorąc lekcye po talarze pruskim, została zachwycona. Chciałaby mieć tę operę z muzyką i tekstem, albo całą, albo przynajmniej w najgłówniejszych wyciągach, ażeby śpiewać z niej mogła. Po włosku umie. Otóż kup mi dla niej Il trovatore, jeżeli niezbyt drogi, na jej dzień urodzin, który się zbliża. Ja ci odeszlę wydatek ten natychmiast, a jeżeli zażądasz, poszlę ci pieniądze naprzód, bylem wiedział ile? Ściskam cię serdecznie Twój

Bronisław.

(Patrz tu na dołączonej kartce.)

535 20

odebrany w Petersb. 7° Kwietnia 1862

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade
dnia 6 Kwietnia 1862.

34

Drogi Leonardzie!

Wiosna mi niesprzyja. Ciągle cierpię. To choroba, to różne inne okoliczności sprawują, że zaniedbuję się z listami. Wreszcie odesłałem ci rękopism pracy Bukatego o matematyce Wrońskiego. Aby poczta mniej kosztowała, zamknąłem go w woszowy pakiecik. Chciałem zapłacić go tutaj, ale poczta, niewiem dla czego, niechciała przyjąć zafrankowania. Tak tedy będziesz musiał pocztowe za pakiecik opłacić, ale racz policzyć je na mój rachunek. Zwrócę je rad. Otrzymałem zaś od ciebie Operę Il Trovatore na klawikort, za której kupno i przesyłkę racz niezmiernie dziękuję. Stoi cena na okładce: franków 10. Czy tak? Chciałem pospołu z listem tym przesłać ci weksel za mój dług, lecz wstrzymałem się, bo ilość zbyt mała, bo winienem ci więcej, niż 10. franków. Pamiętasz, przesłałeś mi przed rokiem lub więcej pudełeczko z pastillami, odświeżającemi głos, których żądałem dla córki. Kosztowały cię zapewne franków 2. Teraz doliczyć do tego trzeba pocztowe za rękopism Bukatego, który właśnie ci przesłałem. Proszę cię więc, policz dobrze, co ci winienem, napisz mi, ile ci mam przesłać, a donieś przytem, czy wolisz gotówkę, zam-

kniżką w liście, lub też weksel. Gotówka więcej kosztuje pocztowego, a weksel wymaga biegania po Paryżu, gdy się go ma zmienić. Może też zażądasz czekać jeszcze, aż się dług mój bardziej pomnoży, ażeby weksel wypadł na ilość nieco większą. W takowym razie zastósuję się do twej woli i będę dumny na twój kredyt.

Otrzymałem również przesłaną mi konferencyą księdza Feliksa w notre Dame, za co ci bardzo dziękuję. Doniosę ci zdanie moje o niej nieco później, bo teraz jestem czém inném zajęty.

Jutro obchodzimy tu święto Badeńskie wielkie, tj. dzień zniesienia Konkordatu z Kościołem. Będą uczty, mowy etc. po wielu miejscach. Ja niebiorę w rzeczach takich żadnego udziału, muszę jednak na balkonie moim wywiésić badeńską chorągiew. Jest to mi niemiło, bo to wciąż stara walka Kościoła z Rządem. Chorągiew wywieszona oznacza nietylko radość z wolności religijnej, prawem utwierdzonej, lecz także protestacyą przeciw arcybiskupowi.

W przyszłym tygodniu czekają mnie prace lokajskie. Mieszkanie potrzebuje odświeżenia na lato. Niemając służby, trzepać będę dywany, sofy etc, gotować farbę na podłogę i glancować ją, zawieszać firanki etc. Robota tego rodzaju odświeży mi może umysł do pióra. Żegnam cię i ściskam

Bronisław

[illegible] w [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], w [illegible] [illegible] [illegible]
gdy się go [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] się do [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]

Otrzymaliśmy również [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] w [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade 21
537
Odebrany w Paryżu 30 Paźd. ka 1862 Ldz
Dnia 28. Października 1862.

33

Drogi mój Leonardzie!

Proszę Cię i zaklinam, niewątp wcale o starej, nieprzemiennej przyjaźni mojej z powodu, że od półroku ustało prawie listowanie pomiędzy nami. Po części Ty temu winieneś. Jeździsz często do Londynu i Bóg wie dokąd. Listy Twoje ustają. Przyzwyczaiłeś mnie już do tego. List Twój nieprzychodził. Niewiedziałem, czy jesteś w Paryżu. Więc niepisałem. Dopiero przebudził mnie list Twój ostatni o Duzetta i Wrońskim it. Zastał mnie przy mocnej pracy i dopiero w tej chwili mogę odpisać.

Na wiosnę tego roku nalazł August Cieszkowski wydawcę na mój Panteon w Berlinie. Układ był już zawarty. Zobowiązałem się dokonać dzieła całkowicie na 1. Października. Rzuciłem się do pracy najokropniejszej. Zachorowałem na gorączkę reumatyczną i musiałem leżeć przez sześć tygodni w łóżku. W tym czasie Berlińczyk zerwał układ i cofnął się całkowicie. Przyczyna tego, że Polacy, całkowicie polityką zajęci, kupować filozoficznego dzieła niebędą i on wiele straci. Zostałem więc znowu bez wydawcy. Co gorsza, przyznałem w duszy, że Niemiec ma słuszność. To atoli zmartwiło mnie mocno. Widząc, że dzieło, z powodu politycznych wypadków krajowych, długo jeszcze na stósowną chwilę wydania oczekiwać musi, położyłem je na bok,

R

chociaż już tak bliskie końca, że za 6. tygodni mogłoby być zupełnie gotowe. A chcąc przecie w położeniu mojém coś zarobić, wziąłem się do pracy — w języku niemieckim. Będzie to Epizoda w życiu moim, niebardzo dla imienia narodowego zaszczytna. Rodacy czytać pism filozoficznych, chociaż ich mają tak mało, niechcą. A Niemcy, choć u nich corok nowa wychodzi filozoficzna książnica, pragną wciąż filozofii. Napiszę więc coś dla tych, co się na tém znają i cenić to umieją. Później znów pisać będę po polsku. Cóż mam robić, kiedy inaczej niejdzie? Polskich rękopismów mam już całą górę, a drukować je trudno. Mamli górę tę jeszcze powiększać i ciągle ją w mej skrzyni zamykać? Praca moja niemiecka zatrzyma mnie przez rok cały, a tymczasem może podobna będzie Panteon wydać; może nastąpi czas ku temu stósowniejszy. Od dwu miesięcy czy zajęty jestem mocno. Praca moja niemiecka już drukuje się w Lipsku i muszę wygotowywać rączo dalszy jéj ciąg. To powód, że nawet na list twój ostatni niemogłem odpisać natychmiast. To powód również, że przesłanej mi broszurki francuskiej Duretta dotąd czytać niemogłem. Dopełnię twego życzenia i wygotuję artykuł, o który ci chodzi, kiedy muszę naleść ku temu wolny czas. Obowiązania się starsze iść powinny przed zobowiązaniami się nowemi.

Odrobina wiadomości Paryskich, którą mi udzieliłeś, była mi bardzo miła. Tęskno mi par-

dro za dawniejszemi listami Twojemi, obfitujące-
mi w nowiny. I proszę Cię bardzo, racz je dalej 538
mi przesyłać. Ja Ci znów donoszę, że wprzódem
tu w stosunki z Polonią Heidelbergską, która
składa się z jakich 40. rodaków, tudzież w różne
dotknięcia z przejeżdżającemi i odwiedzającemi
mię współkrajowcami. Niewystawisz sobie, jak lu-
dzie Cię lekceważą Polonię paryską. Kalinka,
Klaczko, Zamojski, Czartoryski sądzą, że są wiel-
cy ludzie, co kierują losami kraju. Tam jednak-
że szydzą z nich i gardzą nimi. Jeden młody
magnat litewski uczynił zgoła ślub, że nie zaj-
rzy nigdy do Paryża, który Polakom zdrowy
mózg z głowy wydziera. W ogóle, z powodu
nieszczęśliwej Polityki Cesarza, ustaje sympa-
tya dla Francyi. Na własne siły liczyć i na Bo-
ga się spuścić, to grunt. Demokraci dokonali
parę morderstw politycznych, które kraj do
najwyższego stopnia oburzyły. Krasiński do-
tąd z grobu swojego jest hetman wszystkich kra-
jowych ruchów. Cenią go na Litwie więcej jesz-
cze, niż w Królestwie. — Ale po wysileniach
moralnych daje się spostrzegać już letarg pewien.
I to przeraża, boli.

A co, czy obojętne są te nowiny? Skoro uznasz
ich ważność, to odpłać mi nowinami paryskie-
mi, o które Cię proszę i za które wdzięczny Ci będę.

Ściska Cię Twój stary brat

Bronisław Trentowski.

6 x

Odebrany we Paryżu 9° Grudnia 1862

Freiburg en Brisgau, Grand Duché de Bade
dnia 8. Grudnia 1862.

32

Drogi Leonardzie!

Wreszcie nalazłem czas i przeczytałem przestaną mi la Réponse du comte Camille Durutte w rzeczy Wrońskiego. I przekonałem się, że napisać artykuł o tém dziełku przechodzi zakres mych usposobień. Sama muzyka i matematyka, na których mało się znam. Niewiem nawet, czy zrozumiałem rzecz, a jakże więc o niej pisać!? Popełniłbym niedorzeczność i wystawiłbym się na śmiech. Ku temu zaś niemam ochoty. Niegniewaj się zatém, że tą razą życzeniu Twemu dogodzić niemogę.

Drogi mój, mam do ciebie prośbę i spodziewam się, że mi jéj nieodmówisz. Zbliża się tak zwana gwiazdka, podczas któréj rodzice czynią tu les étrennes dzieciom. Córka moja, która cię bardzo lubi i która corok otrzymywała odemnie w dniu tym jakiś podarunek, musi i w tym roku coś otrzymać. Że zaś lubi klawikord i śpiewa wybornie rzeczy wyższe, więc proszę cię bardzo kup i przeszlij mi:

1.) Traviata, opera cała bez tekstu.
2.) Rigoletto, d° d° d°
3.) Jeszcze jedna jaka opera włoska nowa, która podoba się tobie najlepiéj, a na Twój smak i wybór spuszcza się córka.

Krom tego wyszukaj coś ładnego, wyższego, trudniejszego do śpiewu na sopran, tylko nic ~~z il~~ z il Trovatore i nic z Traviaty, bo ma córka już z nich arye.

Jeżeli, jak to było dawniej z il trovatore, jedna opera żądana kosztuje tylko 10. franków, to prześlij mi 3. opery nowe. Gdyby były droższe, to dwie, lub tylko jednę. Gotów jestem ofiarować franków 30. i dodać do tego dłużne Ci franków 10. za il trovatore, lub razem 40. franków. Śpiewy zapłacę extra.

Ja tu sprowadzam herbatę z Hamburga. Kupiec bierze za nią pieniądze, oddając pakiet na poczcie w Hamburgu, od tejże poczty, a ja otrzymując przesyłkę, płacę to, co poczta wyłożyła i wymaga. Jeżeli to można z Paryżem, to oddając nuty, weź to, co kosztują, od poczty, a ja, odbierając je, oddam poczcie. Jeżeli zaś tak nie idzie, to napisz, a prześlę Ci pieniądze albo naprzód, albo później, jak roskażesz.

Jam dotąd dość zdrów i pracuję.

W Kraju hula Demokracya. Są już Klefty greckie, rozbójniki włoskie, sztyleturze. Boże, miej nad nami litość!

Także ja tęsknię za Twemi listami, a ty milczysz, jak grobowy kamień!

Ściska Cię Twój stary, ciągle Cię kochający

Br. Trentowski

Krom tego wszystkiego nie [illegible]
trudniejszego do śpiewania [illegible]
z Il Trovatore i nic z Traviaty, bo [illegible]
już nie [illegible].

Jeżeli, jak to było dawniej z Il Trovatore [illegible]
opera ta, dawna cena [illegible] 10 franków [illegible]
[illegible] 3 egzemplarze [illegible] Gdybyś [illegible]
to dość, lub tylko jeden. Wydałem [illegible]
franków 30, i dodam do tego [illegible]
10, nad Trovatore, lub razem 40 [illegible]
[illegible]

To [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

W [illegible]
[illegible]
[illegible]!

[illegible]
[illegible]

[illegible]

Br. [illegible]

23

541

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade
dnia 30. Grudnia 1862.

35

Drogi Leonardzie!

Przedewszystkiém życzę ci Roku nowego jak najszczęśliwszego. Wiesz, że cię kocham, przeto o szczerości życzeń mych wątpić niebędziesz.

Dwie Opery ułożone na fortepian, Trawiatę i Rigoletto, otrzymałem w Wilię Bożego narodzenia koło południa. Przyszły więc w sam czas na gwiazdkę, która wschodzi wieczorem. To ucieszyło mnie tém mocniej, żem się już przesyłki tej niespodziewał, sądząc, że o niej zapomniałeś, lub że inne jakie nastąpiły przeszkody. Dwie arye Dawida przyszły także we dwa dni później. Są ładne, ale niezbyt sztuczne i nietrudne. Córka odśpiewała je natychmiast, niepotrzebując żadnej poprzedniej zaprawy. Innym razem wyszukaj coś bardziej artystycznego, coś takiego, jakby dla Panny Adeliny Patti, której opis pod każdym niemal względem do córki mej przystaje.

Czemuż też ani dawniej, ani teraz strzegłeś się namienić ani słówecka, ile ci za przesyłki Twoje winienem? Jestto delikatność zadaleko posunięta, która mnie zniewala do delikatności pode-

2

bnej. Tam powinien Ci teraz odesłać pieniądze natychmiast, bo mógłbyś nawet niedobrze o rzetelności mej myśleć. Ponieważ niewiem od Ciebie samego, ilem Ci dawniej i teraz winien, więc patrzę na ceny nut i tak liczę:

za przesłanego mi dawniej il Trovatore	fr. 10.
za przesłaną teraz Trawiatę — —	10.
za Rigoletto — — — — —	10.
Jedna Arya Dawida — — —	6.
Druga Arya Dawida —	5
razem — — franków	41.

Przyłączam więc tu dwa Napoleons dory, czyli franków 40. w złocie, a pozostaję Ci dłużny jeszcze jednego franka. Przypominam sobie, że miałeś z powodu mego inne jeszcze wydatki małe. Racz je policzyć i donieść mi kiedy, ile ci mam napowrot odesłać. Może to nastąpić, gdy znowu prosić będę o nuty, lub o co innego. Rachunek powinien być czysty, a wtedy trwać będzie i przyjaźń czysta. Inaczej siądź mogą na duszy jednej jakieś podejrzenia, a druga dusza nic o tém wiedzieć niebędzie.

Ponieważ gwiazdka już minęła, więc nieprzesyłaj mi tą razą nut więcej. I nam tu wybor trudny. Mozarta całego już mamy. Gounodowego Fausta grywają tu w teatrze często i córka śpiewa zeń arye. Ma się go tu i na fortepian tam, gdzie

ambarasujemy się na nuty. Wreszcie nie gra on tu roli znakomitej. Niemcy przenoszą nadeń Fausta przez Spohra, którego muzykę również mierną znamy. Prędzej zadowoliłbyś nas albo przez Les vêpres Siciliennes Werdego, albo może przez Semiramidę, która, choć już nie świeża, jest tu nieznana. Podobno książę Poniatowski pisze ładne opery, które są nieznane tutaj. Wiele tu mamy już z Moniuszki, a obstalowaliśmy Halkę i Verbum nobile. Ale tą ręką dość na nutach, jakie już przyszły i jeszcze przyjdą z Warszawy.

Zabawił mnie romans nieszczęśliwy i małżeński związek jeszcze nieszczęśliwszy Ostroroga. Człowiek ten, mając imię tak piękne i tytuł książęcia zdolny był wygrzebać się z biedy za pomocą posażnej żony. Ale ani tego nawet nie umiał zrobić. Lekkości obyczajów niepodobna wydać owoców innych.

Słuchaj, mam jedną prośbę do Ciebie. Przybył tu od trzech miesięcy młody ~~[illegible]~~ Emilian Butkiewicz, Litwin, na uniwersytet i bierze się mi do córki. Ojciec jego Stefan Butkiewicz ma być marszałkiem szlachty w mieście Lidzie. Matka jego marszałkowa tu przybyła i wzięła mieszkanie na całą zimę. U mnie codzień muzykalne, lub filozoficzne wieczory. Jest tu i więcej polskiej młodzieży. Gości dość, a czas schodzi miło. Lecz nie znam bliżej tych ludzi. Tyś w Paryżu, gdzie o wszystkiem wywiedzieć się można łatwo. Racz tedy wypytać się ściśle o Butkiewiczach z Litwy. Majątek ich blisko ~~[illegible]~~ Lidy. Ale, czy wielki, lub mały, czy niezadłużony? Jaki charakter religijny i/

polityczny Ojca? Oni milczą, jak Litwini, a wybadywać coś z nich byłoby niedelikatnie z mej strony. Ponieważ jeszcze daleko do zaręczyn i niema nic a nic stanowczego, przeto niewspominaj o mnie i córce mej nikomu, żeby nas i ich niekompromitować, jak[illegible] s tego niewypadnie. Liczę na twoję zdolność milczenia, rzeczność i przyjaźń. Ty mi przeszlesz pożądane wiadomości, a przecież stosunku niezdradzisz. Nieprawdaż?

Jeżeli w Paryżu trudno Ci będzie dowiadywać się prawdy, to może najdziesz kogo, co do Litwy list napisze i rzecz się wyświeci. Są to ludzie przyzwoici i zdają się być możni. Zmiłuj się, czyń wywiady tak, żeby się oni o tem dowiedzieć niemogli, iż ja to spowodowałem, boby się bardzo tem obrazili, iż niewfam im na ślepo. A świat dzisiejszy jest taki, że ufność ta mogłaby być głupią.

Jeszcze raz życzę Ci wszystkiego dobrego na nowy rok, a ściskam Cię i całuję

Twój Br. Trentowski

PS. Zniszcz ten list, bo verba volant, scripta manent.

24
543

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade
dnia 9. Lutego 1863.

36

Drogi Leonardzie!

Najserdeczniejsze, acz nieco opóźnione dzięki za pieśń panny Pauliny Patti. Zupełnie przystaje do głosu mej córki i zrobiła nam wiele radości. A pełna koloratury, trudniejsza, prześliczna.

Powstanie w Kraju smuci mnie i boli, bo widzę że skończy się nędznie, choćby i miało pewne świetne chwile i trwało nieco dłużej. Skutki z niego będą okropne. Patryoci moskiewscy krzyczą już dzisiaj, że, po użyciu wszystkich systemów łagodności i srogości, niepozostaje przeciwko Polakom nic więcej, tylko system całkowitej zagłady. Wywozić tak będą Panów i dóbr właścicieli, jak za Mikołaja wywozili dziatki i drobną szlachtę.

Że też nasi ludzie czynni pojąć dwu rzeczy niemogą, niezbędnych do pomyślnego powstania: 1.) wyczekiwanie przyjaźnej chwili i 2) stawienie na czele patryoty, nienaznaczonego żadnej partyi kolorem, któryby mógł mieć ogólne zaufanie.

I tak, gdyby dzisiejsze powstanie zrobione było za czasu, gdy Anglia, Francya, nawet Austrya i Turcya były w wojnie z Moskwą, stały pod Sebastopolem, zajęły morze czarne i baltyckie; wtedy moglibyśmy dostać broni, pieniędzy i zwyciężyć. Wtedy atoli, zamiast się ruszyć, wyczekiwano Francuzów nad Wisłą. I do tego nieprzyszło. Dziś się ruszono. Francya w przyjaźni z Carem. Anglia nic nieda, prócz sympatyi czczej i upokarzającego nas politowania.

Prusy pomagają Moskalom, przyjmując na swe koleje żelazne ich wojska i kasy, do Krakowskiego lub Kaliskiego iść mające. Austrya, choć Carowi nieprzychylna, lękając się, ażeby nie ruszyła się Galicya, jest także przeciwko nam. Jesteśmy więc sami, bez pieniędzy i oręża, bez organizacyi, bez wodza. Gdybyśmy się i zorganizowali i wzmogli, jak np. w 1831. roku, to i tak niezawsze ciężymy. Pod Grochowem mieliśmy 120, tysięcy żołnierza i 30. tysięcy rezerwy, zniesłiśmy armię Dybicza, a przecież Car w końcu końców zwyciężył. Już wtedy, gdyby Litwa, Wołynie, Podole i Ruś wzięły udział ogólny, nie zaś tak wątpliwy, jak dzisiaj, moglibyśmy mieć nieco nadziei. Ale wtedy dopiero byłaby pewność udania się rzeczy, gdyby w Rossyi samej wypadła rewolucya, której się spodziewają, i zostawiła nam dość czasu do uorganizowania się tak silnego, iż moglibyśmy dać odpór na wszelaki możebny wypadek. Rozumniejszą byłaby gotować się do powstania i wyczekiwać rewolucyi w Rossyi, niż porwać się przedwcześnie i popsuć, nietylko nam, ale i Rossyanom wszystkie już rozstawione sieci rewolucyjne.

Co do wodza naczelnego, również rzecz ważna. Gdyby np. zrobiono Pana Władysława Zamojskiego jeneratem i hetmanem, to byłoby bardzo źle, albowiem on człowiek partyi. Wyjąwszy niektórych naszych wielkich panów, którzyby się chcieli bić za Papieża, Jezuitów, Majoraty i wszystkie przekonania L'Univera! Byliby za Zamojskim wielcy Panowie, księża i arystokracya, ale nie ludzie oświecani, nie młodzież lepsza, nie wszystek naród. Gorzej jeszcze wypadnie, gdy zostanie wodzem Mi-

rosławski. A spodziewać się tego trzeba, bo komitet centralny, tak krajowy, jak zagraniczny, to dawna Centralizacya demokratyczna. Słyszałem, że Mierosławski, od komitetu rewolucyjnego na naczelnego wodza wezwany, od sześciu dni wyjechał z Paryża do kraju. Czy to prawda? Jeżeli tak, to wszystko już stracone. Ten bohater, który dowiódł niezdolności swej aż potrzykroć, t.j. w Poznańskiém, w Sycylii i w Badeńskiém, który najmował się zgoła za pieniądze, ten awanturnik, w całej Europie zniesławiony, zabije powstanie samém swém imieniem. On dobry na zabicie, ale nie na podniesienie sprawy. Wszędzie krzykną za Constytucyonelem, że powstanie ma socyalistyczne i demagogiczne cele i postawiło polskiego Mazziniego na czele. Czy myślisz, że tacy, jak Zygmunt Krasiński, a tych jest dziś wiele, poddadzą się pod rozkazy Pankracego? Będzie za nim część młodzieży, demokratom hołdującej, i nikt więcej. Skończy się na wielkiej biedzie.

Chciałbym widzieć, jak zwieszają dziś nos Kalinka i Klaczko, wszyscy wasi Jaśnie wielmożni. Proszę cię, racz mi napisać list obszerny, co sądzą o rewolucyi i co robią nasi Polacy w Paryżu ze wszystkich barw politycznych. Co Pan jenerał myśli i co ty sam powiadasz.

Oczekując rychłych wiadomości polecam się

stałej twej przyjaźni

Br. Trentowski

b x

25
545

Friburg en Brisgau, Grand Duché de Bade.
dnia 1. Lipca 1863.

odebrany w Paryżu 3go Lipca 1863. L. N.

37

Drogi Leonardzie!

Ależ teraz zgrzeszyłeś niezawodnie i ciężko. Pisałem do ciebie jeszcze za czasu, kiedy Langiewicz ogłosił się Dyktatorem. Dotąd, po półroku i w tak ważnych dniach nieraczyłeś mi odpowiedzieć. Sądziłem, że niema cię w Paryżu; że przesiadujesz z Jeneratem w Londynie; że z różnych powodów niepodobna ci o mnie ani pomyśleć. Właśnie dowiedziałem się od jednego rodaka Paryżanina, który tędy przejeżdżając mnie odwiedził, żeś niejeździł w tym roku z Jeneratem do Londynu; że przesiadujesz ciągle w Paryżu; że jesteś zdrów; że on cię widział ostatniej niedzieli w Ossomyskim na nabożeństwie. Zaczém, zaniedbałeś mnie po prostu. A czy się to tak godzi? Czylim cię może czém obraził?

Wiém, że żyje się teraz gorączkowo; że czyta się tylko gazety i wypytuje się o wiadomości z Polski; że wszystko stanęło, aż do stosunków starej przyjaźni; że dla sprawy narodowej zapomniało się o najmilszych osobach; że wreszcie niema się ani czasu, ani usposobienia do listowania. Ależ i jam w témże samém położeniu. A wszelakoż biorę pióro i piszę do ciebie. A pisałbym już oddawna, gdybym był wiedział, że jesteś w Paryżu. Cóż stąd? Otoś winien i trzeba, ażebyś się poprawił.

Los powstania i narodu naszego, acz głównie liczyć powinniśmy na własne siły i poświęcenia, zależy od Francyi. Tyś w Paryżu, a znając to, co się tam dzieje, łatwo wnioskować możesz o przyszłości naszej. Także więc mi ważne byłyby twe listy! Tybyś mnie albo w domysłach moich utwierdził, albo z błędu wyprowadził. A ja zato doniosłbym ci o tém, co w Niemczech myślą, i co zamierzają.

I tak w tej chwili jeszcze zapytałbym się ciebie, czy możemy jeszcze coś liczyć na Napoleona, w którym pokładamy tyle nadziei? Czyli on zrobi tyle przynajmniej dla Polski, co uczynił dla Włoch? Przyjęcie do noty swojej sześciu punktów austryackich zdaje się nam wskazywać, że poświęcił już całkowicie niepodległość Polski, lub, co jedno i toż samo, że opuścił nas niegodnie. Oddalenie Walewskiego z ministerstwa jest niejako nowém domysłu tego potwierdzeniem.

Krew leje się strumieńmi. W Inflantach, w Mohilewskiem, Witebskiem, w Ukrainie dzieją się rzezie, przed którymi bledną noże Druzów w Syryi, które, w imię ludzkości, sprowadziły Francuzów do Turcyi azyatyckiej przed kilku laty. A co dokazują Murawiëff w Wilnie i Berg w Warszawie! Dobijania rannych, mordy dokonywane na osobach bezbronnych, na niewiastach i dzieciach, pożegi miast i wsi, rozstrzeliwania, wieszania i wywożenia ludzi tysiącami za to, że kochają Ojczyznę i wiarę, słowem, wszystkie te barbarzyństwa nieporuszaż napoleoń-

skiego serca? Ani wzgląd na dawne walki i poświęcenia Polaków za Francyą, ani ogólna sympatya narodu francuskiego ku nam, ani oburzenie Europy całej na Cara, ani chwała oswobodzenia Polski, upewniająca Cesarzowi wielkość moralną, ani polityka wyższa, bo gdy Napoleon Polskę poświęci, wzmocni u siebie rewolucyą i padnie, jak dwaj jego poprzednicy, ani obrona popieranego w Rzymie tak uporczywie Katolicyzmu, który milionami ludności i gwałtem przeobrażan został u nas we Schyzmę, nic a nic nieprzemawia dość silnie do umysłu tego, co dziś sam jeden mógłby nam pomódz, gdyby chciał? Czemu sztandary jego niesą już oddawna nad Wisłą, lub Wilią? Czyli oczekuje upadku powstania, lub zimy, gdy wojna będzie niepodobieństwem? Mówiono, że zwłóczy wojnę z powodu wyborów, z powodu niekorzystnego obłężenia Puebli. Dziś obie te sprawy już załatwione. A dla Polski nic a nic się niestaje.

Prusak, to nasz Heród, który jawnie popiera Cara. Austryak zaś Judasz, okazujący nam niby życzliwość i piszący noty z mocarstwami zachodu, ale kierujący tak sprawą, ażeby wypadła na korzyść Cara. A jakże nazwać Napoleona, gdyby się okazać miało, o czém w Anglii i w Niemczech niewątpią, że on najserdeczniejszy przyjaciel Cara i stoi z nim dotąd w Sojuszu? W takowym razie Prusak, choć szelma, byłby jeszcze najlepszy, bo niemożna mu przynajmniej zarzucić złej wiary. Car mówi, że jest nam wrogiem i że na przywrócenie Polski nigdy niezezwoli. 6 x

Już z powyższej treści listu tego widzieć możesz, ile rzeczy mógłbyś mi rozjaśnić, które w Paryżu są wiadome, lecz dla mnie pozostają tajemnicą. Jakżebym rad mieć ciebie, jak to dawniej bywało, choć przez jeden wieczorek na kerbacie! Może zrobisz sobie ferye. W takim razie jedź wpo. przód do Szwajcaryi, do spadku Renu i wstąp po drodze do mnie. Jeśli zaś nie, to opisz mi szeroko politykę Czartoryskich, Branickich i Arystokracyi naszej, tudzież co robi w tej chwili Demokracya. Czy wiele Rodaków jest w Paryżu i jakiego rodzaju są ci ludzie? Słowem, pisz, co wiesz sam i co może mnie obchodzić żywo.

Klaczko wybierał się w roku 1859. do Włoch, chcąc walczyć za wolność; a teraz mi powiadają, że on siedzi spokojnie dotąd w Paryżu. Podobnież się ma z Kalinką. Że my starzy i do broni już nieźdatni, którzy wreszcie już walczyli za kraj, siedzimy dziś cicho i czytamy gazety, to naturalna. Lecz młodzi są w innym obowiązku.

Donieś mi też o wszystkich osobach, które były mi życzliwe i które kochałem, co dziś robią i czy jeszcze żyją. Co dzieje się z Bukatym, Duchyńskim, Olizarowskim, Barzykowskim, Budzyńskim Wincentym, Chodzko Leonardem i Alexandrem, Kunatem, Morawskim, Niemojowskim, Ordyńcem, Ostrowągiem, Plichtą, Raczyńskim, Oleszczyńskim, Szczepanowskim, Tomaszewiczem ślepym, panną Taubig, Wicherskim, Wrotnowskim, Zarembeckim, Działyńskim i całą rodziną pana Jenerała! Ściskam cię i całuję po staremu. Bronisław Trentowski

26

547

Fribourg en Brisgau dnia 11. Września 1863.

odebrany w Paryżu 13. Września 1863. L.N.

Drogi Leonardzie!

Jeden list, dość obszerny, i dwa dziełka francuskie, odnoszące się do sprawy polskiej, otrzymałem. Obadwa są tak historycznie gruntowne, żem przeczytał je z najżywszą radością i złożył w tutejszem Muzeum (cercle des hommes savants) ku zachęceniu do czytania tych Niemców, których zajmuje nieco sprawa nasza. Drugie przyniosło mi zachwyt nieskończony. To całkowity tryumf nauk naszego kochanego Duchińskiego. Cieszyłem się jak dziecko, że jeniusz i poczciwe serce jego doznaje nareszcie ogólnego uznania. Cóż na takie dowody odpowiadają Kłaczko i Kalinka? Teraz jest już, i ze strony Francuzów, wielkich i świętych usiłowań Duchińskiego uznanie! Czyli to nie otworzyło im nakoniec oczu i nie pokazało im jawnie, po której stronie rzetelna zasługa i wielkość, a po której próżność i małostkość? Racz pozdrowić odemnie Duchińskiego najserdeczniej i oświadczyć mu, że powodzenie się jego literackie raduje mnie bardziej, niż własne. Niech pomaga mu Bóg!

2

Tochwilowy stan sprawy naszej martwi mię bardzo i spać mi niedaje. Ty wiesz, jak wielkim przyjacielem byłem Cesarza francuskiego i jakie budowałem na nim dla kraju naszego nadzieje. Dzisiaj, pomimo długich w sobie walk i sporów, poczynam czuć dla jego osoby i polityki pogardę; poczynam go nienawidzić pospołu z Anglikami i Niemcami.

Człowiek ten, gdyby był pochwycił sprawę naszę szczerze, zostałby wielkim mężem i monarchą, jakiego niepokazują nam dotychczasowe dzieje. A tym czasem został już, lub wnet zostanie wielkim łajdakiem.

Podniósł swą wielkość przez wojnę z Moskwą pod Sebastopolem, przez pomoc zaniesioną Włochom i Księstwom Naddunajskim, przez uczynienie narodowości pierwiastkiem odrodzenia szczątków Europy, wyswobodzenia Narodów Helotów, wymierzenia ogólnej sprawiedliwości i zatkania źródeł nieprzestannych rewolucyi. Utracił tę wielkość i spadł na zero wszystkich dzisiejszych monarchów w sprawie polskiej.

Jakaż zaszła w duszy człowieka tego odmiana? Dawniej miał politykę, pragnącą szczęścia ludów; dzisiejsza polityka jego, li dynastyczna, żąda upewnić tron synkowi.

z człowieka, mającego posłannictwo Boże dla świata, został Egoistą, żyjącym dla siebie i gniazda swojego, jak rządny ptak każdy. Jak polityka taka zabiła wielkiego jego dziada, tak ona przyniesie mu niezawodnie upadek.

Czemu nie śpieszy z bezpośrednią i rączą pomocą Polsce i nie korzy Cara przy okoliczności tak pięknej? Czemu nic przedsięwziąć nie chce bez Anglii, Austryi, lub innych sprzymierzeńców? Oto lęka się, żeby nie popierać rewolucyi i niewywołać przeciwko sobie koalicyi monarchów, którzy nim pogardzają. Ależ on rewolucyi syn! Jej winien koronę cesarską i dotychczasową wielkość. Gdy z nią zerwie, zostanie bezsilny i padnie.

Francuzom odebrał wolność polityczną i twarde narzucił jarzmo. Dało się to mu przebaczyć przez podniesienie znaczenia Francyi na zewnątrz. Ale dziś pokazuje się, że Gorczaków większy polityk od niego, że Rossya to jedność potężna, a Anglia, Austrya i Francya trzy zera. Moskwa górą, Francya spadła w dół. W końcu Polacy sami, chcąc się ratować, pogodzą się może z Moskwą i obrócą się przeciw zniedołężniałemu Zachodowi. System Wielopolskiego może zwyciężyć.

Cóż Francya uczyni, gdy takie stany nastąpią? Wypędzi Cesarza, jak wypędziła dwu jego poprzedników. A cesarz, miasto ugrun-

towania dynastyi, prawie dziś nad jej ruiną.

Ni sprawa meksykańska, w której Francuzi zabijając wolność, a pomagać chcąc południowej Ameryce, na niewoli Murzynów istniejącej, sprawa tak dla Cesarza haniebna a dla Francyi przykra, ale sprawa polska, osadzająca wolność nad Wisłą i Dnieprem, wyzwalająca jeden wielki naród od zagłady, pomnażająca potęgę Francyi na północy, upewniłaby tron Synkowi Cesarskiemu.

Polska w dawnych granicach, z Francyą trzymająca, uczyniłaby koalicyę północną przeciw Francyi rzeczą niemożebną. Dziwna, że mózg Cesarski tego nie widzi. Snać Bóg gotuje mu upadek i sprawił nań ciemność.

Cesarz był silny, bo Polacy i wszyscy Słowianie, Węgrzy, wszystkie narody ujarzmione liczyły na niego i zrobiłyby powstanie na jego skinienie. On mógłby rozbić Rossyę, Austryę, Prusy, Turcyę w kilka miesięcy, bo miał wszędy miliony sprzymierzeńców. Gdy opuści Polskę, odwrócą się odeń te narody, a podadzą dłoń Rossyi. Czeski Palacki zwyciężył. A Cesarz, znienawidzony w Europie i we Francyi, zamieni się w drugiego Króla Pruskiego.

Takżebym chciał mylić się i sądzić źle. Donieś mi o błędnych mych zdaniach i broń Cesarza, jeżeli podobna. Twój Bron. Trentowski.

Odebrany w Paryżu
29o Listopada 1863.
LN.
39
549

Freiburg en Brisgau, Grand Duché de Bade
dnia 28. Listopada 1863.

Drogi Leonardzie!

Podług pierwszej Twojej prośby z dnia 22 b. m. której natychmiast starałem się dopełnić, o ile sił mi starczy, wypracowałem załączony tu Program do dzieła Duchińskiego i przesyłam ci go na 29. Listopada, wielkie święto nasze. Piszę Program ten od siebie i w mojem imieniu, bo niemógłbym tego wszystkiego powiedzieć, gdybym pisał w imieniu Duchińskiego. Wydrukuj go, ażeby można go dać każdemu, co zapisze się na dzieło. Duchiński zrobiłby dobrze, gdyby napisał Treść trzech tomów swej Historyi polskiej króciutko i dał ją także, pospołu z programem moim, w ręce tych, co zapisywać się będą. Możeby nieszkodziło dać przed drukiem program mój do odczytania Jenerałowi, który zbierać będzie składkę. Ale on sądzić będzie, że chwalę i wynoszę zbyt naszego Franciszka. Poprawcie w Programie moim niedokładności, gdyby się jakie zakradły, a wydrukujcie go, nie w twojej, lecz w mojej ortografii, ażebym mógł samego siebie poznać. Jeżeli nietrafiłem Wam w myśl, to przebaczcie. Trudno się porozumieć dokładnie za pomocą listów. Ja zrobiłem, co mogłem, a pisałem tak, żeby zaimponować umysłowi panów naszych i zniewolić ich do składki. Rzecz mogłaby być krótsza, lecz wtedy byłaby mniej działająca. Teraz można mieć o Duchińskim jakie takie wyobrażenie. Szczęść mu Boże i będę rad, jeżeli robota moja przyniesie mu pomoc.

Także drugiéj Twéj prożby dopełnię natychmiast. Teraz nic w niéj nieuczyniłem, bo zająłem się rzeczą Duchińskiego. Teraz poszukam Lexikonu Brokhausenowego, zajrzę doń i przeczytam, co tam stoi o Hoenem. Później napiszę do Lipska z propozycyą stósowną. Jeżeli Brokhaus ją przyjmie, to napiszę po niemiecku do Leksikonu artykuł o Wrońskim.

Teraz mam ja znowu prożbę do ciebie. Racz się wywiedzieć, czyli hrabina Krasińska jest obecnie w Paryżu, a jeżeli jest, jaki do niéj adres. Daléj, czy synowie nieboszczyka Zygmunta są w Paryżu i co robią, gdzie mieszkają. Wreszcie, co się stało z domowym ich nauczycielem Janickim, o którym żadnéj niemam wiadomości. Chciałbym także wiedzieć, czy Konstanty Gaszyński jest obecnie w Paryżu, lub w Aix. Wszystkiego tego dowiedzieć się można od Gałęzowskiego, do którego atoli pisać teraz niepragnę, ażeby niezażądał mnie wciągnąć do komitetu polskiego. Jam chory i wolałbym siedzieć na uboczu cicho.

Donieś mi także, czy Polonia wasza ma jeszcze wiarę w Napoleona i jakie jéj są nadzieje względem przyszłości naszego narodu!

Kłaniaj się Duchińskiemu, Olizarowskiemu, Oleszczyńskiemu i wszystkim mi życzliwym. Może i panu Jeneratowi byłby miły pokłon mój. Wtedy racz mu go udzielić.

Twój stary Bronisław.

Friburg en Brisgau, dnia 2. Lutego 1864

28
550

odebrany w Paryżu 5go Lutego 1864.

40

Drogi Leonardzie!

List Twój z dnia 22. Stycznia rb i wnet po nim przesyłkę otrzymałem. Program odrukowany pięknie i starannie. Odznaczenia nowego porządku, lub następstwa myśli, bardzo trafne, a pojęcie rzeczy po jednorazowém odczytaniu ułatwiające. Zamiar mój rozwinął żagle i puszcza się na morze. Daj Boże, ażeby rychło i szczęśliwie przybił do pożądanego portu! A życzyć mu tego tém goręcej potrzeba, gdyż burzliwe w tej chwili morze jest mu niebardzo przychylne. Powstanie jeszcze się rusza, lubo się ma ku schyłkowi, a wróg wytępia księży i szlachtę bezprzeszkodnie i bezkarnie. Majątki nasze popalone, lub zagrabione, a patryoci albo pod mogiłę, albo na Sybirze. Cały kraj płynie krwią najzacniejszą. Wszędy boleść bez miary. Któż w takowych razach myśléć podoła o przedsięwzięciach naukowych? Niedawny pan milionowy niejeden żebrze dziś pomocy od nas tutejszów starych. Krewni i przyjaciele jego usiłować będą, przedewszystkiém jemu dopomódz.

2

A nas biednych literatów, takich jak Duchiński, Olizarowski &c &c i wkońcu ja sam, takich, co należą do poprzedzających powstań, a więc już do przeszłości odleglejszej i do grobu, odeszłą pod bezpośrednią Opatrzności dłoń. Tak, do przedsięwzięć literackich najniestósowniejszy dziś czas. Ja także zawiesiłem dzieło me trzytomowe, nad którém od dawna pracuję, na kołku. Jeżeli dawniej trudno było o wydawcę, to dziś trudno nawet o czytelnika. Kto u nas czyta? Młodzież, a ona znikła zupełnie i w Królestwie i na Litwie. Ale i cóż robić? Niewolno rąk chować do kieszeni i usnąć moralnie. Krom tego żołądek dokucza. Trzeba przeto się ruszać, a wkońcu Bóg dopomoże. Kłaniaj się pozdrowienie Duchińskiemu odemnie i oświadcz mu, że przesyłam dla przedsięwzięcia jego najgorętniejsze życzenia. — Co do Oleszczyńskiego wdzięczny mu jestem za życzliwość, którą mi okazuje, chcąc poświęcić imieniu memu pracę, do której się udaje, tj. rycinę Duchińskiego. Ale mnie to zdziwiło. Poświęcenia takie czynić się zwykły tylko Mecenasom. A ja biedak, jako Mecenas! To zła dla mnie rola. Możeby rostropniej było, gdyby Oleszczyński przypisał rycinę Jenerałowi Zamojskiemu, który wziął w ręce swoje los Duchińskiego i jego pracy. Jeżeli

jednak żądacie nagwałt, azeby rycina była mnie przypisana, to nie odrzucam tego zaszczytu, ale rozumieć go inaczej nie mogę, tylko tak, że stało się to dla mnie, jako dla przyjaciela Duchińskiego. A przyjaźń moja dlań jest szczera i niemylna, a więc dozwala mi przyjęcia dedykacyi. — Godło łacińskie z Cycerona, które Oleszczyński chce wyrznąć, jest bardzo piękne. Jeżeli artystyczne przyozdobienie ryciny wymaga koniecznie jakiegoś godła; to ja głosuję za Cyceronem, a to tém bardziej, że Oleszczyński sam w myśli tej już zasmakował. Kogoż przytoczyć? Może coś z wiersza Mickiewicza, napisanego do Lelewela? Byłoby to dobrze, gdyby rycina wyszła w Warszawie, lub Krakowie, a przeznaczona była tylko w polskie ręce. Lecz ona wychodzi w Paryżu i zostanie w największej części u Francuzów. Godło z Mickiewicza musiałoby tedy być przetłumaczone na złą francuszczyznę i stracić cały swój urok. Przytoczyć zaś coś z francuskich, angielskich, lub niemieckich mistrzów wielkich, to miałoby się właśnie one łatki krajane, których ty nie lubisz. Literatura Rzymska, a w niej Cycero, to dobro ogólno-europejskie, dobro oświaty Zachodu, należące jednako do wszystkich narodów. — Możeby było najlepiej wypuścić wszech godło, a na miejscu tém wyryć słowa jakie, dające krótkie a uzgłowane pojęcie o dążeniach Duchiń-

skiego, np. Reorganizator dziejów przez to, iż osadza je na Etnografii, pierwszy, co zdarł Moskala ze lwiej skóry i pokazał Azyatę."

Rysunki Twoje, tknące się Lili młodziutkiej, oddałem córce. Pojęła myśl starego figlarza. Ale jeszcze daleko do Lili. Przódy musi odbyć się wesele, któremu przeszkadzały dotąd krajowe wypadki. To także powód mojej bezczynności. Siedzi Litwinek całemi dniami u mnie i rad nierad spełniać muszę urzędowanie Argusa, które mi bardzo niemiłe. Przez rok cały przesiadywała u mnie także jego matka, która niedawniuchno odjechała do Litwy, ażeby porozumieć się z ojcem i rzecz naprzód posunąć. Wypadków z tego postannictwa oczekujemy w tej chwili z niecierpliwością. — Jest także Hrabia Boratyński, malarz, pospołu z rodziną, t. j. z żoną Angielką i z dorosłym już synem. Jest bogatszy od nas i bardzo gościnny. On uprzyjemnił nam już wielekrotnie życie skądinąd tak dziś smutne. Mieszkał on także w Paryżu. Jeśli go znasz, lub dowiesz się o nim jakich szczegółów dobrych, lub złych, to racz mi donieść, a ja zatrzymam to <u>sub rosa</u>. — Jak wszystek świat, tak i ja poglądam ku Paryżowi, na Napoleona. Od polityki jego zależeć będzie, czy Polska żyć ma jeszcze, lub przepadnie. Oby Bóg miał miłosierdzie nad nami! Pisz mi znowu rychło. Ściska Cię Twój stary Bronisław.

odebrany w Paryżu 6° Kwietnia 1864

Freiburg en Brisgau, Grand Duché de Bade
dnia 4. Kwietnia 1864.

552

Drogi Leonardzie!

Otrzymałem dwa Numera de Revue des Cours littéraires, w których są sprawozdania o Prelekcyach naszego Duchińskiego. Dziękuję Ci za nie serdecznie. Teraz prośba do Ciebie. Racz wywiedzieć się, czyli Pani Hrabina Krasińska jest jeszcze w Paryżu; czy mieszka w domu Branickich 22 rue de Penthièvre, lub też z mężem Ludwikiem gdzie indziej; a wtedy pod jakim adresem; — czyli młody Władysław Krasiński jest także w Paryżu, a mieszka przy matce, lub może gdzieś sam po akademicku; czy brat jego młodszy Zygmuntek już zdrów i w Paryżu, lub też jeszcze chory i gdzieś we Włoszech; — czy Hrabina Krasińska, która chorowała długo i mocno, jest już zupełnie zdrowa, lub też jeszcze stęka i kwęka; czy poniosła wielkie straty w Kontrybucyach i Proskrypcyach moskiewskich. Chciałbym dowiedzieć się również, czy Ignacy Janicki,

dawniejszy ochmistrz młodych Krasińskich, jest jeszcze w Warszawie, lub też może już znowu w Paryżu; czy Konstantego Gaszyńskiego poety niema czasem w Paryżu? Czy Nowakowski jest jeszcze nauczycielem domowym w domu Branickich. Domyślasz się zapewne o co mi chodzi. Los mój i tak już biedny, zdaje się znowu szwankować, czy to w skutek okropności krajowych, lub też z innych powodów. Wielkonocnej pomocy nieotrzymałem i niewiem, czy wypada mi jej się dopominać, lub może mieć litość nad nieszczęściem mej Dobrodziejki. Bądź łaskaw, napisz mi jak najprędzej, ażebym mógł uczynić po świeżemu kroki stósowne. Oczekuję listu od Ciebie niecierpliwie i mnogich szczegółów, a licząc na znaną mi Twoją przyjaźń i zręczność, tudzież na Twoje milczenie. Niepotrzeba, ażeby Ona się dowiedziała, że się niepokoję i popytuję, bo jeżeli mi jeszcze życzliwa, toby się obraziła. Ściskam Cię serdecznie

Twój Bronisław T[rentowski]

29
553
41

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade

dnia 8. Kwietnia 1864.

Drogi Leonardzie!

Pani Eliza K. przesłała mi właśnie, co przesłać zobowiązała się dawniej, a do tego list bardzo serdeczny. Zatrzymaj więc wszystkie zapytywania, o które Cię prosiłem, podrzyj mój list poprzedni, ażeby nie wpadł w ręce nieżyczliwe, i milcz, jako przyjaciel!

I tutaj zajrzała rewolucya polska. Przeszłego roku jechali tędy często ochotnicy do powstania z Włoch i Szwajcaryi, a byli bez grosza i musiałem ich dalej transportować. Teraz, w skutek surowości austryackiej, codzień nowi goście, wymagający wsparcia. Oto wczoraj przybyło dziesięciu, a dziś znowu dziesięciu. Jakiś jenerał polski naznaczył im Frejburg na miejsce zbioru i kazał im tu wyczekiwać jego rozkazów. Są bez grosza i w wielkiej nędzy. A sama tęsknota i wyczekiwa-

cińsza młodzież szlachecka. Wiele w niej z uniwersytetu Kijowskiego. Serce boli. Pragnąłbym pomódz, a nie mam sam. Niemcy zaś są nam nieżyczliwi i pomagać nie chcą.

Ściskam Cię serdecznie

Twój Bronisław.

30

555

odebrany w Paryżu 13go Czerwca 1864 L.N.

42

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade
dnia 11. Czerwca 1864.

Drogi Leonardzie!

Mam dwie rzeczy do Ciebie i pytam się, czyli zechcesz mi je załatwić, a rychło mi odpisać?

Wczoraj otrzymałem list angielski z Quebec, który podobno leży w Ameryce, gdzieś koło równika. Pisze mi go pan Henry J. Morgan, author of Sketches of Celebrated Canadians, &c. Donosi mi, że wydaje i ukończa jeszcze w tym roku Dictionary, to be entitled „The Men and Women of the Nineteenth Century." Upraszа wreszcie, bym przesłał mu krótką Biografię moją ze spisem dzieł wydanych i wydać się mających, ze wszystkiemi szczegółami, jakie sobie sam życzę, ażeby stały się własnością wiedzy ogólnej. &c. — Jako wiesz, po angielsku nieumiem. Zabieram się więc do pióra i napiszę krótki artykulik po polsku. Ty umiesz po angielsku. Przeto prosiłbym Cię, czy niechciałbyś artykulik mój na angielskie przełożyć i pospołu z mym tekstem polskim, który bym Ci przesłał, do Quebecu wyprawić? Mógłbyś sam do artykułu mego dołożyć coś o osobistości

i o charakterze moim, słowem to, co uznałbyś za potrzebne, a czego ja sam przez skromność pisać o sobie niepowinienem. Dołączyłbyś liścik angielski do Pana Morgana, mówiąc, żeś przyjaciel mój i że ja, przestawszy ci rzeczy dane, powierzyłem Ci resztę. I podpiszesz Twe imię nie na artykule, ale na liście, ażeby dać rękojmią wierzytelności. Gdybyś zaś niechciał, lub niemógł tego się podjąć, to donieś mi natychmiast, a ja poszukam jakiego Anglika. Ale, czy znajdę ku temu uzdolnionego tutaj?

Teraz druga rzecz. Od półtora roku mieszka tu jeden rodak z siwą brodą i postacią imponującą, który mianuje się Emil hrabia Boratyński, a jest przytém wcale niezłym malarzem, a to tém lepszym, że piękne swe portrety w złote ramy oprawia i darowywa osobom, które wymalował. Żona jego Angielka bogata, nie ze szlachty, ale z tak zwanych gentlemenów, bardzo przyzwoita i dobrze wychowana. Syn ich jedynak, Boleś, mający około 20. lat, dobry chłopiec, ale od ojca zbyt zafukany i przez to jakoś zniedołężniony. Wszysko troje mówią po włosku, po angielsku, po francusku, po niemiecku i po polsku. Ojciec zna nawet nieco łaciny. On prowadzi tu ton wielki. Ma wielkie i piękne mieszkanie, codzień gości kukiem, to Polaków, których tu w tej chwili dość, to Niemców. Daje sute, prawdziwie książęce objady o 8^ej^ wieczorem i polewa je wybornem francuskiem wi-

nem czerwonem, burgundzkiem, starym Pontakiem. Częstuje w przynuce i niewypuści nikogo od siebie, aż go mocno spoi. Traktuje wszystkich z góry, jakby monarcha swoich pachołków. Grubijanin straszny, lecz dzieje się to niby przez jowialność i żart. Niedawno rzekł do wysokiej Pani z Podola, która go odwiedziła z synem i córką: Milcz Waćpani, boś już stara baba! A wnet do córki wołał: Tyś stara panna i t. d. Rękami uracza, kieliszky nalewa, talerze podaje i napełnia, a gębą niedowarzoną w tejże chwili obraża. Chwali się i kłamie bezczelnie. Jest to coś nakształt znanego historycznie księcia Radziwiłła Panie Kochanku, coś jakby z czasów Sasa, gdzie jedz i pij, a popuszczaj pasa, co w dzisiejszym czasie i to jeszcze za granicą Anachronizm gruby. Twierdzi, że jest tułaczem z roku 1831; że był oficerem w sztabie jenerała Dwernickiego i rozpowiada niestworzone dziwy o sobie i swym jenerale z czasów wojny. Twierdzi, że ma gdzieś na górze zamek we Włoszech, w którym roku 1848. podejmował Mickiewicza i kilkuset Polaków przez długi czas na swym koszcie, że posprawiał wierze też konie, mundury i t. d. Bacząc pilnie na postępowanie tego człowieka od dawna, urobiłem sobie o nim zdanie, że to wielki i siwobrody dzieciuch, a nienaprawiony dureń. Ponieważ familia Boratyńskich, o ile mi wiadomo, już wygasła, więc wnoszę, że to jakiś Samozwaniec, który przybrał sławne imię i zrobił karyerę, ożeniwszy się z bogatą Angielką, tytułu hrabiny pragnącą. Patrząc na to, jak on chce, lecz nieumie udawać wielkiego pana, widząc w nim bystrość

umysłu i niepospolite dary duchowe, a podziwia-
jąc jego usługę stołową gościom i niepospolitą
znajomość kuchni polskiej, którą także zajmu-
je się rad, myślę nieraz, że to może kamerdy-
ner, lub kucharz, który służył dawniej u jakie-
goś wielkiego pana naszego, a wyszedłszy za
granicę, pomaleńku się kształcił i stawił, ja-
ko dziś stoi. Otóż proszę Cię, donieś mi, co o nim
wiesz, lub czego się dowiesz, popytawszy innych.
Może pan Jenerał go zna, bo on szuka wielkich
Panów naszych i zbliża się do nich, gdy może.
Osobę i obyczaj jego poznałem sam; żądałbym
tylko dowiedzieć się prawdziwego jego nazwi-
ska i pochodzenia.

W Badeńskiem, które dziś jest tak swobodnym
kraikiem, jak Szwajcarya, lub Belgia, mamy
huk Polaków młodych, wydalonych z Galicyi.
Rozłożył się w Mannheimie, Offenburgu i Frej-
burgu && oddział jenerała Różyckiego, podo-
bno z 400. żołnierzy złożony. Sztab ich w Hei-
delbergu. Są to sami Podolanie. Pobierają żołd
od Rządu narodowego regularnie i czekają
rozkazów dalszych, albo wyruszenia gdzie do
Turcyi, Multan, Szwecyi &&, albo rozwiązania.
Jest tedy i tutaj, jak w Paryżu i Dreźnie, wrzawy
pełno, a przytem jedz i kłótni dość.

Spodziewam się, że za kilka dni mi odpi-
szesz, a oczekując tego, ściskam Cię serdecznie.

Twój Bronisław Tr.

Freiburg im Breisgau, Grand Duché de Bade

dnia 16. Października 1864.

Odebrany w Paryżu 21° Październik 1864

31

557

43

Drogi Leonardzie!

Zięć mój Emilian Butkiewicz, obywatel litewski i Krajowicz, z żoną swą, a córką moją jedyną, którą się Ty także już nieraz zajmowałeś, kupując dla niej np. Melodynę Ostroroga, nuty &. udają się właśnie na parę miesięcy do Paryża. Racz im być tak mateczką, jak byłeś dla mnie; pokaż im w wolnych chwilach, wieczorami, co widzieć warto, ażeby różnostronne otrzymali o Paryżu wyobrażenie; służ im dobrą radą, gdy sprawiać, lub kupować coś zechcą, mianowicie zaś, jako się urządzić i żyć mają, by niebyli oszukiwani i łupieni! Pojdź z nimi na Operę włoską i zaprowadź ich do tej samej Loży górnej, w której ze mną siadywałeś. Słowem, racz uwzględnić wszystkie ich potrzeby i życzenia, jakie sami Ci wskażą. Znając Twój sposób myślenia, że lubisz czynić ludziom dobrym przysługę, polecam do Ciebie i wiem, że nie daremnie.

Takoś się względem mnie znowu drzyłeś. Nie pisałeś do mnie od dawna, choć winieneś mi na mój list ostatni odpowiedź. Czekałem na nią. Sądziłem, że niema Cię w Paryżu. Ale byłeś tam ciągle. Zaczém zatrudnienia wielkie, a może co innego! Duchiński przeczytał mi jeden z listów, które tu otrzymał od Ciebie. Widać było zeń jakieś tajemne duszy cierpienie, które tak wyglądało,

jak gdybyś się roskochał, a mało miał nadziei. Racz mnie o tém wszystkiem bliżéj zawiadomić! Dotąd byłem to rewolucyą krajową, to wydaniem córki za mąż zbyt zajęty. Teraz mocno pracuję. Stąd nieodzywałem się do ciebie. Ale czas znowu wejść z sobą w listowanie, ażeby stara przyjaźń utrzymała zwyczajny sobie temperatury stopień.

Pozdrowienie moje Panu Jenerałowi, a szczególniéj Pani Jenerałowéj i Siostrze Jéj, jeżeli jest w Paryżu. Zobaczywszy Księżnę Adamową, racz Jéj oświadczyć moje uszanowanie i powiedzieć, że noszę, jako drogie sercu memu wspomnienia, wszystkie te oznaki życzliwości, któremi w Paryżu zaszczycić mnie raczyła.

Radbym coś bliżéj dowiedzieć się o staréj i nowéj Emigracyi naszéj, o wszystkiém, co u was się dzieje, a coby wartoby mi wiedzieć.

Ściska cię Twój stary

Bronisław Trentowski

w gorączce [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] by [illegible]

[illegible]

Pozdrowienie moje Panu [illegible]

szanownej Pani Generałowej [illegible]

jeśli jest w Paryżu. [illegible]

[illegible] oraz Tej [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade.
dnia 31. Grudnia 1864.

Odebrany w Paryżu 5
1° Stycznia 1865

32
559

44

Drogi Leonardzie!

Życzę Ci na Nowy Rok zdrowia, szczęścia, wszech pomyślności. Daj Boże, ażeby wypadł dla Narodu i dla nas wszystkich lepiej, niż lata ostatnie! Oby miłosierdzie niebios zlało się na biedny nasz kraj i powstrzymało jego klęski!

Dziękuję Ci serdecznie za okazaną życzliwość dzieciom mym Bratkiewiczom, którzy wrócili z Paryża do mnie na święta, a odjadą do Kraju dopiero z cieplejszym czasem.

Dziwiłem się mocno, że nie piszesz do mnie. Sądziłem, żeś w Londynie; żeś mocno zatrudniony; żeś może roskochany, jak Duchiński i t.p. Ale ani przeczuwałem, żebyś się na mnie miał gniewać, bo nie czyniłem Ci nic złego i mam sumienie czyste. Zdumiałem przeto, gdy młody Bratkiewicz mi powiedział, wróciwszy z Paryża, iż masz coś do mnie; iż mnie o coś prosiłeś, a ja tego nie zrobiłem, ani i nawet nie odpisałem! Upewniam Cię sumiennie, że nic a nic o tem nie wiem; że ani domyślić się mogę, o co Ci chodzi; że prędzej ja Tobie mógłbym uczynić wyrzut podobny.

Może Ci się zdaje tylko, żeś mi coś pisał, lecz pisząc przypomniałeś o tem, i ja jestem bez winy. Może też i pisałeś, lecz list Twój natrafił mię w chorobie. Położono go na boku i zatracono, a ja dotąd o nim niewiem. Może wreszcie byłem mocno pracą zajęty, a przeczytawszy list, odłożyłem odpowiedź na później i w końcu zapomniałem. Dość, sumienie moje mi mówi, żem wszystko zrobił, o coś tylko mnie kiedykolwiek prosił, i uczynionego mi wyrzutu zrozumieć nie mogę.

Czyli godzi się ze starym przyjacielem tak postępować, który dał Ci tyle dowodów najrzetelniejszego przywiązania? Mając coś do mnie, należało się mi napisać otwarcie, o co Ci idzie, a ja usprawiedliwiłbym się i przeprosił. Ale milczeć i nieodpisywać na listy moje! Nie, tak nierobi stary przyjaciel!

Dlatego, weź pióro i znów mi napisz list po Twojemu, tj. długi, nowin pełny. A proszę przytem, przeszlij mi adres Duchińskiego. Dzieci mi mówią, że się ożenił. A ja mu powinszować tego niemogę, bo znowu niewiem, gdzie mieszka. Także do Teodora Morawskiego chciałbym napisać, lecz niewiem, czyli adres stary mój do niego, 63 rue de la Victoire, jest jeszcze dobry.

Ściska Cię i prosi o przebaczenie jakiegoś X. niewiadomego Twój stary

Bronisław Trentowski

Wiesz Ci się zdaje tylko [illegible]

swoje [illegible]

[illegible]

w [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

tem. Dość, [illegible]

[illegible] zrobić, a co tylko [illegible]

[illegible]

Czyli godzi się [illegible]

[illegible] który dał [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] adres [illegible]

[illegible] A ja [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] czyli adres [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Odebrany w Paryżu 3. Czerwca 1866

L.N.

33

561

Friburg en Brisgau, Grand Duché de Bade

dnia 1. Czerwca 1866.

45

Drogi Leonardzie!

List Twój z dnia 26. Maja r. b. otrzymałem. Długo, bardzo długo się namyślałeś, nim wreszcie powróciłeś na stary szlak naszej obopólnej przyjaźni. Lecz lepsza późno, niż nigdy.

Wystaw sobie, że nic a nic o tém niewiem, ażebyś mnie był kiedy prosił o napisanie listu do Brockhausa. Szukałem w listach Twoich przez dwa dni, lecz ani śladu o tém nieznalazłem. Ja Ci wierzę, iż pisałeś, lecz w głowę zachodzę, co z listem Twym, który niezawodnie niedostał się w me ręce, zrobiło się mogło. Gdybym go czytał i przepomniał, to miałbym przynajmniej przypomnienie w duszy. Lecz i tego nieznajduję. Być może, iż list ten przyniesion był z poczty w mojéj nieobecności. Kucharka położyła go na bok i zapomniała oddać. Wtedy było tu Polaków i Polek mnóstwo. Codzień u mnie była herbata, a niekiedy i objad z 18. do 20. osób. Butkiewicz młody brał się do córki. Kolledzy jego z Heidelberga go odwiedzali i chcieli poznać Narzeczoną, oddawali mi odwiedziny i zostawali u mnie na wieczór. Kucharka, mocno zatrudniona i nieuważna, która ma zwyczaj papierem zapalać węgle do Samowaru, schwyciła list może i spaliła,

2

lękając się zaś bury, rostropnie milczała. Ja zaś o niczém niewiedziałem. W drugim liście mogłeś zapytywać, czym zrobił kroki do Lipska, lecz ja nierozumiałem o co Ci chodzi, a w końcu, gdy nadchodził ślub mej córki, a ja musiałem sprawiać jéj wyprawę &c &c, zapomniałem pisać i pytać się o znaczenie słów Twoich. Ty wiész dobrze, że gdzie więcéj Polaków razem, tam zaraz rodzi się coś z Kozaczyzny. Niemożna myśli zebrać, bo ani chwileczki niedadzą Ci pokoju. A Panie nasze? Im potrzeba służyć, ich bawić od rana do nocy. Czy mógłbyś sądzić, iż leniłbym się napisać listu do Brockhausa tak prostego, ażeby z Wrońskiego nierobił w Conversationslexikonie ani Mistyka, ani Niemca? Uczyniłbym to téż radniéj, że, jak Ci wiadomo, cenię wysoko Wrońskiego. Ale niewiedziałem nic o tém. List Twój pierwszy przepadł. Może list ten pisałeś w tym czasie, kiedy w Badeńskie wkroczył tutaczy korpus Różyckiego i wyprawił do Freiburga jeden oddział, z jakich 30 ludzi złożony. Wtedy było tu wiele huku i harmideru, nawet partye, w obec których łatwo dało się coś przepomnieć.

Śmierć Szyrmy, mojego dawnego professora z Uniwersytetu Warszawskiego, i Kunata, którego znałem jeszcze z Warszawy, a bliżéj z Paryża, zasmuciła mię mocno. Jako, śmierć piele we starszém naszém wychodźtwie! Jam także chorowity. Kurcze płuc trapią mię co noc. Raz oddusza nagle. Mam więc ciągle przed oczyma trumnę, ten port starości!

Prawdziwie mistrzowskiém piórem skreśliłeś mi obraz przeniesienia Olizarowskiego do Inwalidów u siostr Śtego Kaźmierza. Zaprawdę, jest ten większy Inwalida, co nie umie sobie duchowo zaradzić, niż ten, co utracił ręce i nogę. Niemoc duchowa jest straszliwsza od niemocy cielesnej. Ale i ja dość podobny, lubo może nie w tak wysokim stopniu, do Olizarowskiego, i gdybym nie miał żony, która, jako Niemka, baczy pilnie na materyalne potrzeby, to może i ja byłbym Olizarowskiego sąsiadem. Kto żegluje po niebie, nie umie chodzić po ziemi. Już woda Oceanu robi z majtka ziemskiego niedołęgę, cóż dopiero Eter niebios! Stąd Olizarowski poeta i Wroński filozof, przy całej myśli świetnej, mają próżną kieszeń. Ja także. Odrętwiałość powstaje z zawodu, jakiego dusza, wyłącznie niebiosom poświęcona, doznaje na biednej ziemi, gdzie li mierność, praktyczność, a często zgoła nikczemność, siadają do bogacie zastawionego stołu. Że wszyscy Cię chwali li względem pomieszczenia Olizarowskiego, choć nikt przódy do tego ręki przyłożyć nie umiał, jest to dowód jawny, że Naród nasz, a przynajmniej tułactwo, składa się z samych poetów i Pseudofilozofów.

Dziękuję Ci za pochwały mej córki i zięcia mojego, które im obficie sypiesz. Mogłoby im iść dobrze, bo mają majątek spory, ale w dzisiejszych czasach na Litwie, gdzie kontrybucye ciągłe i nieurodzaj grassują, narzekają mocno. Córka powiła mi w sierpniu p. r. wnukę, której dano imię moje Bronisławy.

6 x

Jestem więc już, niestety, a raczej, Bogu dzięki, dziadeniem. Córka jest znowu brzemienna. Z tego powodu zwleka swe odwiedziny u nas, obiecując je dopiero w Listopadzie, gdy wszystko przeminie. Mają przyjechać tu oboje, lecz przódy musi być żniwo i omłot zboża, ażeby mieli pieniądze za granicą. Córka pytała się mię często w listach, czy piszesz do mnie. Ucieszy ją przeto, iż wreszcie zdobyłeś się na list do mnie.

Jam dość goły, jako niepodległy filozof. Rad, nierad muszę grać rolę czasami Dyogenesa. Pomimo tego pomagać muszę dwu siostrzeńcom, którzy są w Szwajcaryi w niesłychanej biedzie, choć oba byli uczniami uniwersytetu petersburgskiego. Jednakże Bóg mi dopomaga i gdybyś tu przybył i mnie odwiedził, to mógłbyś sądził, żem drugi Twój Jenerał Zamojski.

Kto się ożeni, ten się odmieni. Sprawdziło się to przysłowie na Duchyńskim. Lubo tu był krótko przed weselem i przyjąłem go, jak dobrego przyjaciela, zapomniał o mnie zupełnie. Afrodyta zawróciła mu głowę i trzyma w szponach jego serce. Daj Boże, aby nie oddaliła go od historycznych badań!

A kiedy Ty, Leonardzie, przyjmiesz cukrowe jarzmo Hymeneja? Idź w ślady Duchyńskiego!

Żegna cię, ściska i całuje

Twój stary, zawsze ten sam

Br. Trentowski

A co robi Kalinka d. Compagnie? Zapewne tkwią już w Krzyżowych szatach.

12 563 34

Daję niniejszem pełnomocnictwo prawem wymagane małżonce mojej Karolinie Trentowskiej, urodzonej Flumberger do wykonania siostrze jej Elzbiecie, żonie Flotelisty Hartmana we Frejburgu Bryzgowskim ~~Etret~~, urodzonej Flumberger, skutkiem wyroku sądowego naznaczonej, a od niej na żonę moję przerzuconej przysięgi w tej treści:

„Prawda jest to, że ja Crescencyi Flaarstrich, na rachunek powierzonego mężowi mojemu, a odtegoż w dniu 15. Paździérnika 1852. całkowicie wypłaconego, 1600. Reńskich wynoszącego majątku, cząstkowo od 1851. roku do Paździérnika 1852. różnemi sumkami małemi, razem 215. ƒ Reńskich najmniéj wypłaciłam."

13 35 564 1

Dr. Bronisław Ferdynand Trentowski

ur. dnia 21 Stycznia 1807 r. we wsi Opole, w województwie Podlaskim, niedaleko Warszawy, z ojca Leona i Matki Maryi z Karskich, którzy dzierżawili wioskę rządową. Pierwiastkowe wychowanie do 12 roku życia odebrał w domu rodzicielskim, następnie (od r. 1819 do 1825) oddany do gimnazyum Łukowieckiego w województwie Podlaskiem zostawał tam lat sześć, będąc zawsze celującym uczniem, stawiany za wzór do naśladowania dla swoich współtowarzyszy. Ukończył nauki gimnazyalne mając lat 18 wieku. W tymże samym roku, wstąpił do Uniwersytetu Warszawskiego ufundowanego przez Alexandra. Tu pierwszy raz postawił opór woli Ojca, gdyż ten koniecznie mieć chciał syna prawnikiem. Dusza młodego Bronisława do filozofii się rwała; wolał więc sprzeciwić się woli swojego ojca, niż wbrew powołaniu postąpić. To energiczne przeciwstawienie się w przekonaniach politycznych i naukowych, było wybitną charakterystyką

i w późniejszym Jego życiu, co mu wielu nieprzyjaciół, w przeciwnym obozie sprawiło.
Trzy lata słuchał Bronisław w Warszawskim Uniwersytecie kursów filozofij i filologij, odznaczając się zawsze gorącem zamiłowaniem pracy, a największą Jego rozrywką byli: Arystoteles, Plato Cousin Homer, Dante Tasso, Petrarka, Racine i inni. Pierwszym professorem filozofij Bronisława, był Lach Szyrma, który otrzymawszy angielskie wychowanie, zmuszony był przez rząd moskiewski, odczyty swoje antropologiczne i logiczne, wykładać podług Wolfa w języku łacinskim. Odczyty te jak zdaje się nie zadawalniały umysłu młodego Bronisława; więc słuchał kursów wyższej Matematyki i wykładów nauk przyrodzonych. Nie znalazłszy i tu potrzebnego pokarmu dla duszy szukającej prawdy, na pierwiastku absolutnym opartej, zapragnął koniecznie udać się do Paryża gdzie w owym czasie słynął Cousin. Nie

otrzymał jednak pozwolenia od rządu, gdyż car Mikołaj nieuznając Ludwika Filipa królem, wzbronił był wydawać paszporta do Francij. Zmuszony był od zamiaru swojego na czas jakiś zaniechać. W tymże właśnie czasie wytrzymał examen i dnia 14 Sierpnia 1827 r. otrzymał stopień Magistra. Wkrótce potem udało mu się wreszcie otrzymać paszport do niemiec. Udał się naprzód do Monachium, gdzie zapoznał się ze znakomitym naówczas Schelingiem. Zostawał tam czas jakiś a potem otrzymał od tegoż polecające listy do Hegla i Schleiermachera w Berlinie gdzie dłuższy czas się zatrzymał, poświęcając się studiom filozoficznym. — Teraz postanowił pierwotnego swojego zamiaru dopełnić i zwiedzić szkoły francuzkie. Choć ukradkiem udał się do Paryża, gdzie się zatrzymał cały semestr, uczęszczając pilnie do Sorbony na wykłady filozofij Cousina, historyj Guisota i literatury Villmaina. Zaledwo uspiał wrócić do Berlina, powołanym został do kraju na nauczyciela literatury i historyj

w Gimnazyum Szczuczyńskim, województwa Augustowskiego. Z początkiem 1829 roku wstąpił do pełnienia obowiązków nauczycielskich, i jednocześnie był współredaktorem dziennika „Pszczółka" wychodzącego w Warszawie. W tymże samym czasie przetłómaczył „Die Braut von Messina" Schillera i wydał w pamiętniku Warszawskim Eufonię, podstawę języka polskiego. — Zostawał na posadzie nauczycielskiej lat dwa.

Dnia 29 Listopada 1830 roku zebrawszy swych uczniów zdolnych do działania bronią, podążył na ich czele do szeregów narodowych w Warszawie. Wstąpił naprzód do pierwszego pułku ułanów i tam odbył Sierocińską i Grochowską bitwę, następnie przeniesiony do 7go pułku ułanów, jako wachmistrz a w końcu porucznik dzielił dobre i złe losy. Dnia 3 Listopada 1831. po smutnym rezultacie usiłowań narodowych,

zmuszony był kraj opuścić i wraz z korpusem Rybińskiego przeszedł pruską granicę. — Nie zważając na biedę i łamiąc się z trudnościami, z całym zapałem oddał się studiom, instalując się jako student w Uniwersytecie Królewieckim. Tu słuchał wykładów filozofij Herbarta, nie będąc wszakże zwolennikiem jego zasad. Semestr tylko jeden mógł tu pozostać, bo rząd pruski wzbronił był przyjmowania emigrantów do wszystkich swoich Uniwersytetów. Zmuszony więc był Królewiec opuścić a udać się do Jeny gdzie go tenże sam los spotkał. — Doznawszy niepomyślnych zawodów, nie zwątpił jednak, a podążył dalej szukać wiedzy. Heidelberg był miejscem gdzie mu wreszcie dozwolono dłuższy czas się zatrzymać. Uczęszczał tam do Uniwersytetu przez 3 semestra, a chcąc zbadać do gruntu

niemiecką filozofię

z całym zapałem studiował: Daub'a, Kant'a, Jacobi'ego, Fichte'go, Schelinga, Oken'a Steffens'a, Baader'a Hegla etc.
Podkoniec 1833 roku przeniosł się do Uniwersytetu Freiburskiego, gdzie słuchając jeszcze przez dwa lata wszystkich wykładów, które jakąkolwiek styczność z filozofią mieć mogły; doktoryzował się w roku 1836.
Skoro wyszedł Trentowski z pod opieki zarządu Uniwersyteckiego, pod prawa policyjne które i tu na emigranta podejrzliwym patrzały okiem, uczuł niezbędną potrzebę starać się o naturalizacyę w W. Ks. Badeńskiem.
Otrzymał indygenat badeński w roku 1838.
Mieszkając we Freiburgu w domu tamtejszego obywatela Humborgera, i doznawszy od tej rodziny nie tylko serdeczności i współczucia, lecz i największej troskliwości i opieki w czasie ciężkiej choroby w którą był zapadł,

zaślubił jedną z córek tegoż – Karolinę Hum-
borger, która mu była najlepszą żoną przez cały
Jego żywot tułaczy.

Z potomstwa zostawił tylko jedną córkę
Olimpię, którą w wierze katolickiej, broniąc
od wpływów protestantyzmu na polkę wy-
chował, co mu rzecz naturalna w obcym kraju
i z małemi środkami materyalnemi, nie bez
trudności przychodziło. Nie szczędził wszelkie
swych zabiegów, sprowadził z Krakowa
nauczycielkę polkę, którą przez kilka lat
dla swej córki zatrzymał. Zrządzenie miec
chciało, że starania Trentowskiego nadar-
mo nie poszły i córka Jego wróciła do Oj-
czyzny, stawszy się żoną Emila Butkiewicza
Obywatela Pttu Lidzkiego (gubernia Wileńska).
Sprawiało to niewypowiedzianą pociechę Tren-
towskiemu w ostatnich chwilach Jego życia.

d

To zdaje się zadać może ostateczny kłam lekkomyślnie rzucanym potwarzom, że jakoby Trentowski, był Kosmopolitą. Nie mówię już o przekonaniach naukowych, religijnych i politycznych, dla tego że te każdemu są właściwe; lecz np. Pan Julian Bartoszewicz w swej „historyi literatury. Warszawa 1861 r. u Glücksberga" między innemi mówi: (Str. 547) ......dzieci wychował po niemiecku i chlubił się Niemcom ze swojej miłości i zupełnego poświęcenia dla nich. Szedł za niemiecką zasadą: tam Ojczyzna gdzie dobrze"......
Przytaczam te słowa dla porównania z faktami, wstrzymując się od wszelkich w tej mierze komentarzy.
– Prace swoje filozoficzne rozpoczął Trentowski dziełem w niemieckim języku p.t. „Grundlage der Uniwersellen Philosophie" Freiburg 1837., które mu wiele sympatyi zjednało. W roku 1838 bronił publicznie rozprawy swej w łacińskim

języku pro facultate legendi p.t. „De vita hominis aeterna" w skutek której otrzymał wezwanie do wykładania filozofij we Freiburskim Uniwersytecie. W roku 1840 ukazała się druga praca Trentowskiego w niemieckim języku p.t. „Vorstudien zur Wissenschaft der Natur, oder Übergang von Gott zur Schöpfung" 2 tomy Lipsk. Dzieło to o ile mu sławy, w niemieckiej literaturze i pochlebnych krytyk w wielu tamtoczesnych pismach peryodycznych, zjednało; o tyle wywołało niezadowolenia u rodaków, że widzieli już wówczas genialne pomysły swoje dla literatury obcej poświęca. 20 Septembra tegoż roku otrzymał Tr., od Dra Marcinkowskiego wespół z innemi rodakami Księztwa Poznańskiego pismo wzywające do porzucenia niemczyzny, a pracowania wyłącznie dla kraju w języku narodowym. Na pierwsze wezwanie, zaraz chętnie Tr., przystał,

bez wahania opuszczając professurę i pochlebne stanowisko w literaturze, jakie już był sobie na ziemi obcej zdobył. Jakoż w roku 1842 ukazuje się na widok publiczny pierwsza obszerniejsza praca w polskim języku „Chowanna" 4 tomy Poznań Jestto system Pedagogiki narodowej jako umiejętności nauki i oświaty. We cztery lata później było już drugie poprawne wydanie tego dzieła; lecz te naprzód przez rząd pruski skonfiskowane, a potem przez censurę pokiereszowane na widok publiczny puszczone zostało. W 1844 roku, pojawiła się druga praca Fr., czysto filozoficznej treści w której nowy swój system rostoczył p.t. „Myślini" (Logika) Poznań Dzieło to wywołało dużo sympatij z jednej a niezadowolenia z drugiej strony z powodu nowo wprowadzonych wyrazów. Jakiekolwiek mogą być zdania w tym względzie i jakkolwiek pracując ~~samjeden~~ sam jeden na tej niwie

trudno Mu może było dopełnić zamierzonego celu; jednakże nie podobno jest odmówić zasługi za chęć oczyszczenia języka naszego z wciskających się skutkiem upadku kraju i wreszcie braku samodzielnej filozofii narodowej, obcych wyrazów. Nowo wprowadzone lub przypomniane wyrazy z starej polszczyzny przez Trentowskiego zamieszczone zostały w słowniku Polskim wydanym u Olgerbranda w Wilnie. –

Oprócz oddzielnych rozpraw i artykułów w pismach peryodycznych „Roku" „Orędowniku" „Teraźniejszości i przeszłości" itd godne są uwagi następujące dzieła Trentowskiego:

– Stosunek filozofii do Cybernetyki. Poznań 1843.

Demonomania Poznań 1844 roku

Urywki polityczne Paryż 1845.

Wizerunki duszy Narodowej (Ojczyźniaka) Paryż 1846

Przedburza polityczna Freiburg i Br. 1848. –

Od tej pory nic już na widok publiczny nie podał, a całą usilność obracał na napisanie

a w końcu opracowywanie dwóch dzieł ogromnej ~~pracy~~ wartości li czysto treści filozoficznej. – Pierwsze z tych dzieł p.t. „Panteon wiedzy ludzkiej" czyli Pantologia, Encyklopedya wszech nauk i umiejętności, Propedeutyka powszechna i wielki system filozofii, 3 tomy – jest w ręku zacnego filozofa naszego Dra Libelta, i pod Jego opieką ma być wydane nakładem Żupańskiego w Poznaniu. Drugie dzieło p.t. „Bożyca" czyli Teosofia wszystkich ludów w czterech czy pięciu tomach, znajduje się u familii zmarłego i zapewno w swoim czasie zostanie drukiem ogłoszone.

Oprócz prac naukowych poświęcał się Trentowski i życiu społecznemu. Zwiedził Poznań, gdzie mu rząd pruski niedługo pozwolił popasać. W roku 1848 udał się do Krakowa, gdzie doznał pełnego entuzyazmu prawdziwie świetnego przyjęcia. Obrany wreszcie jako delegowany z Krakowa posłował na Sejmie frankfurtskim 1848 r.

Przebywał wreszcie w Paryżu od 15 Apryla 1859 roku do 22 Apryla 1860 roku czytając publiczne prelekcye na które zgromadzał się cały świeżo wykształcony świat polsko-paryzki. Tu wydał „Trzy skazówki dążeń i usiłowań swoich w Paryżu.”

Nigdy niebył towarzyskim, wymagania światowe nudziły go — *myślenie* było dla Jego towarzystwem nieodstępnym. Z osób które znał kiedykolwiek, Zygmunta Krasińskiego cenił nadewszystko, posłannictwo Jego wieszcze uważał za proroctwo dla narodu, a zgon Zygmunta był niezmiernie niespokojną dla Trentowskiego stratą. —

umarł dnia 16 Czerwca 1869 roku w skutek uderzenia nerwowego na mózg. Prawie bez przerwy zewsząd od 1831 roku cierpiał na astmę i nerwy, które to dwie choroby wciąż z sobą walkę staczały, aż w końcu nerwy ostatni mu cios zadały. W ostatnich dniach przed śmiercią

zapomniał był zupełnie niemieckiego języka
a odzywał się tylko po polsku. Chorował obłożnie
dni trzy wszystkiego. Przy pogrzebaniu zwłok,
świat uczony niemiecki oddał należny hołd
zasługom zmarłego, a Mogiłę Jego kwiatami
zasypano.

Recenzya Panteonu pro Libelt
w Dzienniku Poznańskim